Nr 5-6-7
MAJ
CZERWIEC
LIPIEC

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK
TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH R. P.
WYDAWANY Z ZASIŁKU
MINISTERSTWA OŚWIATY

WARSZAWA
ROK IV — 1948

TREŚĆ:

Od Redakcji:

J. Makaruk — Współpraca kulturalna Polsko-Czechosłowacka.

— Wywiad u Jana Dąb-Kocioła w Pradze.

J. Bankowicz-Sittauer — Słowiańska wystawa Rolnicza 1948 r. w Pradze.

St. Giarówna — Urok Czechosłowacji.

P. Greniuk — Na arenie i przy fontannie.

St. Iłowski — Nasze zespoły artystyczne w Pradze.

B. Lubicz-Nycz — Z Pragi na Zaolzie.

T. Zygler — Na marginesie Festiwalu Tańca i Pieśni Ludowej w Pradze.

M. Gałuszkówna — Młodzież Szkół Rolniczych na wycieczce w Czechosłowacji.

E. Kępińska — U młodzieży czeskiej w Zlinie.

J. Pilarz — Spotkanie Czechów z Polakami w Czeperce.

M. Opałek — Poznaj, Pokochaj „Twoje Ziemie, Twoje Wody".

J. Bieniek — Jak to na Pomorzu ładnie.

M. Wilczyński — Trudności i osiągnięcia w likwidacji analfabetyzmu.

J. Stawowczykowa — O wynagrodzenie dla Kierowników świetlic.

St. Czernik — O poezji barokowej.

Materiały:

— Janowi Kollarowi — wiersz A. Asnyka.

— Kupało — fragmenty.

— Pieśni dożynkowe:

Niesiemy wieniec,

Juźśmy dożeli,

Hej, idziem tutaj,

Chlebodajne kłosy,

Siałem żyto na zagonie.

Kronika.

Przegląd czasopism.

Recenzje.

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 5-6-7 Maj-czerwiec-lipiec 1948 Rok IV

OD REDAKCJI

Jak już podaliśmy w poprzednim numerze, Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, dotychczasowy wydawca naszego pisma, zamyka swoją działalność, a jego zadania przejmuje Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej. „Praca Oświatowa“ zatem, poczynając od numeru niniejszego, staje się organem TUL-RP. A ponieważ w ramach przeorganizowanego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych znalazły się również: T-wo Teatru i Muzyki Ludowej, Ludowy Instytut Kultury i Ludowy Instytut Muzyczny, przeto i program naszego miesięcznika ulega rozszerzeniu.

Redakcja „Pracy Oświatowej“ zwraca się do wszystkich dotychczasowych współpracowników pisma o dalszą, tak cenną dla nas, współpracę. A jednocześnie zaprasza innych działaczy i pracowników oświatowo - kulturalnych o nadsyłanie opracowań, którymi warto by się dzielić z ogółem koleżanek i kolegów. Chcielibyśmy bardzo, żeby „Praca Oświatowa“ w nowej naszej rzeczywistości roboczej stała się żywym obrazem tej rzeczywistości i żeby jak najbardziej ułatwiała wymianę myśli i doświadczeń.

JAN MAKARUK

WSPÓŁPRACA KULTURALNA POLSKO - CZECHOSŁOWACKA

Sąsiedzkie nasze stosunki z Czechosłowacją rozmaicie się układały w ciągu długich lat współżycia. Były poprawne i zaognione, życzliwe i chłodne — zależnie od najrozmaitszych czynników, tkwiących w układzie politycznych założeń obu zainteresowanych krajów, jak i od wpływów państw postronnych, pragnących wyzyskać niezgodę sąsiadów. Każde potknięcie, każde nieporozumienie sąsiedzkie było wykorzystane przez wiecznie zaborcze państwa germańskie, które w momentach osłabienia jednego, względnie obu państw, zawsze pragnęły powiększyć swoje wpływy, zawsze parły na wschód. A skutki tego najmocniej odbijały się przede wszystkim na naszych obu krajach. Spychano nas stale z odwiecznie posiadanych terenów zachodnich, ażeby w ostatecznym wyniku pozbawić nas samodzielności lub podbić całkowicie.

Fakty historyczne raz po raz unaoczniały tę prawdę oczywistą, a mimo to nie zawsze umieliśmy wyciągnąć z niej praktyczne wnioski.

Dopiero najsmutniejsze ze smutnych doświadczeń, jakich nam dostarczyła ostatnia wojna, przekonały nas o potrzebie jak najściślejszej współpracy, wypływającej z najistotniejszych racji państwowych: obrony niepodległości.

Powiedzenie T. Masaryka, że „matematyka polityczna przywiodła oba nasze narody słowiańskie do zawarcia przymierza na śmierć i życie, gdyż bez wolnej Czechosłowacji nie będzie wolnej Polski, ale też bez wolnej Polski nie będzie wolnej Czechosłowacji“, nabiera specjalnego znaczenia.

Racje „matematyki politycznej“ podyktowały zawarcie sojuszu polsko - czechosłowackiego na „śmierć i życie“, jako czynnik dominujący, ale nie wyłączny.

Ażeby sojusze natury politycznej miały głębszy i trwalszy podkład, muszą być wsparte na powszechnym przekonaniu całego społeczeństwa o przyjacielskim wzajemnym nastawieniu sąsiedzkiego narodu. Musi ono wypływać z głębokiego przeświadczenia, że nie tylko racje, wypływające z politycznego wyrachowania, ale i względy wzajemnego zrozumienia, chęci przyjacielskiej współpracy wpływają na dobry układ stosunków sąsiedzkich.

Takie przeświadczenie zrodzić może jedynie dłuższa, ścisła współpraca kulturalna obu narodów.

Wzajemne oddziaływanie kulturalne polsko-czeskie odbywało się od dawna, o czym świadczyć mogą obustronne wpływy w literaturze, pieśni, muzyce. Obecnie zachodzi potrzeba planowej, przemyślanej współpracy kulturalnej, która by ugruntowała sojusz natury politycznej, ułatwiła realizację układu handlowego, zacieśniła więzy braterstwa i przyjaźni państw słowiańskich, dorzuciła jeszcze jedną cegiełkę do utrwalenia pokoju w świecie, a przez to zagwarantowała nam najistotniejszy dla nas niepodległy byt narodowy obu państw, tylekroć zagrażany przez wspólnego wroga.

Warunki do realizacji tych założeń zapowiadają się wyjątkowo dobrze.

Głębokie rewolucyjne przemiany polityczne i społeczne, zaszłe po wojnie w obu państwach, stwarzają nowe możliwości umacniania sojuszu, rozszerzania układów handlowych, rozbudowy współpracy kulturalnej, zacieśnienia więzów braterstwa i sąsiedzkiej przyjaźni.

Nastawienie obu narodów w kierunku współpracy jest dziś aż nadto widoczne, czego dowodem wrażenia uczestników Słowiańskiej Wystawy Rolniczej w Pradze, gdzie połączone z nią imprezy kulturalnie dały okazję do stwierdzenia, że „to wszystko, co nas dotąd dzieliło, musi ustąpić wobec ważności zadań i wspólnoty kulturalnej, która nas łączy". Od tego więc, co nas łączy, należy rozwijać dalszą naszą współpracę; a to, co nas dzieliło, zniknie samo.

Wspólnych zainteresowań mamy wiele; możliwości również nie brak. Należy je tylko odpowiednio wykorzystać.

O SŁOWIAŃSKIEJ WYSTAWIE ROLNICZEJ W PRADZE

Wywiad, udzielony przedstawicielowi dziennika czeskiego „Zemedelske Noviny" przez min. Jana Dąb-Kocioła w Pradze.

I. Jak Pan ocenia znaczenie Słowiańskiej Wystawy Rolniczej 1948 r. w Pradze?

Organizowana przez Czechosłowackie Ministerstwo Rolnictwa tegoroczna Słowiańska Wystawa Rolnicza w Pradze ma bezsprzecznie wielkie znaczenie dla wszystkich państw słowiańskich. Jest ona tym czynnikiem, który umożliwia wymianę wartości zarówno materialnych, gospodarczych, jak i duchowych, kulturalnych i jest przeglądem osiągnięć w rolnictwie po wojnie.

Współpraca gospodarcza i kulturalna państw słowiańskich, odbywająca się w ramach zawartych umów, ma na względzie między innymi również i tego rodzaju wspólne wystąpienia, jakim jest Wystawa.

Uwypukla ona i podkreśla w szerokim rozmiarze te wszystkie elementy, które narody słowiańskie ze sobą łączą, które wskazują liczne ich interesy gospodarcze, które krajom słowiańskim wytyczają wspólne cele i zadania, które inicjują dalsze wzajemne kontakty i określają ich charakter, które wreszcie stają się szeroką platformą do nawiązywania przyjaźni i słowiańskiego braterstwa.

Tegoroczna Wystawa Rolnicza w Pradze, ukazująca powojenny dorobek odradzającego się rolnictwa naszych krajów, da nam okazję do stwierdzenia, ile zdołaliśmy zrobić od chwili zakończenia wojny do dni dzisiejszych, kiedy rolnik — Słowianin, wróciwszy z pola bitwy, zaorał poryte pociskami pole i rozpoczął nowy siew na wolnej ziemi; jak wydajną stała się praca słowiańskich republik ludowych.

Wystawa będzie również sprawdzianem i wymownym dowodem twórczego entuzjazmu i zapału, z jakim nowy postępowy obywatel demokratycznych republik zabrał się do pracy.

Wyzwolony z ucisku kapitalizmu, dopuszczony do pełni praw obywatelskich, postawiony w równym rzędzie ze wszystkimi pełnoprawnymi obywatelami, stał się aktywnym współtwórcą i współbudowniczym własnego kraju i jego dobrobytu.

Słowiańska Wystawa Rolnicza w Pradze stanie się również terenem bezpośredniego zetknięcia się chłopów-rolników polskich, czechosłowackich, radzieckich, jugosłowiańskich i bułgarskich. W okresie trwania Wystawy nawiążą oni ze sobą nici szczerej i serdecznej przyjaźni i braterstwa.

Uciskani przez długie wieki przez obszarników i kapitalistów, złączeni wspólną walką o ziemię i prawa obywatelskie, stali się sobie bliscy, a wspólne idee walk o demokrację były dla nich drogowskazem, wiodącym do lepszego jutra i do jasnych dni.

Dziś w ludowych republikach ugruntowują swe prawa, a w przymierzu i sojuszu braterskim z robotnikami i inteligencją pracującą budują siłę swych państw, realizują szczęśliwą przyszłość swoich narodów.

Te same idee łączą ich i w obecnej dobie, czyniąc z nich potężną siłę przeciw faszystowskiej reakcji i przeciw zakusom o ich prawa i swobody obywatelskie.

Wystawa więc daje szerokie możliwości w nawiązywaniu przyjaznych sąsiedzkich interesów wszystkim obywatelom krajów słowiańskich, i w tym leży jej zasługa i znaczenie.

Ważną rolę również spełni Słowiańska Wystawa Rolnicza w Pradze odnośnie kultury ludowej państw słowiańskich.

Artystyczne zespoły młodzieży zaprezentują swoje widowiska, tańce, pieśni i muzykę i z kolei zapoznają się z duchowym dorobkiem innych bratnich narodów słowiańskich. Więzy przyjaźni, zawarte przez młodzież słowiańską, bawiącą na Wystawie, staną się podwaliną pod przyszłe prace gospodarcze i kulturalne między państwami słowiańskimi.

Upowszechnienie kultury, jakie ma miejsce w demokratycznych republikach słowiańskich, stworzyło młodzieży warunki do aktywnego wypowiedzenia się po linii artystycznych pragnień i dążeń i to nie tylko we własnym kraju, ale na terenie zagranicznym, co w odniesieniu do młodzieży — zarówno wiejskiej, jak i miejskiej, nie było do pomyślenia w okresie rządów faszystowskich.

Jeżeli te wszystkie osiągnięcia uzyskujemy dzięki Wystawie Rolniczej, to znaczenie jej jest pierwszorzędnej wagi i cel jej zorganizowania należy uznać za bardzo potrzebny i ze wszechmiar na czasie.

II. Czego Pan oczekuje od współpracy polskiego i czechosłowackiego rolnictwa?

Bezpośrednie sąsiedztwo naszych ziem w toku dziejów historycznych czasów dawnych i najnowszych wytworzyło warunki, w których pragniemy układać nasze współżycie i współdziałanie gospodarcze i kulturalne.

Rolnictwo polskie, w okrutny sposób zniszczone przez wojnę, dziś z trudem dźwiga się z ruin i leczy głębokie rany, zadane mu przez okupanta.

W porównaniu z rolnictwem Czechosłowacji poziom naszej gospodarki rolnej pozostawia wiele do życzenia. Faszystowskie rządy polskie, trzymające wieś i chłopa w ciemnocie i zacofaniu, nie dbały o jego rozwój ani o postęp w rolnictwie. Obszarnicy eksploatowali chłopa i ubożyli wieś polską przez rabunkową gospodarkę, przez niedopuszczanie drobnego rolnika do upraw roślin przemysłowych, przez wywożenie kapitałów za granicę dla osobistych swoich korzyści. Radykalne reformy, wynikające z nowego ustroju społecznego Polski Ludowej, zmieniły ten stan rzeczy gruntownie. Ziemia, którą rządy feudalne odebrały chło-

pu, wróciła do prawego jej właściciela, a upaństwowiony przemysł rolniczy i banki stanęły do pomocy.

Dochody z gospodarki rolnej nie idą do banków zagranicznych, lecz pozostają w kraju bogacąc jego siłę ekonomiczną.

W tym stanie rzeczy rolnictwo polskie ma wszelkie dane ku temu, aby się mogło rozwinąć i stanąć w rzędzie tych państw, które troska o postęp w rolnictwie wysuwa na przodujące stanowiska.

Jest rzeczą wiadomą, że aby poziom taki osiągnąć, rolnictwo polskie będzie musiało włożyć wiele wysiłku. Rozumiemy i to również, że niezbędną w tej pracy będzie pomoc innych państw słowiańskich, a w tym rzędzie i Czechosłowacji. Na tym odcinku winna zaistnieć między naszymi republikami ludowymi ścisła współpraca i wzajemna pomoc. Określają to wyraźnie zawarte umowy międzypaństwowe. Wspólne idee socjalistyczne i niezłomna wola pokoju stworzy odpowiednie warunki dla rozwoju rolnictwa w obu naszych krajach, a wzajemna współpraca i bratni sojusz słowiański stworzy siłę obronną przeciw wszelkim planom imperialistycznej polityki kapitalistów.

JERZY BONKOWICZ SITTAUER

SŁOWIAŃSKA WYSTAWA ROLNICZA 1948 r. W PRADZE

Pomysł Wystawy powstał na tle dążności Czechosłowacji do uwypuklenia z jednej strony zagadnienia „Wiosny Ludów" i udziału tego kraju w ówczesnych ruchach wolnościowych, z drugiej zaś współczesnych przemian społecznych, jakie przeprowadzone są na odcinku rolnictwa i życia wsi czechosłowackiej.

Dążeniem rządu Czechosłowacji było nadanie Wystawie szerokiego rozmachu, i usiłowano przez dynamiczne ujęcie całej problematyki stworzyć nastrój, odpowiadający nowym prądom, przenikającym życie polityczne i gospodarcze. Usiłowano podkreślić zarówno osiągnięcia planu dwuletniego, jak też zamierzenia dalszego planu — pięcioletniego; wszędzie też dążono do zaznaczenia zdobyczy społecznych ustroju demokratycznego.

Dział polski miał nieco bardziej zwężony zakres problematyki. Z uwagi na charakter reprezentacyjny oraz ograniczone rozmiary przyjęto, jako główne założenie, dążność do pokazania przyczyn i skutków radykalnie przeprowadzonej reformy rol-

nej — przy przesunięciu na dalszy plan strony dekoracyjnej oraz eksponatów przestrzennych (zarówno w naturze, jak też modeli).

Rozwiązanie zagadnienia Wystawy dało wyniki pomyślne. Duża przestrzeń, w jakiej rozmieszczono całość, rozmach czeskich rozwiązań dekoracyjnych, piękne położenie, uzyskane dzięki włączeniu terenów parkowych, nadały Wystawie rzeczywiście charakter reprezentacyjny nowych idei, przenikających czechosłowackie rolnictwo nie tylko w dziedzinie modernizacji produkcji, ale przede wszystkim w zakresie przemian społeczno-politycznych. Toteż Wystawa różniła się od dawniejszego typu wystaw tym przede wszystkim, że nie była zbiorowiskiem poszczególnych eksponatów, ale zaznaczała się wyraźnie jednolitym w zasadniczej koncepcji kierunkiem, nadawanym przez głównego wystawcę, tj. Ministerstwo Rolnictwa i Związek Rolników. Oczywiście, że w szczegółach nie dało się całkowicie utrzymać tej zasady, ale na ogół odstępstw większych nie było.

Organizatorzy pracowali bardzo intensywnie i zabrali się do tego dość wcześnie, wprzęgając do pracy wszystkie elementy rolnictwa czechosłowackiego z Ministerstwem Rolnictwa i zakładami naukowymi na czele. Wciągnięto do pracy ogromny zespół wykonawców: przeszło stu architektów i artystów-dekoratorów, przeszło pięciuset specjalistów różnych dziedzin, brygady pracy, szereg firm budowlanych. Na samej Wystawie zatrudniono 150 dozorców i bileterów oraz 130 przewodników i przewodniczek, nie licząc specjalnej obsługi pawilonów. Było to konieczne, gdyż nasilenie zwiedzających przekroczyło wszelkie przewidywania. Już w pierwszym tygodniu osiągnięto milion gości; pod koniec zaś pierwszego miesiąca — trzy miliony. Zdecydowano przedłużenie Wystawy poza pierwotny termin (23. V) aż do 10 lipca celem wykorzystania jej dla gości, przybywających na wielki zlot sokolski.

Wystawa ma podkreślać nie tylko czechosłowackie akcenty rolnicze, ale nadano jej charakter ogólnosłowiański. Zaproszono do współudziału wszystkie państwa słowiańskie z Z. S. R. R. na czele. Udział tych państw zaprojektowano w dwu częściach: w pawilonie reprezentacyjnym pod hasłem słowiańskiego braterstwa oraz w tzw. „wsi słowiańskiej". Pierwsze zadanie rozwiązano w taki sposób, że w bocznej sali głównego Pałacu Wystawowego (wszystko mieści się na terenie Praskich Targów, rozszerzonych przez włączenie przyległych terenów parkowych) urzą-

dzono wielkie stoisko Związku Radzieckiego oraz cztery mniejsze stoiska: Polski, Jugosławii, Czechosłowacji i Bułgarii.

Dział polski w pawilonie reprezentacyjnym ujęty został odmiennie, niż pozostałych państw; nadano mu charakter wybitnie programowy, rezygnując z mocnych akcentów dekoracyjnych. Składał się on z następujących głównych eksponatów: mapa Polski w artystycznym wykonaniu na 12 płytach z drzewa, modele wsi i zagród, cykl plansz, przedstawiających problematykę polskiej reformy rolnej, zakończonych zagadnieniem polsko-czeskiego zbliżenia gospodarczego, następnie malarskie „panneau“, symbolizujące walki ludu o wolność, oraz cykl plansz, przedstawiających zagadnienie cofania się własności chłopskiej poprzez pańszczyznę, reformę 1918/38 r., aż po ostatnią reformę, całkowicie likwidującą prywatną wielką własność rolną. Równolegle pokazano ruchy wolnościowe chłopskie w ostatnim stuleciu. Dla celów dekoracyjnych ustawiono gabloty szklane, zawierające przedmioty przemysłu artystycznego i laleczki w strojach regionalnych. Druga cześć działu polskiego pomieszczona została w dwu pawilonach „wsi słowiańskiej“. Pierwszy, wzorowany na architekturze dworskiej, przystosowanej do nowoczesnych potrzeb domu społecznego, zawierał dział zagadnień gospodarczych. W szeregu plansz przedstawiono rozwój naszej produkcji rolnej na tle reformy rolnej, zniszczeń wojennych, współpracy miast i przemysłu, melioracji, kredytu itd. Jakość tejże produkcji i jej znaczenie zilustrowano eksponatami doborowych nasion i sadzeniaków Państwowych Zakładów Hodowli Roślin oraz działem przemysłu spożywczego, opartego na krajowych surowcach. Oddzielną grupę stanowiło stoisko leśnictwa, również informujące w streszczeniu o tym, od czego zaczęliśmy, co osiągnęliśmy i do czego zmierzamy w naszej gospodarce leśnej. W gablotach oszklonych umieszczono wydawnictwa fachowe z działu rolnictwa i leśnictwa. Organizacja wsi w ramach Samopomocy Chłopskiej rozpoczyna zagadnienia społeczne. będące treścią drugiego pawilonu, skomponowanego w stylu dwu chat chłopskich. Na dwudziestu planszach przedstawiono wszystkie dziedziny życia zbiorowego wsi. Jako charakterystyczne przykłady organizacyjne występują: Podhalańska Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku ze swoimi znakomitymi przetworami, jak wina, miody, soki, dżemy itd., Spółdzielnia „Las“, przedstawiająca uboczne płody leśne: jagody, grzyby, wiklinę, piękne maty drzewne itd., następnie jedwabnictwo (Milanówek) oraz zielarstwo i jajczarstwo „Społem“.

Sensacją Wystawy były nasze jabłka, doskonale przechowane, sortowane i pakowane przez P. Z. H. R.

Dalsze części pawilonu obejmują zagadnienia zdrowia i sportu, opieki nad matką i dzieckiem, następnie kultury wsi, oświaty i nauki rolniczej. Po drugiej stronie — dział przemysłu artystycznego.

*

Ocena udziału Polski w Wystawie Praskiej może być różnorodna; jednakże przy założeniu, jakie sobie postawiliśmy na podstawie porozumienia z czechosłowackimi organizatorami, można przyjąć, że daliśmy właśnie to, o co chodziło. Pokazaliśmy polskie rolnictwo i jego osiągnięcia oraz zamierzenia. Toteż głosy prasy czeskiej dały nam ocenę bardzo dodatnią. „Prócz bogatej, a ideowo nader szczęśliwie ujętej treści, uderza na polskiej wystawie układ techniczny, niewątpliwie subtelne, artystyczne ujęcie oraz — w pięknie rozwiązanej całości — celowy dobór wystawionego materiału“ — pisze czołowy organ czechosłowackiego rolnictwa „Zemedelské Noviny“. Ogromne zainteresowanie zwiedzających, szczegółowo informujących się u naszych przewodników o wszystkich zagadnieniach życia wsi polskiej, jej stanu gospodarczego i kulturalnego, potwierdzają nam, że ujęcie działu polskiego odpowiedziało zadaniom, że właśnie treść, a nie dekoracja powinny w danym wypadku mieć decydującą przewagę. Publiczność czeska, zwłaszcza rolnicza i robotnicza, nie szukała na Wystawie emocjonujących sensacji dekoracyjnych, ale starała się dowiedzieć, poznać i zrozumieć, jakim jest życie wsi polskiej. I to zadanie zostało wykonane.

Nasze zespoły artystyczne i wycieczkowe stanowiły dużej wagi czynnik współdziałający w realizacji celów Wystawy. Ich działalność jest przedmiotem oddzielnego omówienia. Zaznaczyć tylko należy, że odegrały one swą rolę w takiej samej mierze, jak cały dział polski. Nie były to zawodowe balety, górujące oczywiście techniką wykonania i reżyserią, ale oddawały one prawdziwą treść postępu kulturalnego wsi polskiej. I tak też zostały ocenione przez Czechów.

*

W pierwszym okresie Wystawy pracowały również komisje fachowe rolnicze przy licznym i czynnym udziale delegatów polskich. Sprawozdania z tych obrad podała fachowa prasa cze-

chosłowacka, i niewątpliwie będą one zamieszczone w miesięczniku „Interagra“, organie Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Pradze.

*

Udział w Wystawie naszych wycieczek, organizowanych w ramach Samopom. Chłopskiej oraz grupy studentów Wyższych Uczelni Rolniczych, dał pole do serdecznego zbliżenia polskich rolników z czechosłowackimi, pozwalając jednocześnie na bliższe zaznajomienie się Polaków z wzorowymi urządzeniami rolniczymi w Czechosłowacji. Na pewno wycieczki czechosłowackie, mające przybyć na Wystawę Wrocławską, napotykając na niemniej serdeczną gościnę w Polsce, będą następnym pozytywnym krokiem ku zbliżeniu Polski i Czechosłowcji.

STANISŁAWA GIARÓWNA

UROK CZECHOSŁOWACJI

Kto zna nasz Beskid, dla tego urok krajobrazu czeskiego nie będzie nowością. Ale dla „dólskich“ ludzi jest zawsze coś pięknego w falowaniu wzgórz, pokrytych majową zielenią o wszystkich możliwych odcieniach: od lekkiego, żółtawego seledynu grabów — do ciemnej, poważnej zieleni jodeł; od błękitnych smug zieleni dalszych wzgórz — do soczystej miękkości łąk u ich stóp. A jeżeli dodamy jeszcze różnobarwne plamy kwitnących właśnie drzew owocowych, bzów i kasztanów, całość staje się rozkoszą oczu i serca.

Wszystkie te radości, jakie może dać słońce, góry i roślinność, były naszym udziałem przez dwa tygodnie pobytu w Czechach.

Już sama Praga daje przedsmak tych rozkoszy.

Położona na niezliczonej ilości zielonych wzgórz, jest wspaniała, piękna i dziwna. Obok zupełnie nowoczesnej ulicy — wąziutka uliczka średniowieczna; obok wspaniałego Hradczynu — starożytna uliczka Złota z domkami, jak dla lalek... Dziwne pomieszanie dawności z teraźniejszością, historii z dniem bieżącym.

Hradczyn, ogromny czworobok murów, przepasanych jednolitymi liniami okien, i wystrzelające zza tych murów koronkowe wieże chramu św. Wita nastrajają wzniośle i uroczyście.

Dziwne i urzekające jest piękno Pragi. Gdy się wejdzie w wąziutkie uliczki, na których co krok spotyka się pomniki dawnej sławy Czech, wierzyć się nie chce, że o kilka kroków dalej tętni życie nowoczesne z rozbieganym wielkomiejskim tłumem przechodniów, dyskretnym szumem samochodów, hałaśliwym turkotem tramwajów i krzykiem reklam.

Z jednego wzgórza Hradczyn pozdrawia przez Wełtawę monumentalną budowlę Muzeum Narodowego, królującego z innego wzgórza nad Wacławskim Rynkiem. Muzeum to ma jedną wspaniałość: kolekcję kryształów, zajmującą kilka sal i obejmującą kilkanaście tysięcy eksponatów. Poza tym trochę zabytków wykopaliskowych, trochę rzeczy z epok historycznych, niezły dział zoologii i ornitologii. Czasy nowsze reprezentują dwie sale ze sztuką secesyjną.

Praga urzeka, zachwyca, wzrusza.

Ale i poza Pragą wzruszenie często człowieka ogarnia, gdy widzi innego rodzaju zabytki. Takim niezapomnianym dniem wzruszeń jest uświęcona już tradycją wycieczka do Lidic, Masarykowych Łanów i Krzywoklatu.

Lidice — to pomnik zbrodniczości niemieckiej w Czechach Z pięknej kiedyś wsi pozostała tylko równina, gładko udeptana, gdyż nawet cegły i gruz Niemcy wywieźli i uprzątnęli, żeby dać dowód swojego zamiłowania do porządku. Po ludziach został wspólny grób w polu, zielona płaszczyzna, kryjąca zwłoki 96 ofiar; a nad nią wyciąga ramiona krzyż z nieokorowanego drzewa, dźwigający wieniec cierniowy z drutu kolczastego.

Trudno o pomnik bardziej wymowny. Wymowę jego podkreślają jeszcze wieńce i kwiaty, którymi grób jest stale zasypany.

Na nas wywarł on mniejsze wrażenie, niż robi na Czechach. Bo gdyby u nas chcieć z każdego miejsca bestialstwa niemieckiego zrobić takie mauzoleum, trzeba by było Bóg wie ile podobnych krzyżów postawić...

Z Lidic droga prowadzi do Masarykowych Łanów, gdzie znajduje się pałac, w którym mieszkał Tomasz Masaryk, a na cmentarzu miejscowym — grób rodziny Masaryków, w którym spoczywają zwłoki pierwszego prezydenta Republiki, jego żony i syna Jana.

Pałac jest pilnie strzeżony, i wejść do niego trudniej, niż do pałacu śpiącej królewny. Każde drzewko, każdy przedmiot, który Tomasz Masaryk lubił, jest otoczone czcią i miłością. Na gro-

bie — na wiejskim cmentarzu — tylko zielona darń i wypukła litera M. Żadnego pomnika, żadnego napisu; tylko dokoła zawsze świeże kwiaty...

Z Łanów jedziemy do Krzywoklatu. Jedzie się wspaniałą szosą z góry na dół i z dołu do góry poprzez rezerwat leśny i zwierzęcy, chwytając w płuca zdrowe, świeże powietrze. a w oczy i w serca — zielone wzgórza, śliczne, czyściutkie wioski, pięknie uprawne pola.

Dojeżdża się do Amalina, dużej wsi kościelnej, położonej na lesistej górze. Od stóp kościoła widać w dole, wśród morza zieleni, imponujące baszty Krzywoklatu. Budzi to zdziwienie i odruch niechęci. Miasteczko nieciekawe na górze, a taka wspaniałość w dole? Trzeba jednak zejść i zobaczyć.

Idzie się znowu szosą w dół pełnym zielonego mroku wąwozem, między górami. W pewnej chwili zbocze jednego wzgórza opada, i widać zieloną przepaść, na której dnie stoją malutkie domki miasteczka Krzywoklat. Malutkie wydają się tylko z wysokości mostu zamkowego, bo w rzeczywistości są to 2- i 3-piętrowe kamienice, a z dołu znowu zamek robi wrażenie orlego gniazda.

Jeżeli można sobie wymarzyć coś równie pięknego, to chyba tylko przy nadzwyczajnej fantazji. Piękno Krzywoklatu jest tak urzekające, że mało się zwraca uwagi na objaśnienia przewodnika, bo niesyte oczy wciąż łapczywie chłoną ten cud, stworzony wspólnie przez naturę i człowieka.

Sam zamek jest również bardzo ciekawy. Składa się z trzech części. Pierwsza i najstarsza — to średniowieczna baszta, której mury od zewnątrz mają 11, a od dziedzińca 6 m grubości. Dół wieży zajmowała „hladomornia“, czyli cela bez drzwi, do której przez okienko z I-go piętra (wysokość około 8 m) spuszczało się skazanych na śmierć głodową. Cela jest okrągła, a drzwi do niej wybite zostały dużo później, już w czasach nowożytnych.

Z czasów późniejszych pochodzi też gotycka część zamku, wybudowana przez Ludwika Węgierskiego i Władysława Warneńczyka. Ich też medalionowe popiersia zdobią szczyt portalu, prowadzącego z dziedzińca turniejowego na dziedziniec trójkątny. Trzecia część zamku — to nieforemny czworobok, zamknięty z jednej strony częścią gotycką, a z trzech innych zabudowaniami mieszkalnymi służby królewskiej i gospodarczymi, jak kuchnia, piekarnia itp.

Dziedziniec turniejowy jest duży i jasny. Na nim odbywały się zawody rycerskie i uroczyste przyjęcia większych delegacji państw obcych.

Część zamku, gdzie było mieszkanie królewskie, zbudowana jest w kształcie trójkąta, którego szczytem jest opisana wyżej baszta romańska, boki tworzą komnaty mieszkalne (obecnie w odbudowie), podstawę zaś krużganki i kaplica. W kaplicy doskonale przechował się składany ołtarz gotycki.

Nazwę swą zawdzięcza Krzywoklat temu, że każda część zamku jest na innym poziomie, czyli całość jest k r z y w o p o ł o ż o n a.

Dziś w baszcie nad „hladomornią" mieści się muzeum, w kaplicy jest cisza, a po krużgankach przewijają się od czasu do czasu tylko postacie wycieczkowiczów. Wiele się zmieniło na świecie, ale wiecznie żywe piękno Krzywoklatu jest zawsze świeże i krzepiące.

PIOTR GRENIUK

NA ARENIE I PRZY FONTANNIE.

Tegoroczna Słowiańska Wystawa Rolnicza w Pradze była niewątpliwie dla świata rolniczego dużym wydarzeniem. Każdy z rolników, który miał możność obejrzeć osiągnięcie w dziedzinie powojennego rolnictwa i drogi, po których ono zamierza kroczyć, opuszczał Wystawę z dumą i radością w sercu, że słowiańskie demokracje ludowe weszły na drogi postępu i rozwoju, że rolnictwo krajów słowiańskich w walce o chleb odnosi kolejne zwycięstwa i zapewnia jego dostatek wszystkim ludziom pracy.

Pozytywnym osiągnięciem Wystawy był również festiwal sztuki ludowej, tańca i muzyki, który zgromadził w Pradze przedstawicieli miłośników ludowej twórczości narodów słowiańskich.

Festiwal nie był czymś oderwanym od całości Wystawy: sztuka ludowa bowiem nie stanowi tworzywa oderwanego od całokształtu spraw społeczno - gospodarczych wsi, ale wiąże się z nimi ściśle i nieodłącznie. Jest ona niejako wytworem wszystkich tych czynników, które wypływają zarówno z przyrodzonych warunków geograficzno - przyrodniczych, jak też i urzą-

dzeń społecznych ludności wiejskich. Stąd i Wystawa Rolnicza w Pradze, obrazująca dorobek produkcji rolnej i przemysłowej, nie mogła nie łączyć w sobie również zagadnień oświatowych, kulturalnych i artystycznych dla stworzenia jednolitej całości spraw rolniczo - wiejskich.

Takie stanowisko zajęła Czechosłowacja i inne państwa słowiańskie, do tych postanowień zastosowało się również polskie Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, które było organizatorem działu polskiego na Słowiańskiej Wystawie Rolniczej 1948 w Pradze.

Przed przystąpieniem do organizowania zespołów artystycznych na wyjazd za granicę porozumieliśmy się z Komitetem Wystawy w Pradze, skąd otrzymaliśmy instrukcję, że zespoły winny być amatorskie i reprezentować rodzimą twórczość ludową.

Jasne więc było, że zespołów takich należy szukać wśród zorganizowanej młodzieży na wsi, względnie w szkołach rolniczych, grupujących młodzież wiejską, a uprawiających pieśń ludową i taniec.

Nie odgradzaliśmy się i od młodzieży robotniczej, która w sojuszu z młodzieżą wiejską prowadzi również prace artystyczne, posiłkując się materiałem ludowej twórczości.

Wyszliśmy z założenia, że należy wziąć te zespoły, które mają z sobą dłuższą pracę artystyczną i które ze swoimi produkcjami występowały już publicznie.

Wybór padł na zespoły młodzieży szkół rolniczych w Chyliczkach i Ursynowie, które już kilkakrotnie w sposób całkiem udany brały udział w uroczystościach, organizowanych w Ministerstwie Rolnictwa i R. R.; dalej — na zespół taneczny T. U. R., który uczestniczył w r. 1947 w konkursie Związków Zawodowych; na zespół nauczycielskiego kursu teatralnego, który od roku pracował m. in. nad widowiskiem „Kupało“ i wystawiał je łącznie z wiązanką tańców śląskich w operze leśnej w Sopocie; na zespół młodzieży Państw. Liceum Pedagogicznego dla Dorosłych w Lublinie, gdzie opracowano „Wesele Lubelskie“ i gdzie sztuka ta była grana z dużym powodzeniem na różnych miejscowych imprezach kulturalnych; na zespół taneczny górali z Zakopanego, który brał udział w konkursie świetlicowym Związków Zawodowych; no i na chór (64-osobowy) „Pochodnia“ z Częstochowy, złożony z członków b. uczestników Walki Zbrojnej z okupantem.

Całość reprezentacji polskiej w dziale artystycznym obejmowała 245 osób, podzielonych na dwie grupy. Grupa „A“ (112 osób) przebywała w Pradze od 1 do 12 maja; grupa „B“ (133 osoby) — od 13 do 23 maja. Ponieważ Wystawę ze względu na duże jej powodzenie przedłużono do 10 lipca r. b., Dyrekcja Wystawy prosiła o przedłużenie pobytu w Pradze zespołów polskich do końca maja, tj. do chwili zastąpienia ich przez nowe zespoły — krajowe i zagraniczne.



Zespół góralski na festiwalu w Pradze.

Idąc po linii życzeń Dyrekcji, zdecydowaliśmy się na pozostawienie na dodatkowych kilka dni zespołu górali, który brał udział w występach do 31 maja.

Takie więc oto zespoły reprezentowały naszą kulturę ludową na omawianym terenie zagranicznym.

Dla czytelników będzie na pewno rzeczą ciekawą, jak się podobały nasze występy chóralne i taneczne w Pradze.

W opinii prasy czechosłowackiej i osób fachowych spośród tamtejszego społeczeństwa występy naszych zespołów były na wymaganym poziomie i nie różniły się zbytnio od podobnych zespołów czeskich, słowackich, bułgarskich czy jugosłowiań-

skich. Nie mówimy tu o zespole artystycznym Związku Radzieckiego, który był zespołem zawodowym, mającym za sobą bogatą tradycję i setki występów i z którym — rzecz jasna — nie mogliśmy konkurować.

Tańce zespołów naszych — krakowiak, kujawiak, mazur, tańce kaszubskie, śląskie (wiązanka), lubelskie (mach, cygan, walczyk, oberek) i góralskie (zbójnicki i krzesany) były wykonane sprawnie, z właściwym każdemu tempem, układy nie były banalne, a kapele nie najgorsze.

Polacy, którzy byli na Wystawie i obserwowali występy naszych zespołów, twierdzili natomiast, że zespoły były za mało wyćwiczone, że kostiumy ich były mało barwne itd.

Rzeczywiście, nie wszystkie kostiumy nasze były — że tak powiem — z igły i tak strojne, jak np. jugosłowiańskie czy morawskie; ale i nasza grupa lubelska przywiozła nowiutkie stroje, specjalnie do występów w Pradze uszyte; a górale mieli tak czyściutkie gunie i portki, że można je było śmiało pokazywać, nie wstydząc się ich piękna. Inne stroje pochodziły z szatni teatralnych Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej lub były uproszczone, stylizowane, jak to miało miejsce w grupie z Chyliczek i Ursynowa. Nie nasza to wina, że wszystkie najpiękniejsze, oryginalne stroje ludowe z licznych przedwojennych szatni uległy kompletnemu zniszczeniu i że w tej chwili nie rozporządzamy odpowiednimi ich kompletami na występy, bo ich po prostu nie ma.

Smutną prawdą natomiast jest, że dziś absolutnie nie można dostać na rynku wewnętrznym odpowiednich materiałów dla uszycia kostiumów ludowych, chociaż już fabryki nasze wyrabiają wiele gatunków tej czy innej materii. Wstydem po prostu jest mówić o tym, że aby uszyć portki krakowskie, kupuje się kawałki starej materii z materaca, a przecież wyrobienie kilkuset metrów płótna czy flaneli w białe i czerwone paseczki nie powinno być trudne.

Można więc powiedzieć, że w tych warunkach to, cośmy zrobili, było wedle najlepszych możliwości. A jeżeli czegoś nie dostawało, to nie było to wyłączną winą organizatorów. Gdy się wszystkie wysiłki zespoli w tym kierunku, aby dostarczyć instytucjom i organizatorom odpowiednich materiałów na kostiumy, pasy, buty, przystrojenia itp., osiągnięcia nasze będą wówczas na pewno ciekawsze i piękniejsze.

Zespoły nasze są zazwyczaj małe: kilku czy kilkunastoosobowe. Na takie zaś występy, jakie były w Pradze, potrzebne

były zespoły duże. Warunki lokalowe naszej pracy artystycznej w kraju, rekrutacja ludzi, brak fachowców — oto powody, że zespoły nasze są jeszcze na ogół słabe; aczkolwiek zdolności, a nawet nieraz i talenty naszej młodzieży są znaczne, i niewiele brakuje, aby osiągnąć wymagany poziom.

Na podkreślenie natomiast zasługuje społeczne wyrobienie zespołów polskich. Jakże serdeczne były spotkania młodzieży polskiej i czechosłowackiej, bułgarskiej czy jugosłowiańskiej; a entuzjastyczna wola zaprezentowania się bratnim narodom od strony jak najlepszej, opowiedzenia swym rówieśnym o własnym kraju i jego odbudowie słowami radości i zachwytu była dowodem obywatelskiego, patriotycznego wyrobienia młodzieży polskiej. I to stanowi bodaj jedno z ważniejszych osiągnięć, jakie zdobyliśmy na tegorocznej Wystawie Rolniczej w Pradze.

Występy zespołów artystycznych na Wystawie odbywały się na arenie z odkrytą widownią i przy fontannie na podium, a dwa razy w pięknej sali zjazdowej w Lucernie. Godziny występów były: po południu o godz. 16-tej i 18-tej, wieczorem o 20-tej i 22-ej. Zespoły polskie dały w sumie: 33 występy w Pradze (na arenie 19, przy fontannie 6, w Lucernie 2 i 1 w lesie w Czeperce dla ludności miasteczka Unhożt i Czeperki, gdzie młodzież nasza kwaterowała) oraz 9 przedstawień przy wyjazdach w teren.

Występy w Pradze odbywały się łącznie z występami zespołów artystycznych innych narodowości; natomiast w czasie wyjazdów — samodzielnie.

Żałować należy, że malkontenci nie widzieli naszych zespołów również poza Pragą; że nie byli przy występach zespołu nauczycielskiego w Zlinie albo w czasie trzydniowej wędrówki grupy młodzieżowej z Chyliczek i Ursynowa, która występowała przed licznie zebraną publicznością wiejską i miejską w Rousynie, Czeskiej Lipie i Mlada Boleslav, albo wreszcie w teatrze w Morawskiej Ostrawie, Karwinie i Boguminie, gdzie grupa lubelska odegrała swoje wesele, a chór „Pochodnia“ z Częstochowy śpiewał swoje piękne pieśni.

Wielkie sale teatralne wypełnione tam byŁy po brzegi, wiele osób odeszło z braku miejsca na widowni, a reakcja publiczności na piękno naszych pieśni i tańców była entuzjastyczna. Powitania naszych były wszędzie manifestacją przyjaźni na rzecz Polski, a przemówienia przedstawicieli miejscowego społeczeństwa i władz cechowała niewymowna serdeczność i bra-

terstwo. Poznanie się i zbliżenie, jakie w takich okolicznościach następowało, było wyrazem świadomej dążności obu narodów do ścisłej współpracy i współdziałania w budowaniu lepszej przyszłości. I to było nasze największe osiągnięcie, wynikłe na tle prezentacji naszego dorobku kulturalno-artystycznego. Musiał on mieć właściwe wartości, skoro był podnietą dla najpiękniejszych uczuć, jakie człowiek człowiekowi okazać może.

STANISŁAW IŁOWSKI

NASZE ZESPOŁY ARTYSTYCZNE W PRADZE

Słowiańska Wystawa Rolnicza w Pradze miała na celu wymianę wartości materialnych i kulturalnych wśród narodów słosłowiańskich. W dziedzinie zdobyczy kulturalnych miały narody słowiańskie pokazać swój dorobek artystyczny, wyrażający się w sztuce ludowej, śpiewie i tańcu.

Przystępując do organizowania zespołów artystycznych przyjęto za wytyczne wskazania ministra rolnictwa i r. r. Jana Dąb-Kocioła, który w wywiadzie, udzielonym najpoważniejszemu pismu politycznemu Czechosłowacji, jakim są „Zamedelske Noviny“, oświadczył m. in.: „Artystyczne zespoły młodzieży zaprezentują swoje widowiska, tańce, pieśni i muzykę i z kolei zapoznają się z duchowym dorobkiem innych bratnich narodów słowiańskich. Więzy przyjaźni, zawarte przez młodzież słowiańską, bawiącą na Wystawie, staną się podwaliną pod przyszłe prace gospodarcze i kulturalne między państwami słowiańskimi“.

W skład zespołów weszła przede wszystkim młodzież, kształcąca się w liceach rolniczych i gospodarskich, oraz młodzież zakładów pedagogicznych. Prócz tego w skład pierwszej grupy weszli uczestnicy Nauczycielskiego Kursu Teatralnego Ministerstwa Oświaty. Są to wychowawcy młodzieży szkolnej, oświatowcy, pełniący obowiązki podinspektorów szkolnych do spraw oświaty i kultury dorosłych, kierownicy powiatowych poradni świetlicowych oraz wychowawcy uniwersytetów ludowych. W skład pierwszej grupy wszedł nadto „Zespół pieśni i tańca ludowego“ młodzieży robotniczej przy wojewódzkim oddziale TUR w Toruniu. Zespół ten pod kierunkiem znakomitej wychowawczyni w dziedzinie artystycznej Jadwigi Szulcówny uzupełnił całość akcentując swoim udziałem ścisłą współpracę na każdym

polu, jaka istnieje dziś w społeczności wiejskiej i robotniczej w Polsce. Ułożyliśmy program, w którego skład weszły tańce polskie, jak mazur, krakowiak, kujawiak, oberek, nenka, wrona, gapa, laura, szeper oraz wiązanka tańców śląskich, na której całość składały się: gąsior, diobołek, grozik, koziorajka, błogosławiony, trojak, siedmikroczek i kaczok. Tańce te zostały starannie opracowane pod kierunkiem fachowców: Zofii Mikołajczewskiej, Jadwigi Szulcówny i Mieczysława Konopki. Niektóre z nich, a więc kaszubskie i śląskie, wykonano, jak to jest we zwyczaju, przy śpiewie całego zespołu, liczącego ponad



Fot. T. Zygler.

Festiwal w Pradze. Krakowiak w wyk. zespołu TUR z Torunia.

80 osób. Oprócz tańców daliśmy fragment obrzędowy pt. „Wyzwoliny kosiarza“ (wilka). Jest to kujawski obrzęd kosiarzy według Marii Kownackiej. Wykonany przez młodzież Państwowego Liceum Rolniczego z Chyliczek i Ursynowa, dzięki swej bezpośredniości cieszył się dużym powodzeniem. W skład programu wchodziły jeszcze dwie pieśni chóralne wielogłosowe: Piotra Maszyńskiego — „Mazur“ i Feliksa Nowowiejskiego — „Jak szumi Bałtyk“ pod dyrekcją kaszubskiego dyrygenta Pawła Szefki. Kapela ludowa, w której prym wodził pełen temperamentu skrzypek Józef Kostecki (kierownik Uniwersytetu Ludowego z Chrobrza), uzupełniała zespół. Mając do dyspozycji tak różnorodny materiał, mogliśmy swobodnie układać program.

przystosowany do okoliczności, tj. do miejsca, w którym się odbywał, i czasu, jaki nam na produkcje udzielono. Program ogólny bowiem, układany sprawnie przez dyr. Mikotę, kierownika działu imprez artystycznych na Wystwie, i jego zastępcę dra Marusika, musiał uwzględniać nieraz występy kilku zespołów w jednym spektaklu. Raz tylko, tj. w dniu 3 maja, dawaliśmy sami wszystko. Widowisko miało charakter uroczysty i zaczęło się od odśpiewania hymnów: polskiego, czeskiego i słowackiego. Uczestniczył w nim czeski minister rolnictwa Diurisz.

Występy zespołów odbywały się na olbrzymiej scenie o rozmiarach 22 m na 14 m; widownia mogła pomieścić ponad pięć tysięcy widzów. Pokazy odbywały się zazwyczaj o godzinie 14-ej i 20-ej. Bywały jednak dni, kiedy występowaliśmy po trzy razy.

Tańce nasze, lekko stylizowane, odbijały wyraźnie swoim stylem i różnorodnością od zespołów czeskich. Czesi bowiem występowali w zespołach, liczących ponad 150 osób, i przy typowych dla swych tańców dyszkantowych okrzykach całego zespołu. Bogate i piękne ich stroje tonęły wprost we wspaniałych koronkach, których obfitość (nawet przy koszulach męskich) świadczy o upodobaniach i bogactwie narodu. Świadczy to również o dużym kulcie dla stroju ludowego, który u nas — w przeciwieństwie do Czechów — coraz bardziej zanika.

Wykonując pieśni do wiązanki tańców śląskich przekonaliśmy się, ile mamy choćby tylko w tej dziedzinie wspólnoty szczepowej z narodem czeskim. Dużo bowiem pieśni śpiewali Czesi wspólnie z nami, gdyż melodie nie były im obce. Nie miejsce tu dowodzić, czyją własność stanowią. Świadczy to jednak wymownie, że wpływy pod tym względem przenikają się wzajemnie i że dla ludowej kultury artystycznej nie istnieją granice polityczne. Stwierdzenie tego zjawiska zbliżyło nas jeszcze bardziej uczuciowo.

Pragnęliśmy bardzo, aby choć raz w warunkach możliwych do zrealizowania „Kupały" pokazać Czechom nasze swoiste formy artystyczne widowiska na wolnym powietrzu. Udało nam się to wreszcie w pięknej miejscowości uzdrowiskowej Czeperce. gdzie mieliśmy nasze kwatery. Zaprosiliśmy gości z Pragi i ludność miasteczka powiatowego Unhosti. Głos w tej sprawie oddajemy wybitnemu poecie czeskiemu i tłumaczowi antologii poezji polskiej drowi Janowi Pilarzowi, którego artykuł zamieszczamy osobno. Widzowie żywo reagowali i rozumieli dobrze każde niemal nasze słowo, darząc wykonawców rzęsistymi oklaskami.

Poza występami w Pradze i Czeperce mieliśmy jeszcze możność pokazać polskie tańce, śpiewy i obrzędy rolnicze w innych ośrodkach: w Unhoszti, Kromieżi i Zlinie. Podczas pobytu w Pradze i w czasie naszych wycieczek do Lidic, Masarykowych Łanów i na Krzivoklat towarzyszyli nam w charakterze przewodników i tłumaczy Anetta Heczkowa i Bolusz Balajka, studenci uniwersytetu w Pradze, którzy z dużym poświęceniem starali się nam umilić i urozmaicić pobyt. Wiele życzliwości doznaliśmy ze strony p. Mikoty, dyrektora działu imprez artystycznych na Wystawie, oraz jego zastępcy dra Marsika. Mile również wspominamy wszyscy p. Helenę Zapletalową, która okazała naszemu zespołowi wiele serdeczności.

Udział ochotniczych zespołów polskich w festiwalu pieśni i tańców słowiańskich w Pradze pozostanie na zawsze w żywej pamięci uczestników, którzy spotykali się na każdym kroku z dużą serdecznością narodu czeskiego, poznali jego kulturę materialną i duchową, co musi wszystkich utrwalić w przeświadczeniu, że to wszystko, co nas dotąd dzieliło, musi ustąpić wobec ważności zadań i wspólnoty kulturalnej, która nas łączy.

Dlatego też, jako kierownik artystyczny pierwszej grupy polskiej, mogłem podczas pożegnalnej wizyty dyr. Mikoty w naszej kwaterze w Czeperce zapewnić go, dziękując w imieniu zespołu za doznaną gościnę, że wszyscy uczestnicy grupy polskiej będą najlepszymi ambasadorami przyjaźni polsko-czechosłowackiej na terenie Polski. Poznaliśmy bowiem Czechosłowację, zrozumieli ją i pokochali.

„Głębokie przemiany społeczne i polityczne zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, stworzyły nowe możliwości i warunki zacieśnienia i rozbudowania współpracy, braterstwa i sojuszu polsko-czechosłowackiego.

Współpraca i przyjaźń między naszymi narodami jest dzisiaj twórczym i ważkim czynnikiem w umocnieniu pokoju światowego w przeciwstawieniu się odbudowie imperializmu germańskiego.

Współpraca naszych bratnich narodów w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej umożliwi naszym narodom szybszą odbudowę i przebudowę zarówno życia gospodarczego, jak i kulturalnego".

Prezes Zarządu Głównego
Tow. Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej
Min. Inż. Jan Rabanowski

BRONISŁAW LUBICZ-NYCZ

Z PRAGI NA ZAOLZIE

Drugą grupę, która reprezentowała przejawy naszej artystycznej kultury ludowej na Słowiańskiej Wystawie Rolniczej w Pradze w czasie od 15 do 24 maja r.b., stanowiły trzy zespoły. Ilościowo najliczniejszym, bo 60-osobowym, był chór „Pochodnia" z Częstochowy pod dyrekcją prof. Mariana Zawadzkiego; drugim co do liczebności — zespołem 42-osobowym — było „Wesele Lubelskie", w wykonaniu wiejskiej młodzieży z Liceum Pedagogicznego dla Dorosłych w Lublinie; najmniejszym, bo tylko 18-osobowym, był zespół górali z Podhala.

Wrażeniami i wnioskami na temat występów tej grupy będę się dzielił na łamach „Teatru Ludowego" i tam odsyłam zainteresowanych bliżej. Tutaj rzucę tylko garść wrażeń z ostatniego etapu naszej wycieczki na Wystawę: Karwina — Ostrawa — Bogumin. W wycieczce tej wzięły udział tylko zespoły częstochowski i lubelski. Górale pozostali jeszcze w Pradze.

Celem takiego zakończenia naszego wyjazdu było nawiązanie bezpośredniej łączności ze skupiskami rodaków w Czechosłowacji i danie im możliwości przeżycia razem z nami wspólnych nam wszystkim treści kulturalnych. Trafiliśmy na dobry czas do tych miejscowości, kiedy dopiero ożywiać się tam zaczyna krępowane do niedawna życie kulturalne Polaków i kiedy realnie ujawniać się poczynają wyniki zbliżenia polsko-czechosłowackiego.

W takiej Karwinie na przykład stosunkowo niedawno odzyskali Polacy prawo korzystania z zabranego im przez Niemców Domu Polskiego, a na tydzień przed naszym przyjazdem było otwarcie polskiego parku, który przylega do owego Domu i który własnymi siłami po zniszczeniach niemieckich świeżo uporządkowano i pierwszą w nim urządzono polską zabawę. Nasze więc występy były jakby dalszym ciągiem inauguracyjnych uroczystości. Stąd atmosfera była szczególna.

Gdy się przebrnęło przez pierwsze kłopoty organizacyjne, podziwiać trzeba było, jak nam sprawnie i gościnnie pomagano. Zasługa to nie tylko miejscowych Polaków, ale szczególnie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej w Ostrawie, jego prezesa dra Krala, jak też Czechosłowackiego Związku, odpowiadającego naszemu Związkowi Samopomocy Chłopskiej.

W przepełnionej w czasie wystawy Pradze nie było miejsca dla zespołu; mieszkaliśmy 30 km od Pragi w pięknej Czeperce. Teraz pomieszczono nasze zespoły w Ostrawie w pięknych hotelach, które nam, przywykłym do zniszczonych naszych domostw — zwłaszcza w Warszawie, wydawały się przepychem w wygodzie mieszkaniowej.

Nie tylko jednak tę mieszkaniową dano nam wygodę, ale i przewożenie np. dekoracji z miasta do miasta tak zorganizowano, żeśmy z tym żadnych już nie mieli kłopotów. W salach teatralnych zaś mieliśmy wszędzie tylu ludzi do pomocy przy ustawianiu dekoracji, że się je niesłychanie szybko stawiało i rozbierało. Co najważniejsze jednak — choć po miastach nie widać było wielkiej reklamy — nie tylko w polskiej Karwinie i Boguminie, ale i w czeskiej Ostrawie sale wypełnione były ludźmi do ostatniego miejsca.

Nasze wieczory rozpoczynały się od powitań, którymi zarówno w Karwinie, jak i w Boguminie przyjmowali nas działacze polscy na terenie Śląska Zaolziańskiego. Ich serdeczne przemówienia, wręczane grupom kwiaty o barwach narodowych, długotrwałe oklaski zebranej publiczności stwarzały od razu ciepłą atmosferę, która stawała się coraz serdeczniejsza w czasie koncertu i widowiska. Zapatrzenie się i zasłuchanie widzów, ich żywa, impulsywna reakcja na wszystko, co się na scenie działo, dawały wykonawcom znać, jak wrażliwe mają przed sobą audytorium.

Odśpiewane przez chór „Pochodnia" hymny czechosłowacki i polski nadawały od razu wieczorom charakter manifestacyjnej wymiany uczuć między zbratanymi narodami. Ten charakter miały wieczory nie tylko w Karwinie i Boguminie, ale i w wypełnionej czeską publicznością sali w Ostrawie. Warto zauważyć, że w Ostrawie w czasie tłumaczenia na język czeski przemówienia polskiego, objaśniającego obrzędy weselne, okazało się to niepotrzebne, bo publiczność, rozumiejąc przemawiającego Polaka, reagowała bezpośrednio na jego słowa, nie czekając objaśnień tłumacza. Oczywiście, inny był stosunek publiczności ostrawskiej do koncertu i widowiska, niż publiczności karwińskiej i bogumińskiej. Pierwsza niezależnie od uczuć sympatii dla wykonawców oceniała występy bardziej od strony estetycznej. Nie sposób tu pominąć zjawiska, jakie przy „Weselu Lubelskim" (granym w Polsce dwieście kilkadziesiąt razy) wystąpiło po raz pierwszy. Oto Ostrawa rozporządza wspaniałą — w porównaniu z polskimi możliwościami — aparaturą świetlną. „Wesele"

wystąpiło więc w nowych nieoczekiwanych całkiem barwach, które dodawały mu przepychu. Wiele gromkich oklasków w trakcie przedstawienia było wywołanych nie grą — jak się zwykło mówić — ale malowaniem światłami, którego osiągnąć nie można było dotąd nigdzie indziej — nawet, niestety, na arenie w Pradze.

Publiczność zaś karwińska i bogumińska przeżywała koncert i widowisko nie tylko od strony estetycznej, ale i patriotycznej. Czuliśmy to wszyscy — zarówno w trakcie przedstawień, jak i po nich. Po odegranym „Weselu Lubelskim“ nie można było zamknąć kurtyny, bo oklaskom nie było końca; rozkład przedstawień był tak ułożony, żeśmy skracać je musieli, by się nie spóźnić na pociąg, a tu się zanosiło na to, że nas w ogóle ani w Karwinie, ani w Boguminie nie wypuszczą ze sceny. Następują po sobie: nowe przemówienia, oklaski, odpowiedzi, długie oklaski, serdeczności, wymiany pocałunków między przyjmującymi nas gospodarzami a kierownikami zespołów, znowu długie oklaski i zaproszenia, byśmy przyjeżdżali częściej. W Boguminie zakończyło uroczystość wspólne odśpiewanie przez zespoły i przez całą publiczność hymnu. A potem odprowadzono nas gremialnie na dworzec, jak zresztą było i w Karwinie.

W Boguminie na dworcu kolacja pożegnalna. Przemówienia i śpiewy. Dziękujemy Czechom za ich serdeczną gościnność, inicjatywę i sprawność organizacyjną; podkreślamy, że pozyskali w nas nieoficjalnych, ale przekonanych i prawdziwych przyjaciół. Składamy te podziękowania na ręce przedstawicieli Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej w osobach dra Krala i Wery Czapkowej, podobnie jak w Pradze i jeszcze raz w Ostrawie składaliśmy je na ręce Heleny Zapletalowej z Ministerstwa Informacji. Jeden z polskich działaczy na terenie Zaolzia, dziękując nam za odwiedziny, porównał je do niespodzianej, a tak gorąco przyjętej „wizyty“ „Pana Tadeusza“ u sienkiewiczowskiego latarnika. Żarliwy przyjaciel Polaków i gorliwy propagator polsko - czeskiej przyjaźni dr Kral stwierdził w swym pożegnalnym przemówieniu, że tereny przygraniczne polsko-czeskie były dawniej zarzewiem nieporozumień między obu narodami. Dziś tutaj przede wszystkim musi być realnie rozwiązana sprawa przyjaźni polsko - czeskiej. Od dobrego ułożenia się stosunków na pograniczu zależeć będzie tak ze wszech miar pożądana, rzetelna przyjaźń obu narodów. Oświadczył też dr Kral, że — jak mu wiadomo — ze strony

rządu czeskiego będą poczynione wszelkie dla Polaków na tym terenie udogodnienia, które będą świadczyły o rzetelnej i szczerej przyjaźni.

Hucznymi i długotrwałymi oklaskami ze strony naszej i miejscowych Polaków przyjęto przemówienie dra Krala. Nie byłoby chyba końca okrzykom i śpiewom na cześć przyjaźni, gdyby nie godzina odjazdu pociągu. Wyjeżdżaliśmy z postanowieniami, że będziemy tej przyjaźni rzetelnymi orędownikami, że szerzyć będziemy przekonanie, iż nie tylko sporów granicznych, ale i granicy zamkniętej między obu państwami być nie powinno.

Granica otwarta przyczyni się niewątpliwie do urzeczywistnienia pełnej przyjaźni obu narodów. W Ambasadzie Polskiej w Pradze oznajmiono nam, że rozpoczyna się w tym kierunku obustronne starania. Oby jak najrychlej przyniosły one dodatni wynik. Tak rychło, jak się zmieniło nastawienie zespołów. Jechaliśmy, jako ciekawi nowości turyści; wróciliśmy zaś jako Czechów i Słowaków przyjaciele.

TADEUSZ ZYGLER

NA MARGINESIE FESTIWALU TAŃCA I PIEŚNI LUDOWEJ W PRADZE

W ramach Słowiańskiej Wystawy Rolniczej w Pradze miał miejsce festiwal ludowego tańca i śpiewu. Codziennie od godz. 16 do 22 na tak zwanej otwartej arenie (teatr na wolnym powietrzu) czy też w „parku oddechu" (rodzaj wesołego miasteczka) lub na estradzie przed pawilonem głównym na tle wspaniałej fontanny odbywały się pokazy tańców, zabaw, obrzędów i pieśni ludowych zespołów bułgarskich, czechosłowackich, jugosłowiańskich, polskich i radzieckich. Każda z republik była reprezentowana przez szereg zespołów oryginalnych lub zespołów miłośników albo nawet zespołów zawodowych.

Bułgaria przysłała kilka zespołów, a między nimi grupę chlewańską z rejonu Plewna z północno-bułgarskimi starymi pieśniami i tańcami, grupę żeńców z Tracji i grupę Związku Organizacji Rolniczych ze słynnym tańcem „raczenicą".

Najbogaciej była reprezentowana Republika Czechosłowacka przez zespoły: z Podłuży, Chodska, Tyrdnic, Starni, Valażski, Hanacki, Cziczmenów z Liptowa, Śląski, Szumiacki i studentów z Bratislavy, obejmujące Czechy, Słowację i Morawy.

Podobnie zespół jugosłowiański przedstawił szereg tańców i pieśni z kilku zakątków swego kraju, dość bogato zróżnicowanych pod względem etnograficznym.

Dwie grupy polskie składały się z zespołów nauczycielskich, młodzieży robotniczej TUR z Torunia, Związku Przemysłu Drzewnego z Zakopanego i młodzieży szkół rolniczych z Chyliczek i Ursynowa.

Związek Radziecki był reprezentowany przez zespół im. Piatnickiego, znany dobrze i u nas ze swej wysokiej klasy stylizowanego tańca ludowego i pieśni.



Fot. T. Zygler.

Festiwal w Pradze. Jugosłowiańskie „koło".

Trzeba by grubych tomów, żeby opisać te ponad sto tańców i pieśni (zresztą już zarejestrowanych i opisanych w fachowych wydawnictwach), sprezentowanych przed widzami i słuchaczami festiwalu, którzy tłumnie zapełniali wygodną amfitearalną widownię „otwartej areny", mieszczącą kilka tysięcy widzów. Wymienienie zaś samych tylko tańców i pieśni niewiele by dało. Ograniczymy się więc do wyliczenia punktów programu polskiego. Tańce z przyśpiewkami: krakowiak, mazur,

kujawiak, oberek, wiązanka tańców śląskich, wiązanka kaszubska, tańce góralskie, ponadto wesele lubelskie i „wyzwoliny kosiarza“ oraz widowisko „Kupało“.

*

Jak już wspomniałem, w festiwalu brały udział zespoły oryginalne ludowe i miłośników tańca i pieśni ludowej. Oryginalne zespoły dały nieskażony ludowy autentyk; zespoły amatorskie odtworzyły formy autentyczne lub świadomie stylizowane. I jedne i drugie stały na wysokości zadania i osiągnęły cel festiwalu, który naczelny komisarz działu kultury Słowiańskiej Wystawy, redaktor Ant. Nedwied w przemówieniu otwierającym festiwal określił tak:

„Festiwal tańca i śpiewu, który niewątpliwie stanie się koroną wszechsłowiańskiej wystawy, ukaże nam, że lud ma z czego żyć i tworzyć; ukaże nam przede wszystkim bogactwo kultury słowiańskich narodów, która może być płodną inspiracją narodu w jego nowej twórczości“.

Choreologia czeska posiada wybitnych znawców przedmiotu, jak np. prof. Akademii Muzycznej w Pradze Jan Reimoser (Jan Rey), autor wielu prac, którego ponad dwa tysiące tomów liczący księgozbiór z zakresu tańca miałem możność podziwiać, a informacje i wskazówki wykorzystam w pracy w kraju.

Trudno w tym miejscu nie wymienić również prof. Karola Plicka, dziekana Akademii Muzycznej w Pradze, kierownika czechosłowackich grup na festiwalu, wybitnego badacza i znawcy muzyki i tańców narodów słowiańskich, który swymi cennymi, a zwięzłymi prelekcjami, nadawanymi przez głośniki przed i w czasie pokazów, naprowadzał widzów na istotne wartości odtwarzanych tańców i pieśni, ich podobieństwa i różnice.

*

A teraz kilka refleksji na temat festiwalu.

Taniec, pieśń i strój ludowy giną pod naporem kultury miejskiej, przenikającej na wieś. Giną przez to wartości znakomite, mogące być zaczynem wysokich wzlotów artystycznych, jak nimi były w ubiegłych wiekach.

Nie wystarczy samo rejestrowanie tych zjawisk estetycznych i ich naukowe badanie. Dlatego też w Związku Radzieckim powstały reprezentacyjne zespoły tańca i pieśni ludowej, jak Mojsiejewa, im. Piatnickiego i inne, które objeżdżają cały Związek

i kraje sąsiedzkie. Tak samo bułgarski zespół Związku Organizacji Rolniczych niezmordowanie wędruje z pokazami po swoim kraju, zalecając taniec i pieśń ludową.

Podobny zespół istnieje w Jugosławii pod kierunkiem prof. Ljewakowicza, a w Czechosłowacji w tym roku został zorganizowany czechosłowacki zespół tańca narodowego.



Fot. T. Zygler.

Fetsiwal w Pradze. Zespół słowackich studentów z Bratislawy.

Zespołami tymi kierują zazwyczaj najwybitniejsi znawcy przedmiotu. Zaopatruje się je w ściśle autentyczne stroje, wyposaża w niezbędne środki techniczne i otacza troskliwą opieką rządu.

Polska sztuka ludowa ze swym bogactwem treści i formy zasługuje ze względów ogólnoludzkich całkowicie na to, by ją w podobny sposób chronić i upowszechniać.

*

Jeżeli chodzi o wydawnictwa, musimy z żalem stwierdzić, że jesteśmy w tyle w stosunku do bratnich narodów słowiańskich.

Pomijając drobniejsze prace możemy zanotować w literaturze tanecznej ostatnich dwu dziesiątków lat następujące pozycje.

W literaturze czeskiej:

Vycpalek J. — Czeskie tańce (145 tańców). Str. 196, r. 1921.

Seidel J. i Szpiczak J. — Zagrajcie mi do koła (tańce czeskie). Str. 284, r. 1945.

Rey J. — Jak patrzeć na taniec. Str. 170, r. 1947.

Oraz dwumiesięcznik „Taneczni Listy“ pod red. J. Reya.

W literaturze bułgarskiej:

Dżudżew S. dr — Bułgarska narodowa choreografia. R. 1946.

W literaturze jugosłowiańskiej:

Jankowicz L. i D. — Narodne igry. 3 tomy. 1934 — 1939.

W literaturze rosyjskiej:

Lisician S. — Zapis dwiżenja (Kinetografia). R. 1940.

I szereg innych cennych prac.

W Polsce po roku 1944 ukazały się tylko dwa wznowienia drobnych prac z tego zakresu, z których jedynie zasługuje na uwagę Drozda — Wiązanka tańców śląskich A tymczasem szereg wartościowych rękopisów czeka od paru lat na wydanie drukiem.

*

W Czechosłowacji obok szkół baletowych przy operach. kształcących tancerzy i baletmistrzów, istnieją w ramach akademii muzycznych czteroletnie studia choreologiczne, obejmujące w szerokim zakresie i taniec ludowy i wyposażone w fachowe biblioteki, filmy i inne pomoce naukowe.

U nas naukę o tańcu prowadzono w ramach studiów etnograficznych uniwersytetów, w Państw. Instytucie Sztuki Teatralnej i w prywatnych szkołach tańca, z których nieliczne tylko stały na poziomie. Obecnie, po wojnie, i te źródła wiedzy choreologicznej wyschły.

Zorganizowanie powyższych studiów choreologicznych przy konserwatoriach muzycznych uważam za niezbędny warunek zachowania wartości i bogactwa polskich tańców ludowych,

wykształcenia badaczy i znawców tańców ludowych oraz twórców tańca artystycznego, opartego o pierwiastki ludowe. Mamy u nas instytucję nie spotykaną — o ile mi wiadomo — w innych krajach słowiańskich: Państwowy Instytut Badania Sztuki Ludowej. W ciągu paroletniego zaledwie istnienia Instytut przeprowadził szereg badań i wydaje na europejskim poziomie miesięcznik pt. „Polska Sztuka Ludowa". Pracuje jednak, niestety, w warunkach bardzo trudnych: brak odpowiedniego lokalu, instrumentów do badań i środków na prowadzenie prac w terenie na szerszą skalę. To, czego dokonał dotychczas, jest zasługą grona entuzjastów, którzy mimo ciężkich warunków zdołali zgromadzić niezwykle cenny materiał.

*

Sumując refleksje, które się wyłoniły na marginesie festiwalu ludowego tańca i pieśni w Pradze w dziedzinie nauki o tańcu, notuję:

1) należy zorganizować i u nas studia choreologiczne (ze szczególnym uwzględnieniem tańca ludowego) przy konserwatoriach muzycznych;

2) umożliwić wydanie najcenniejszych opracowań z zakresu tańca ludowego, które przygotowane do druku leżą u autorów;

3) stworzyć reprezentacyjny zespół tańca i pieśni ludowej, który by podtrzymywał ten dział sztuki ludowej w kraju i prezentował bogatą naszą twórczość ludową za granicą.

MARIA GAŁUSZKÓWNA

MŁODZIEŻ SZKÓŁ ROLNICZYCH NA WYCIECZCE W CZECHOSŁOWACJI

Przed dwoma laty na zebraniu młodzieży w naszej szkole przy planowaniu wycieczek szkolnych padło luźne, z uśmiechem wypowiedziane zdanie: „A może kiedyś w przyszłości, jako III klasa, pojedziemy za granicę?" . . .

I oto nieoczekiwanie marzenie się ziściło. Młodzież naszej szkoły wybrano, jako część polskiego zespołu artystycznego, delegowanego na Słowiańską Wystawę Rolniczą w Pradze. Udział w wycieczce wzięły uczennice kl. II i III Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Chyliczkach razem z uczniami Liceum Ogrodni-

czego w Ursynowie. Ileż radosnego przygotowania! Młodzież doceniała wyróżnienie, jakie ją spotkało. Od początku nastawienie było właściwe: pragnęła poznać wszystko, co będzie dla niej dostępne; pragnęła w pełni wykorzystać jedyną może okazję wyjazdu za granicę. I do końca nie zabrakło zainteresowania.

Pierwszy etap wycieczki — jeszcze na ziemi polskiej — to 2-dniowy pobyt w Pszczynie. Młodzież poznała tam inne zespoły jadące również do Pragi i miała możność ocenić ich osiągnięcia w dziedzinie pieśni i tańca ludowego i porównać z własnymi. Szczególnie cenną była możność ujrzenia widowiska „Kupało", wystawionego przez zespół nauczycielski dla miejscowej ludności w pięknym parku pszczyńskim. W Pszczynie zwiedziliśmy też Gimnazjum Rolnicze i jego gospodarstwo szkolne, utrzymane na dobrym poziomie pomimo zniszczeń wojennych. Prócz tego zwiedziliśmy muzeum w zamku książąt pszczyńskich i stare miasto Pszczynę.

W dniu 30 kwietnia ze śpiewem i radością przejechaliśmy granicę. Młodzież przeżywała silnie każdy szczegół: serdeczne powitanie naszej delegacji w Boguminie, widoki czystych, schludnych zagród za oknami wagonu, pierwsze rozmowy z Czechami w pociągu, wreszcie dojazd do Pragi.

Tutaj wrażenia zaczęły się piętrzyć i tłoczyć jedne za drugimi: piękna, tonąca w zieleni Praga, Wystawa, pierwsze występy na arenie, serdeczne przyjęcia ze strony młodzieży czeskiej. Oto jak pisze o tym w szkolnej gazetce ściennej jedna z uczennic: „Praga... urzeka wszystkim: setką wież kościołów, starością i dostojeństwem Malej Strany, Wełtawą, bogactwem wystaw sklepowych, neonami, olbrzymią masą zieleni". A dalej: „Wystawa była dla nas żywą encyklopedią najlepszej wiedzy rolniczej, z niesłabnącą uwagą zwiedzaliśmy jeden pawilon za drugim i chłonęliśmy wszystko, co tylko się dało".

Ażeby tym wrażeniom nadać większą wartość poznawczą, trzeba było ograniczać, o ile się dało, ich natłok i ująć je w pewne systematyczne całości. Na pierwszy plan z tytułu naszych obowiązków wysunął się kontakt z areną: występy polskiego zespołu, występy zespołów innych narodowości słowiańskich. Młodzież nie tylko poznała stroje i tańce sołwiańskie ludowe, ale nawiązała bezpośrednią łączność z młodzieżą innych krajów.

Drugim ośrodkiem zainteresowania była Wystawa. Systematyczne zwiedzanie poszczególnych pawilonów stworzyło z niej istotnie „żywą encyklopedię wiedzy rolniczej". Oto co pisze da-

lej wspomniana uczennica: „Wszystko, co tak mozolnie i długo wchodzi w nasze młodzieńcze głowy, jako teoria, mamy teraz utrwalone przez pamięć wzrokową. Zdobyliśmy wartość stałą, kapitał wiedzy, z którego długo będziemy korzystać“. Ażeby istotnie utrwalić wiadomości, zdobyte na wystawie, uczennice, podjęły się według zainteresowań opracowania poszczególnych zagadnień, ażeby później zdać szczegółowe sprawozdanie w szkole.

Dalej — Praga i jej zabytki. Dzięki systematycznemu zwiedzaniu młodzież poznała miasto dosyć dobrze i nie tylko od strony zabytkowej, zwiedzając Wyszehrad, Hradczany, stare kościoły, pomniki, muzea, ale również poznała czeskie malarstwo i rzeźbiarstwo, nazwiska pisarzy, poetów, kompozytorów. Pobyt w Teatrze Narodowym i Operze Wielkiej uzupełnił całość zwiedzania i zetknięcia z kulturą czeską.

Oprócz pobytu w Pradze mieliśmy możność w czasie 3-dniowej wycieczki zwiedzić kilka szkół rolniczych na terenie Czechosłowacji. Poznaiismy 2-letnią szkołę ogrodniczo-pomologiczną w Ruzyni koło Pragi. Nowym systemem prowadzone drzewka karłowe, plantacje winogron, szklarnie, przetwórnia wyposażona w nowoczesne urządzenia i maszyny, jak również szkolna wytwórnia win — wszystko to stanowiło bardzo ciekawy przedmiot poznania dla naszej młodzieży. W Roudnicy nad Łabą zwiedziliśmy jedną z największych w Europie zachodniej fabryk narzędzi rolniczych „Agrostroj“. Tam również zwiedziliśmy parę szkół rolniczych, mieszczących się w olbrzymim gmachu, a wyposażonych w piękne pracownie i gabinety. Nasza młodzież z zazdrością spoglądała na kolekcję tablic, modeli, przyrządów itp., które oglądała we wszystkich szkołach w Czechosłowacji. Widzieliśmy również szkołę rolniczą w Czeskiej Lipie w Sudetach oraz roczną szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Mlade Bolesławi. Nowoczesny piękny gmach, obszerne sale, widne, czyste pomieszczenia internatowe wywołały zachwyt u naszych dziewcząt. W pobliżu miasteczka zwiedziliśmy wielką elektrownię, fabrykę łańcuchów oraz duży młyn, pędzony elektrycznością.

Asfaltowe szosy, wysadzane drzewami owocowymi, starannie uprawiane pola, liczne sztuczne deszczownie, rozsiane to tu, to tam po polach, zagrody murowane i czyste, rasowy drób, dobrze utrzymany inwentarz złożyły się na całość wrażeń z kraju przesiąkniętego dobrobytem i kulturą.

Oprócz rzeczy, związanych z kierunkiem naszych rolniczych zainteresowań, zwiedziliśmy pięknie położony stary zamek Krzywoklat oraz letnią rezydencję prezydenta państwa — Masarykowe Łany ze starannie utrzymanym parkiem i zwierzyńcem. Tam młodzież miała możność złożenia hołdu prezydentowi Tomaszowi Masarykowi i ujrzenia jego prostego, skromnego grobu.

W czasie naszych wędrówek przejeżdżaliśmy w pobliżu góry Žib, która według podania jest miejscem, gdzie żyli bracia Lech, Czech i Rus, gdzie jest kolebka ziemi czeskiej i skąd na objęcie nowych ziem mieli wyruszyć Lech i Rus.

Ostatnim ośrodkiem zainteresowań, a raczej źródłem ciągle nowych wrażeń, było zetknięcie się z Czechami i młodzieżą innych państw słowiańskich. Przytoczę słowa z referatu uczennicy: „Największe jednak wrażenie, ciągle świeże i zdumiewające, czyniła na Wystawie różnorodna masa ludzka. Chwilami człowiek usiłował otrząsnąć się z tego: przecież to zrozumiałe — Wystawa! Mój Boże, a stanąć tak na boku, popatrzeć i posłuchać. Ten tłum mówi sam za siebie. Nie trzeba nam komentarzy. Raptem radość chwyta za gardło: jak dobrze, że żywą prawdą są wszystkie, tak niby konwencjonalne zwroty o zbrataniu się narodów słowiańskich!"

Młodzież podchodziła do siebie wzajemnie szczerze, serdecznie i bezpośrednio. Nie tylko zabawa ją pociągała, lecz przede wszystkim chęć wzajemnego poznania, wymiany myśli, bezpośredniego usłyszenia opinii o kulturze i osiągnięciach własnego narodu. Tutaj tkwi główne źródło chęci poznania przez naszą młodzież pisarzy, malarzy, zorientowania się w wydawnictwach, w stosunkach społecznych. A cóż za radość z możliwości bezpośredniego porozumienia się we własnym języku! Najciekawsze wykłady nie dałyby takiego zasobu wiadomości o sąsiedzkim kraju.

„Matematyka polityczna przywiodła oba narody słowiańskie do zawarcia przymierza na śmierć i życie, gdyż bez wolnej Czechosłowacji nie będzie wolnej Polski, ale też i bez wolnej Polski nie będzie wolnej Czechosłowacji".

Tomasz Masaryk

EMILIA KĘPIŃSKA

U MŁODZIEŻY CZESKIEJ W ZLINIE.

Już ostatnie chwile pobytu w Czechosłowacji. Autokarami zbliżamy się do granicy. Mamy się zatrzymać w Morawskiej Ostrawie, a stamtąd pociągiem do Piotrowic i Polski.

Ale gościnni Czesi chcą nam pokazać wszystko, co tylko można zobaczyć w tak krótkim czasie. Zatrzymujemy się więc w Zlinie, mieście słynnym z dużych zakładów przemysłowych Bat'a.

Wita nas serdecznie inspektor szkolny p. Franciszek Galc. „Co chcielibyście zobaczyć?" — pyta. Oczywiście, jest przygotowany na to, że każdy z nas zechce zwiedzić same zakłady. Tymczasem my, nauczyciele, prosimy go o ułatwienie nam poznania miejscowej szkoły. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że zwiedzanie zakładów zajęłoby nam zbyt wiele czasu i uniemożliwiło już potem zetknięcie się ze szkołą.

Kiedy inspektor szkolny zaprowadził nas do szkoły „wydziałowej" w Zlinie, w krótkich, pełnych prostoty i serdeczności słowach powitał nas dyrektor szkoły.

Najmilsze jednak powitanie sprawiła nam młodzież, śpiewając pieśni ludowe zaprzyjaźnionych państw słowiańskich.

Po odśpiewaniu pieśni polskiej jedna z uczennic wzniosła okrzyk na cześć Prezydenta Bieruta, premiera Cyrankiewicza i marszałka Żymierskiego. Następnie uczniowie odśpiewali w języku czeskim pieśni braterstwa wszystkich narodów słowiańskich i wznieśli okrzyki przyjaźni polsko - czechosłowackiej, które podchwyciliśmy ze swej strony.

Młodzież udała się potem do klas na lekcje, a myśmy zaczęli zwiedzać szkołę, która jest wyposażona doskonale. Do każdego przedmiotu posiada oddzielną salę z całkowitym, odpowiednio dostosowanym urządzeniem. Byliśmy na kilku lekcjach. Ponieważ jest to szkoła „wydziałowa", odpowiadająca wyższym klasom naszej szkoły podstawowej, była tam m. in. sala maszyn do pisania, w której może się uczyć równocześnie 35 uczniów W ogóle w szkołach czeskich obowiązuje mniejsza liczba uczniów w klasie, bo 35, podczas gdy u nas 55. Warunki pracy dla nauczycielstwa o wiele dogodniejsze . . . Osobna sala do rysunków — z szafami, pełnymi przeróżnych modeli rysunkowych. Widzieliśmy uczniów przy pracy. Wykonywane rysunki bardzo nas zaciekawiły, gdyż ich ujęcie odbiega od sposobu, przyjęte-

go w naszych szkołach. Panuje tam rysunek wymiarowy, posługiwanie się przyrządami, gdyż chodzi o praktyczne przygotowanie uczniów do rysunku plakatowego, reklam itp. Prace uczniowskie stoją na wysokim poziomie i zwracają uwagę pomysłowością i starannością wykonania.

W sali robót dla dziewcząt — rzędy maszyn do szycia, wzorce ściegów, wzorce naprawy garderoby. Nauczycielka wyjmuje z szafy coraz to inne rzeczy, wykonywane rękami uczennic ze starych okryć domowych. Widać dużo pomysłowości w wykorzystaniu materiału pod względem barwy, gatunku i przydatności.

Na stołach śliczne, bardzo proste we wzorze serweteczki na „Swatek Matek". Myślą pobiegliśmy wówczas do polskich szkół, gdzie gromadki dzieci podczas naszej nieobecności przygotowywały na pewno również nie tak piękne może, ale niemniej cenne upominki na „Święto Matki" u nas...

Byliśmy również w sali do nauki geografii. Nauczyciel prowadził lekcję w zaciemnionej sali przy pomocy wyświetlanego filmu. Przed oczyma uczniów przesuwały się krajobrazy Słowacczyzny, a uczniowie słuchali pięknego opowiadania o ludziach tam mieszkających, o ich życiu, pracy, zwyczajach.

Na obszernych korytarzach szkoły — wspaniałe tablice, gazetki ścienne i wykresy oszczędności. „Oszczędzajmy!" — to hasło, którym żyje cała Czechosłowacja.

Można by wiele pisać o każdej z sal czy lekcji, ale najwięcej chciałoby się napisać o śpiewie w tej szkole. Jestem dotąd pod wrażeniem pieśni, śpiewanych przez młodzież w Zlinie.

Oczarował mię sposób wykonania poszczególnych pieśni — wielki spokój i opanowanie dyrygenta. Jakkolwiek wtedy nie śpiewał chór, który — nawiasem mówiąc — zajął pierwsze miejsce w konkursie chórów szkolnych, lecz uczniowie, mający w tym czasie zajęcia w szkole, to jednak wielogłosowe wykonanie pieśni stało na bardzo wysokim poziomie. A sam dyrygent! Twarz roześmiana do pieśni i każdym nerwym chwytająca melodię. Człowiek, rozkochany w pieśni, umiał rozbudzić umiłowanie śpiewu u swojej dziatwy, bo kiedy my na prośbę uczniów i nauczyciela zaczęliśmy śpiewać ludowe pieśni polskie, wszystka młodzież chłonęła nasze melodie ludowe z wielką uwagą. W czasie tej godziny zbratała nas najsilniej, najgoręcej pieśń polska i czeska.

Po wyjściu z sali śpiewu nie było mowy, byśmy mogli podziękować za gościnę i odjechać.

Młodzież pragnęła jeszcze zobaczyć nasze tańce ludowe. Nie byliśmy na to przygotowani w tej chwili, ale chętnie zgodziliśmy się na krótki pokaz. Pobiegły więc koleżanki i koledzy ubrać się w stroje ludowe, po czym poproszono nas na ogromną salę gimnastyczną o rozsuwanych ścianach, na której mogą się odbywać równocześnie cztery lekcje.

Dzieci wszystkich klas i młodzież z sąsiedniej szkoły zasiadły kołami na sali oraz na bocznych balkonach, i zagrała nasza kapela. W takt mazura wpłynęły na salę w barwnych strojach pary „toruniaków". Po mazurze tańczono kujawiaka, oberka, tańce kaszubskie. Po każdym wykonaniu — burzliwe oklaski. Skądś znalazły się reflektory. W migotliwym ich świetle nasze tańczące zespoły wyglądały jeszcze lepiej. Po krakowiaku entuzjazm ogarnął młodzież, i ze wszystkich piersi popłynął już dobry w brzmieniu okrzyk „Niech żyje Polska!", powtarzany niezliczoną ilość razy, aż przeszedł w skandowanie.

Na zakończenie kol. Jadzia Szulcówna i kol. kierownik Stanisław Iłowski otrzymali piękne wiązanki białych kalii, owinięte czerwoną wstążką.

W ten sposób młodzież Zlina dziękowała za możność zobaczenia polskich tańców i usłyszenia polskich pieśni. Trudno nam było wyjść z sali. Otoczyły nas grupy młodzieży i zarzucały pytaniami o Polsce, o naszych szkołach, o Warszawie. Opowiadaliśmy i odpowiadaliśmy, posuwając się powoli ku autokarom, gdyż musieliśmy się śpieszyć do Morawskiej Ostrawy.

Kiedy zaś znaleźliśmy się już przy samochodach, zaczęło się zapisywanie adresów, umawianie się co do wymiany listów itd. Warto utrzymać nici przyjaźni, które się tak pięknie nawiązało... Młodzież prosi jeszcze o polskie śpiewniki, a nade wszystko o nuty do pieśni „Morze, nasze morze". Czesi bowiem, choć sami nie posiadają dostępu do morza, umieją je cenić, a pokochali je przez pieśń, która nam każe „wiernie morza strzec".

I kiedy potem w Morawskiej Ostrawie dr Franciszek Kral, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, powiedział: „Trzeba młodzież bratać. Młodzież jest bez przesądów, może się zakochać w tym, co u Was zobaczy", przejęłam się tym gorąco i wołam ze swej strony także: „Trzeba młodzież bratać!".

JAN PILARZ

SPOTKANIE CZECHÓW Z POLAKAMI W CZEPERCE*)

Z Polski przyjechało obecnie na Słowiańską Wystawę Rolniczą kilka grup tanecznych. Są to właściwie zespoły artystyczne, których członkami jest młodzież rolniczych szkół z Chyliczek i Ursynowa, robotnicza młodzież z Torunia i zespół nauczycielski. O tym ostatnim zespole pragniemy coś obszerniej napisać, gdyż sposób pracy nauczycieli polskich może być przykładem dla nauczycielstwa czeskiego. Polscy nauczyciele poświęcają bowiem dużo uwagi artystycznemu wychowaniu przez teatr, taniec i śpiew. W tej też dziedzinie szkolą się w wolnych chwilach. Dzieje się to przede wszystkim w czasie ferii wakacyjnych na specjalnych kursach teatralnych, które prowadzi z nimi reżyser Stanisław Iłowski. Opowiadał nam wiele o rezultatach tych prac, których fragmenty przywieźli na pokaz do Pragi. A rezultaty te są naprawdę piękne. Przykładem ich jest Jadwiga Szulcówna, która skończyła również podobny kurs i dziś samodzielnie prace swoje prowadzi z zespołem tanecznym. Zanim to nastąpi, kandydat przejść musi odpowiednie przeszkolenie artystyczne i przepracować 800 godzin zajęć kursowych. To bowiem dopiero daje pewną rękojmię, że wykonanie artystyczne będzie należycie prowadzone.

Udaliśmy się przeto, aby zobaczyć naszych miłych polskich gości, do miejsca ich pobytu. Mieszkają w Czeperce, oddalonej od Pragi o 30 km, w pobliżu Kładna, ale za to w uroczym, pięknym lesie. Na wystawę w Pradze przywożą ich autokary. W ciągu dnia jest w Czeperce wesoło. Wytwarza się tu prawdziwe braterstwo i przyjaźń czesko-polska w codziennym zetknięciu z naszą młodzieżą i ludem. W piątek wieczór byliśmy świadkami takiego szczęśliwego spotkania dwu zaprzyjaźnionych narodów. Na polanie, na skraju lasu przygotowali polscy nauczyciele pokaz swoich wyczynów w widowisku „Kupało". A przyszły się na to popatrzeć całe zastępy młodych i starszych widzów z całego Unhostka. Byliśmy uczestnikami pięknego widowiska, które miało jedyną w swoim rodzaju oprawę: las w wieczornej krasie zielonej przyrody. Z głębi lasu doleciała

*) Artykuł niniejszy napisał wybitny poeta czeski, tłumacz antologii poezji polskiej Jan Pilarz w dzienniku „Zemedelske Noviny" nr 110 z dnia 9 maja 1948 r.

muzyka fujarek. Potem się wynurzyły dziewczęta i chłopcy w lnianych szatach, aby przedstawić starosłowiański obrzęd uczczenia boga-słońca. Później zapalili ogień i przy dźwięku skrzypek i basów wytańczyli nam wszystkie polskie tańce narodowe: krakowiaka, kujawiaka i mazura. Śpiewali ludowe pieśni i tym radosnym weselem i modlitewnym uniesieniem witali słońce — tak, jak to się zachowało w obyczajach polkich od najstarszych czasów po dziś dzień. Zapalone żagwie i pochodnie oświetlały tańce, a płomienie ognia tuliły się przed ich śmiałymi skokami. Tancerzy nagrodzono długotrwałymi oklaskami. Pokaz się udał. A koronowały go przemówienia organizatora polskich zespołów Piotra Greniuka i przewodniczącego rady narodowej z Unhostka. Nikt nie chciał wracać do domu. Późną nocą rozlegały się wokół Czeperki muzyka i śpiewy tym radośniejsze, żeśmy się spotkali my Czesi i Polacy — i to w powiecie unhostskim.

MIECZYSŁAW OPAŁEK

POZNAJ, POKOCHAJ „TWOJE ZIEMIE, TWOJE WODY".

Spośród wielu środków i metod szerzenia oświaty i kultury wśród dorosłych nie można pomijać wycieczek krajoznawczych, które nie tylko zostawiają w umysłach i sercach trwałe ślady głębokich przeżyć, nie tylko kształcą, ale również w wysokim stopniu uspołeczniają.

*

„Oblicze ziemi naszej oddycha szerokim spokojem. Jest to spokój pogody i siły. Ziemia ta czuje się sobą. Czuje się całością i jednością w sobie. Czuje, że na dziedzinach swoich siedzi dobrym prawem".

Oto piękne słowa Marii Konopnickiej, których głęboki sens uwypuklił się i przemówił do nas przekonywująco w dzisiejszej naszej rzeczywistości.

Ziemia polska „czuje, że na dziedzinach swoich siedzi dobrym prawem", i dlatego właśnie, mocą tych dobrych starych i niezaprzeczonych praw, wróciło do nas Pomorze Zachodnie, wrócił Dolny Śląsk i Ziemia Lubuska.

Głębokie ślady patriotyzmu żłobi w sercach nie tylko mowa ojczysta, nie tylko tradycja i obyczaj rodzimy, ale również zie-

mia, która karmi swym sokiem, zachwyca krasą swych barw, a rześkim powiewem chłodzi skronie utrudzonego człowieka. Dlatego należy poznać tę ziemię, by przez poznanie ukochać ją głęboko i darzyć należną czcią. Z tych założeń wyrósł ruch krajoznawczy. U nas w Polsce spełnił on doniosłe zadanie, bo był jednym z czynników, które przed odzyskaniem niepodległości utwierdzały nas w wierze i dodawały mocy w drodze do wolności.

Zanim powstało krajoznawstwo zorganizowane, świadome swych celów i dróg, uprawiały je jednostki. Domagał się tego bądź interes naukowy, bądź też względy natury emocjonalnej. Czasem zespalały się oba te czynniki, a wówczas wędrował człowiek po kraju nie jeno dla celów poznawczych, ale również po to, by u źródeł piękna pokrzepić serce. Takim samotnym turystą był Stanisław Staszic, gdy zwiedzał Tatry, by później napisać książkę „O ziemiorodztwie Karpatów“; takim był Antoni Schneider, który gromadził dużej wartości materiały do „Encyklopedii Galicji“; takim był wreszcie skromny i szary człowiek Zygmunt Bogusz Stęczyński, który z teką i ołówkami przemierzył duże połacie kraju, by później przy pomocy powielonych drukiem rysunków i tekstów podzielić się z rodakami swymi obfitymi zbiorami. U kolebki krajoznawstwa polskiego stanęli: Wincenty Pol, ksiądz Janota, Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger, Walery Eiasz Radzikowski i wielu innych.

Wysiłki indywidualne ujęło dopiero w pewien statutowy i organizacyjny ład Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, powołane do życia w Krakowie w roku 1873. Rozpoczęto jednak akcję — jak sama nazwa wskazuje — jednostronną i ograniczoną, związaną wyłącznie z górzystym regionem Polski, co zresztą miało w tym swoje uzasadnienie, iż inicjatorami Towarzystwa byli miłośnicy i chwalcy gór. Inne krainy polskie pozostały nadal bez opieki, i ten stan trwał do roku 1906. W tym roku powołano w Warszawie do życia Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które zainteresowaniami swymi objęło cały kraj, ziemie i morze, góry i doliny, przyrodę i życie człowieka, zabytki przeszłości i kulturę współczesną.

Rozpatrzmy się w terenie, by poznać i omówić walory naszych ośrodków turystycznych, które w związku z przyrodzoną rozmaitością ziemi naszej pociągają bogactwem form i charakteru. Pierwszeństwo oddajmy tym ziemiom, które wróciły „dobrym swym prawem“, jako ziemie odzyskane, do Polski. Tu też należy przede wszystkim kierować nasze wędrówki krajoznaw-

cze, bo trzeba, by wyrazem scalenia się ziem naszych była nie tylko mapa, lecz by świadomość całości wkorzeniła się w serca i umysły wszystkich. Dlatego też wyodrębnić należy ziemie odzyskane, jako pewną całość i ośrodek turystyczny o wyjątkowym znaczeniu politycznym.

W obrębie Odry i Nysy najbardziej pociągają turystę Karkonosze, stanowiące najwyższą partię Sudetów. Dostać się tu można dwiema liniami kolejowymi, a to z Katowic przez Nysę i Wałbrzych do Jeleniej Góry, albo też przez Wrocław. Droga pierwsza, acz więcej uciążliwa, jest jednak bardziej ponętna, bo od Koźla towarzyszą turyście stale Sudety. Panoramę tych gór oglądać najlepiej ze wzgórza Kościuszki w Jeleniej Górze. Widne są stąd w stronie północnej niewysokie góry Bobrowe, od wschodu wyższe cokolwiek góry Łańcuckie, od zachodu zaś lesiste góry Izerskie. Zamykają ten czworobok od południa Karkonosze z najwyższymi szczytami Śnieżką i niższym od niej prawie o sto metrów Wysokim Kołem. Godne widzenia u stóp tych gór jest miasto powiatowe Jelenia Góra oraz takie uzdrowiska jak Karpacz, Szklarska Poręba i Cieplice.

Z innych ośrodków turystycznych na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej zasługują na uwagę: stary Wrocław i pobliska góra Sobótka z miasteczkiem tej samej nazwy; dalej, na terenie Opolszczyzny w powiecie strzeleckim — miejscowość Góra św. Anny z bazaltowym stożkiem wzniesienia, noszącego tę samą nazwę; wreszcie — miasto Zielona Góra na ziemi Lubuskiej.

Oczywiście, nie jest to wszystko.

Drugim ośrodkiem wycieczkowym na ziemiach odzyskanych winno się stać Pomorze Zachodnie ze Szczecinem, Starogrodem, hutą Stołczyna, z Puszczą Bukową, z jeziorem Szmaragdowym w Zaborsku oraz zalewem szczecinskim Międzyzdrojem. Marszruta tu także niepełna. Jako żywy ośrodek zainteresowania. ma również pełne bezsprzecznie prawo obywatelstwa stary Gdańsk z obwodem.

Przy zwiedzaniu obszarów nadmorskich nie można ograniczać się jedynie do oglądania przyrody i miejscowości zabytkowych. W kręgu naszych zainteresowań znaleźć się też musi port z jego urządzeniami i pracą, osiedle rybaka itp.

To są tereny nowe dla naszego krajoznawstwa. Inne obszary mają już przeważnie z lat poprzednich szlaki mniej lub więcej utarte. Do takich należy Gdynia z dawniejszym wybrzeżem i półwyspem Hel, Szwajcaria Kaszubska, grupa malowniczych jezior pomorskich, Kartuzy, puszcza Tucholska.

Są w kraju naszym takie zakątki, które, acz niedocenione i mało znane dotychczas, godne są widzenia — tym bardziej, że nie brak im do pewnego stopnia cech pociągającej egzotyki. Do takich dziwów przyrody naszej zaliczyć wypadnie pustynię Błędowską pod Olkuszem. Ta miniaturowa „polska Sahara“ jest osobliwością nie tylko polskiego, ale i europejskiego krajobrazu, jako największy szczątkowy teren piaszczysty w środkowej Europie.

Wyspowy niejako charakter ma odosobniona grupa gór Świętokrzyskich z Łysą Górą i Łysicą oraz umiłowaną przez Żeromskiego Puszczą Jodłową. Choć to góry niewysokie i z otaczających je nizin wyrosły niedużym masywem, niby kaprys przyrody, to jednak malownicze i niepozbawione uroku, dają turyście przedsmak prawdziwej górskiej łazęgi.

Pełne zadowolenie znajdzie on jednak dopiero u południowych granic Polski — w Beskidach.

Na zachodzie otwiera ten łańcuch spiętrzonych cudów Beskid Śląski z Baranią Górą, ze Skrzycznem, z Malinowską Skałą, ze źródłami Wisły i uroczym letniskiem tej samej nazwy. Sąsiaduje z nim od wschodu Beskid Żywiecki ze szczytami Pilsko, Romanka, Wielka Racza, ze starym Żywcem i malowniczymi osiedlami, jak Jeleśnia lub Sopotnica, w której szumi największy w tej części Karpat wodospad. Dalej na wschód biegnie Beskid Limanowski, zwany też wyspowym, bo rozsiane luźnie szczyty nie mają struktury łańcuchowej. Rzucają się tu w oczy wzniesienia: Lubomierz, Lubogoszcz, Mogilica, Modyń, Ćwilin i Łopień, wreszcie Sałasz i Jaworz, otulające wieś Młynne, rodzinne miejsce poety Jerzego Żuławskiego. W dalszym pochodzie na wschód przyjmują Karpaty na pewnym odcinku nazwę Beskidu Sądeckiego; rozsiadły się tu szeroko Radziejowa i Wielki Rogacz, jako najwyższe wzniesienia.

Niby klamry wiążą wymienione pasma Babia Góra i malowniczo uformowane w rozgwiazdę Gorce, stanowiące, jako gniazda górskie, odrębne dla siebie całości. Gorce wybiegają grzbietami spod Nowego Targu, Rabki i wsi Niedźwiedź, wiążą te grzbiety w punkcie centralnym, którym jest szczyt Turbacza, po czym kadłubami Jaworzyny, Przysłopia i Gorców odchodzą na wschód, opadając ku wielkiej wsi Ochotnicy. Wyprawy w Gorce, wolne od niebezpieczeństwa, dają wiele zadowolenia, a urok tego gniazda górskiego powiększa ta okoliczność, iż u stóp Gorców stała kolebka poety Władysława Orkana, któ-

ry opisał te strony w powieściach „Drzewiej“, „W Roztokach“ i innych.

Odrębną też dla siebie grupę stanowią prześliczne, ze srebrnymi skałami i szmaragdową wodą Dunajca Pieniny, owiane legendą o świętej Kindze, o jej orlim zameczku na skale i napadzie tatarskim.

Wśród skał Beskidu zgromadziła przyroda znaczne zasoby wód mineralnych, które ujęte racjonalnie przez człowieka, dały początek i sławę takim miejscowościom leczniczym, jak Rabka, Krościenko, Szczawnica, Piwniczna, Żegiestów, Muszyna i Krynica. Nie mogą one pozostać poza nawiasem krajoznawczych zainteresowań — tak samo, jak kraina otaczająca Tatry, Podhale.

Uczy ono wiele. Ukazuje między innymi zabytkowy cenny kościółek w Dębnie, sędziwy dworek w Łopusznej, w którym przez czas pewien mieszkał i pisał poeta Seweryn Goszczyński, ukazuje resztki dumnego ongi zamczyska w Czorsztynie i mury drugiego zamku w spiskiej Niedzicy.

Pozostał jeszcze wspaniały, nad wszystkie inne spiętrzony ośrodek turystyczny Tatry. Jeśli na wycieczkach krajoznawczych, a zwłaszcza turystycznych, należy uczestników otoczyć baczną i pieczołowitą opieką, to ta opieka i troska o zdrowie i życie, jest przede wszystkim nieodzowna w Tatrach.

*

Omówiliśmy po krótce najważniejsze ośrodki, które pociągają ku sobie. Ale to jeszcze nie wszystko; na drodze leżą nieraz miasta i miasteczka. których w interesie poznania kraju pominąć nie można. Na pierwszy plan wysuwa się Kraków i Warszawa. Do Warszawy należy przede wszystkim kierować wycieczki, żeby ludzie poznali bezpośrednio krzywdę stolicy oraz twórczy wysiłek narodu przy jej odbudowie.

Przy zwiedzaniu miast trzeba patrzeć na nie nie tylko okiem historyka. Miasto powinno nas interesować również od strony swej obecnej struktury społecznej i życia gospodarczego.

W naszych marszrutach znaleźć się też muszą takie ośrodki przemysłu, jak kopalnie węgla i soli, jak szyby naftowe, piece hutnicze, walcownie itp.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa stanu schronisk wycieczkowych i domów noclegowych w chwili obecnej.

Wojna albo zmiotła je z powierzchni, albo znacznie uszkodziła i uczyniła na czas pewien nieprzydatnymi. Część z nich

zdążono już odbudować; poza tym rozmaite instytucje i zrzeszenia przejęły w znaczniejszej ilości schroniska poniemieckie w Sudetach i w Karkonoszach.

Według „Biuletynu Wczasów“ Nr 1 z r. 1947 i „Ziemi“ z r. ub. jesteśmy w posiadaniu 130 schronisk i domów noclegowych na terenie 14 okręgów szkolnych. Najgęściejszą sieć, bo 30 schronisk i domów noclegowych, wykazuje Okręg Szkolny Rzeszowski. W Okręgu Białostockim jest ich 18, we Wrocławskim 16, w Krakowskim 14. Po 2 schroniska posiadają okręgi Łódzki i Poznański, 1 Okręg Szczeciński. W wymienionych 130 ośrodkach wypoczynkowych i noclegowych jest schronisk i domów wypoczynkowych we właściwym słowa znaczeniu 41. Reszta w ilości 89 — to przeważnie budynki szkolne, czynne, jako schroniska, jedynie w czasie pobytu wycieczki.

W stosunku do zainteresowań i potrzeb krajoznawczych liczba 130 domów noclegowych na całym obszarze Polski jest bezwarunkowo za mała. Jest rzeczą pewną, że zarówno Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jak też Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, a z uwagi na uczących się — również władze szkolne dołożą starań, by zgęścić odpowiednio do potrzeb sieć domów noclegowych; bez tych bowiem placówek, czynnych we wszystkich ośrodkach krajoznawczych, nie da się poszerzyć akcji turystycznej i krajoznawczej, tak nieodzownej przy pogłębieniu oświaty i kultury dorosłych.

JÓZEF BIENIEK

JAK TO NA POMORZU ŁADNIE

Szanowny Obywatelu Redachtórze.

Siadom do stoła i psióra sie chłytom, bom sie dowiedział, że Wam feluje pomorskiego słowa. Wianc pisza do Was, i może z tym do rychtu dojdzim.

Psiańć i pół roka — za Hitlera — było tu psierońsko źle, ale tera je już lepsiej. Doma to my se już tera dycht dobrze stoim, chocia nim się do swoje pracharyje dochrapalim, fatek u grafa w konie jeździł i w starganych buksach chodził, a matuś gansi pasła. Tera z reformy dostalim sedam hektarów. Mamy chałupa, dwa szkapy, jedna klampa, dwa świnie, cielaka i trocha kurów. Mam dwa siostry i trzech bratów. Siostry sie dycht

wszystkie obżanili, a z bratów ino jedan. Drugi tera przy wojsku je i na fligrach loto, a trzeci chyciuł sie dycht letkiego chleba i je za psisarka u reścenwalta.

*

Oto próbka pomorskiej gwary z okolic Tczewa i Starogardu. Dźwięczą w niej tony mazursko-kaszubskie, uderza moc germanizmów. Nic w tym jednak dziwnego, skoro się weźmie pod uwagę bezpośrednią styczność ludności ziem tutejszych z niemczyzną na przestrzeni wieków. Nie to wszakże jest tu ważne i ciekawe, wesołe lub tragiczne, krzepiące lub groźne, lecz to, o czym właśnie pisać chciałem.

*

Jak to na Pomorzu ładnie,
kiedy fligier z nieba spadnie.
Niezadługo wszystkie spadną,
będziemy mieć Polskę ładną...

Tak śpiewano tu za okupacji, obserwując walące się z przestworzy Messerschmidtty i Dorniery. Cicha, ale uparta myśl o Polsce „ładnej“ tliła w sercach Pomorzan przez owe lata, aby wreszcie wybuchnąć płomieniem prawdy. Tliła cicho a skrycie, ciszej i skryciej, niż w reszcie Polski. Kto próbował inaczej — ginął. Prób takich było tu zresztą niewiele. Pomorski bowiem człowiek ma w sobie to, za co chwalimy Czechów: rozum polityczny i chłodną rozwagę. Jest realistą. Nim wystartuje, dobrze pomierzy przestrzeń, jaką mu przebyć wypadnie.

Ciężko zresztą było inaczej. Szalał tu przecież osławiony gauleiter Foerster, kat wielu, wielu tysięcy najmocniejszych Polaków pomorskich.

Twardy jest jednak pomorski lud. Przetrwał nawałnicę niemczyzny, i choć wiele gałęzi z pomorskiego drzewa ugięło się, załamało i odpadło, to przecież jego śniat i korona zostały, tworząc główną przycieś rozszerzonej tu ściany odrodzonej Ojczyzny.

Polskość Pomorzan inny ma kolor i inny ciężar, niż w reszcie kraju. Tu, u zbiegu dróg wodnych i lądowych, w gąszczu interesów i problemów, polskość jest może najbardziej skondensowana, a zarazem nieufna i czujna. Zdolna do najskrajniejszych sformułowań — od najnędzniejszego renegactwa do szczytu szowinizmu i bohaterstwa; polskość wyrachowana, chłodna, kupiecka. Jest to ta dziwna polskość, co nie wybucha i nie gaś-

nie, tląc na przekór wszystkim Smętkom wiekuistym zniczem; taka polskość, co nie błyszczy i nie szumi, lecz niezmienna i czerstwa syci i umacnia. Polskość bez frazesów, cicha a mocna, uparta i zwycięska — kresowa.

*

Zbyt długo jednak i zbyt często deptał te ziemie ciężką łapą wróg, by nie pozostały po nim ślady. Są. Widać je wszędzie. A dwojaki jest ich sens: dobry i zły. Dobry — to asfalt szos, gęstość linii kolejowych, silnie rozwinięty przemysł, wysoka kultura rolna, bogata stopa życiowa, punktualność, uczciwość i schludność. Do złych zaliczyć trzeba: niski stan świadomości politycznej, silnie zmaterializowaną mentalność społeczeństwa, niski stan szkolnictwa (poza zawodowym), brak zamiłowań kulturalnych i społecznych, no i ten specyficzny odór niemczyzny, który oko i ucho uważnego obserwatora dostrzeże tu i wyczuje na każdym niemal kroku.

Na Hitlera i esmannów klnie tu każdy jak najgłośniej, ale po cichu zachwyca się niemiecką kulturą gospodarczą. Niemiecki styl życia, sposób gospodarowania i organizowania stara się tu każdy naśladować. Osiągnąć poziom, na jakim stał niemiecki bauer, oto pragnienie każdego pomorskiego chłopa To powszechne uwielbienie porządku i ładu w zetknięciu się z powojennymi trudnościami organizacji państwowości przysporzyło Polsce na tych ziemiach wielu zażartych opozycjonistów czy wręcz wrogów. Ogół zaś wyniósł z tego okresu mnóstwo niepochlebnych opinii, uprzedzeń i urazów, które stanowią ową linię psychicznego podziału, istniejącego między Pomorzem a resztą kraju.

*

Mieszkam obok skrzyżowania dwóch głównych autostrad Pomorza: Berlin — Królewiec i Warszawa — Gdynia. Ruch ogromny. W minutowych odstępach mknie auto za autem. W powietrzu niesie się nieprzestanny szum motorów i sapanie lokomotyw. W słońcu błyszczy się asfalt, jak czarny strumień, lub błękitnieje kostka, że nie poznasz: rzeka to czy droga.

Czterokonna wiązałka kosi żyto wyrzucając z gracją zalotnej żniwiarki równiutkie snopy, które ustawiamy w „ştygi", ciągnące się prostymi liniami, niby żołnierze na placu ćwiczeń. A potem siadamy do „fryştyku". Przy jedzeniu toczy się rozmowa. Gospodarz, więzień Stuthoffu, patrząc na wiązałkę zachwyconym wzrokiem mówi: „Nie ma to jak w Niemczech!

Tam umieją troszczyć się o rolnictwo. Czy któremuś z polskich inżynierów chciałoby się kombinować takie coś, po to tylko, aby rolnikowi ułatwić pracę?“

Prawdopodobnie nie chciało się, skoro na całym Pomorzu w Poznańskim i na Śląsku nie uświadczy poza młockarniami Cegielskiego innych maszyn rolniczych, jak niemieckie. A to dla prostego umysłu, lubującego się w konkretach, ma swoją wymowę — namacalną i przekonywującą.

Na asfalcie dudnią ciężarówki szczękając żelaziwem i suną prawie bezszelestnie lśniące limuzyny.

„Co za ruch! — mówię. W całej Polsce podobnego nie ma“.

Żniwiarze pomorscy wydymają pogardliwie usta. „Panie — mówią — żeby Pan widział tę drogę, gdy była tranzytową! Jakie auta szły na „Ostprojsy“, niby domy olbrzymie i piętrowe. Takich Polska nie będzie mieć nigdy“. „Nigdy“ — stwierdza z jakąś wściekle denerwującą pewnością siebie czternastoletni „pypeć“ Stasiek. A Emil, partyzant, który dwa lata tłukł się z Niemcami w borach Tucholskich, dodaje: „To tak, jak i u nas w oddziale: niemiecka broń najbardziej była cenioną. Toteż każdy żołnierz tyle kombinował, aż zdobył Bergmana czy MP“. „O, tak — stwierdzają wszyscy — Hitler był pies i zdechł jak pies, ale to, co niemieckie fabryki wytworzyły, było najlepsze“

Dziwni są pomorscy ludzie, a tacy oni właśnie, jak ta rodzina. Wysiedlili ich z majątku, ojciec trzy lata siedział w Stuthoffie, matka z drobnymi dziećmi robotnicą była w niemieckim dworze, jeden syn zginął w bojach wrześniowych pod Kutnem, drugi wzięty na „forszpan“ rozwalił Niemcowi, którego wiózł, łeb, zabrał mu mundur i broń i w tucholskiej kniei doczekał końca wojny. Znani są w okolicy z nieugiętej polskości i jako śmiertelni wrogowie Niemca-zaborcy; a jednocześnie — jako entuzjaści Niemca-gospodarza, jego szczytowej kultury materialnej, porządku i dyscypliny.

Zjawisko to powszechnie znane w całej strefie wpływów niemieckich — na Pomorzu, w Poznańskim i na Śląsku — dowodzi, że naród nasz nie jest tym, za co go się zwykle uważa: gromadą romantycznych niedołęgów i szaleńców; że oscyluje między słowiańską rozlewną biernością, a niemieckim kultem „ordnungu“ szuka ideału i wzoru metod, jakimi zdobyć można najszybciej dobrobyt.

*

Dom murowany w psychice chłopskiej kojarzy się wciąż z czymś wyższym. Murowany był kościół, dwór, szkoła, i stąd narośl wspomniana. Murowany dom — to nie tylko coś, co daje pewność i wygodę; daje poza tym pewien splendor i autorytet, nakłada zobowiązania, upoważnia, dodaje godności.

Dużo tu właśnie domów murowanych, całe wsie. A między ludźmi dużo godności osobistej i wzajemnego szacunku. Cechą jednak najcharakterystyczniejszą wsi tutejszej jest niezwykle silny pęd do urbanizacji. Widać to na każdym kroku, na wszystkich odcinkach życia: w budownictwie, w sprzętach i urządzeniu domowym, a najmocniej w stroju. Zwłaszcza, jeśli o płeć piękną chodzi. W niedziele i święta, w kościołach i na spacerach, na przyjęciach i zabawach takie same w dalekiej wiosce, jak w Tczewie, Starogardzie czy Bydgoszczy fryzury, jedwabie, fildekosy, opanki i perfumy. Demokracja też prawdziwsza: służąca paradniejsza od gosposi, a parobek elegantszy niż gazda.

Do rzeczy minionych bezpowrotnie należą: juchtowe buciary i pieśń ludowa. Zastąpiły je: szewrowy trzewik i szlagier. Nie pasuje zresztą żadną miarą śpiewać w lakierkach „oj, dana", a w juchtowych cholewach tańczyć tango. Jeszcze kędyś w zarastających mrokiem umysłach starców plączą się echa swojskich pieśni, ale młodzież chłonie namiętnie i bezkrytycznie kulturę miast, której, niestety, pierwszym i jedynym objawem jest krawat, ondulacja i fokstrot.

Jest to zresztą naturalny bieg rzeczy, którego zahamować ani odwrócić się nie da. Nie ma także potrzeby martwić się tym ani przeciwdziałać, gdyż próby w tym kierunku dałyby taki sam wynik, jak chęć wyrugowania zapałek na rzecz... krzesiwa.

*

Różnica między chłopem pomorskim, a małopolskim — to różnica między grubym hurtownikiem, a właścicielem budki z wodą sodową. Dostojność chłopa pomorskiego, oparta na materialnych podstawach i przesłankach, wrasta w mentalność i psychikę, czyniąc zeń wzór prawdziwego kmiecia, pełnego godności, powagi i honoru. Nie ma w nim ani cienia tego, co zwykliśmy określać, jako kompleks niższości. Przeciwnie: chłop tutejszy w porównaniu z robotnikiem czy urzędnikiem — to pan całą gębą. Obyty, świadomy swej wartości, nie gnie karku w ukłonach, zachowując swobodę i kulturalną pewność siebie zarówno na ulicy i w urzędzie, jak i u siebie w gromadzie, w domu i na zagonie.

Struktura gospodarcza wsi pomorskiej zasadza się na gospodarkach od 7 do 20 ha. Wyższa kultura rolna i postęp gospodarczy sprowadziły do wsi tutejszej miłego gościa — dobrobyt; ten zaś podniósł stopę życiową chłopa, dźwignął jego samopoczucie i zatarł tak ostre u nas różnice między wsią a miastem. Tych się prawie nie wyczuwa, a wpłynęło na to także silniejsze niż gdzie indziej przenikanie wsi do miasta poprzez zastępy kształcącej się młodzieży przy zachowaniu serdecznych węzłów rodzinnych ze wsią oraz z gruntu inny stosunek tutejszej inteligencji i mieszczaństwa do pracy na roli, stosunek, polegający na głębokim szacunku dla trudu ludzkiego i rozumnej ocenie jego wartości.

Uderza to specjalnie mile przybysza z Małopolski, gdzie w pojęciach tzw. inteligencji warstwa chłopska wciąż jeszcze kojarzy się z chamstwem i plebsem, gdzie pogarda i lekceważące poklepywanie po ramieniu jest najpowszechniejszą monetą, którą wypłaca się chłopu za trud „żywią i bronią".

*

Podczas miesięcznej łaźby po ziemiach pomorskich i uczestniczenia w wielu zabawach nie spotkałem się ani razu z najmniejszą choćby awanturą. Gdy się dziwiłem, odpowiadano mi po prostu: „Bo Pomorzanie bawią się bez wódki. Nie pijają".

Oto znów jedna z przyczyn tutejszego ładu i dobrobytu: obok pracowitości — trzeźwość. A z tym głęboka wiedza rolnicza i praktyczna. Szeroka zaś tych cech powszechność stanowi zasadniczy element wartości pomorskiego chłopa. Dla reszty zaś kraju stanowi to postulat, który w drodze ku wyrostowi wypełniony być musi. Za wszelką cenę.

Stosunki międzyludzie — tak na wsi, jak i w mieście — cechują niespotykane w żadnej części kraju z taką powszechnością i nasileniem: uczciwość, skrupulatność, punktualność i sumienność. Dosyć wyraźnym ich sprawdzianem jest np. to, że na przydrożnych drzewach dojrzewają owoce bez dozoru, spokojnie i w całości. Znajdują te właściwości swoisty wyraz w prasie miejscowej, wolnej od inwektyw i plucia w twarz swym politycznym przeciwnikom. Jest ona, jak i człowiek tutejszy. spokojna w tonie, rzeczowa i chłodna.

W „Ziemi Pomorskiej" czy „Kurierze Bałtyckim" często—gęsto spotkać się można z takim ogłoszeniem: „Znaleziono portfel z pieniędzmi. Odebrać można tu i tu za wynagrodzeniem".

Owo „za wynagrodzeniem" idealnie charakteryzuje mentalność tutejszą: jestem uczciwy, ale ty mi za to zapłać.

Niestety, teraz, z chwilą napływu na Pomorze elementu z całej Polski i repatriantów, zaczyna się i ono upodabniać do reszty kraju. Oczywiście, w sensie złym — ku zgrozie, wstydowi i złości tubylców. Gdy przed wojną min. Poniatowski sprowadził tu osadników z Małopolski, stał się od razu śmiertelnym wrogiem każdego rodowitego Pomorzaka. Chodziło zapewne o ziemię, na którą chłop pomorski tak samo jest chciwy, jak i chłop z Podhala. Ale myśląc o ziemi mówiono: „Psiakrew, naciągnął nam tu samych złodziei, pijaków i dziadów. Cośmy wypracowali — oni nam zgrasują". I dziś niewesołym okiem patrzy tutejszy Korus na gromady „dziadów", przybyłych z całego świata na poniemieckie i sparcelowane. Jedynie pan Dalk z kolonialki cieszy się z przybyszów i wozi wódkę skrzynia za skrzynią...

Pogarda i odraza, z jaką bardzo często odnoszą się Pomorzanie do osadników, ma swoje uzasadnienie w nieporównanie węższej skali umysłowo-etycznej napływowego elementu, w rozroście pijaństwa i złodziejstwa, które to „cnoty" tamci przywieźli, zaszczepili i próbują uprawiać nadal. Stwierdzić jednak trzeba, że na ogół osadnicy — zwłaszcza inteligentniejsi i ambitniejsi — szybko podciągają się do poziomu ogólnego i podporządkowują obyczajom miejsowym. Nawet tam, gdzie stanowią większość. Są ciekawi, pojętni i śmiali. Kopiują w lot systemy miejscowej gospodarki, i można mieć pewność, że w ciągu paru lat nauczą się więcej i dokładniej, bo z własnej woli, niż się tamci nauczyli od Niemców przez wieki.

*

O ile w administracji i komunikacji czy handlu i przemyśle Pomorzanie są jedyni i niezastąpieni, gdyż instytucje przez nich obsadzone działają niczym precyzyjna maszyna — punktualnie, rzetelnie i szybko, o tyle w szkolnictwie, zwłaszcza powszechnym, przeniesienie na tutejszy grunt nauczycieli z okręgów centralnych jest konieczne. Oczywiście, trzeba by tu dawać ludzi naprawdę wybitnych, wypróbowanych Polaków, gorących patriotów, dzielnych społeczników, rzetelnych i uczciwych obywateli.

Chodzi o to, że czad mitu o niemieckiej doskonałości wsączył się zbyt głęboko w duszę pomorskiego ludu. Nie wolne jest od niego i tubylcze nauczycielstwo, nie wolne są dzieci.

Tym dzieciom, wyrastającym w latach okupacji, która tu zgoła inny miała charakter, niż w „GG“, o Polsce mówić trzeba od nowa. Ale słowo o Ojczyźnie musi być gorące, niby okruch słońca, by przygasłe iskry polskości zapłonęły znów serdecznym umiłowaniem ziemi ojczystej, gdyż tu, na kresach, gorące uczucie dla ojczyzny jest nie mniej ważne od dział i bunkrów.

Między nauczycielstwem tutejszym znajdują się prawdziwi bohaterowie polskości i niezmordowani jej orędownicy; ale są też zamaskowani zaprzańcy, co to o Polsce wyrażają się z przekąsem i drwinami, stawiając powojenny chaos za kwintesencję naszych państwowotwórczych możliwości. Rzecz jasna, że tacy kochać Polski nie nauczą. Nie nauczą także i inni, których też nie brak: nie wrogowie, ale i nie entuzjaści, zimni majstrowie, kryjący swe niezadowolenie w fałdach milczenia. Tym jednak dziwić się wiele nie można, biorąc pod uwagę ich skromne uposażenia, które tu ludziom, przywykłym do dobrobytu, wydają się zbyt niskie. Tym bardziej, że byle parobek-analfabeta zarabia tu miesięcznie 4—5 tysięcy oraz otrzymuje wikt, opranie i obrywki.

*

Aby sobie wyrobić pojęcie o różnicach w kulturze gospodarczej między Małopolską a Pomorzem, nie od rzeczy będzie zestawić stan inwentarza na dziesięciohektarowym gospodarstwie tu i tam.

Małopolska: 1 wóz ciężki, 1 lekki, pług drewniany, brony drewniane, rzadziej żelazne, czasem radło, obsypnik do ziemniaków, sieczkarnia, kierat, młocarnia i wialnia. Do tego tu i ówdzie dojdzie jeden na wioskę tryjer, siewnik czy motor.

Pomorze: 1 wóz ciężki, bryka parokonna, powózka jednokonna, 1 pług bezkoleśny żelazny, pług z kolcami żelazny, dwuskibowiec do podorywki, brony żelazne, kultywator, wał, siewnik do nawozów, znacznik, plewnik, radło, obsypnik, grabiarka, kosiarka, żniwiarka (nie wszędzie), kierat lub motor na prąd czy ropę, śrutownik, młocarnia, wialnia, sieczkarnia i często kopaczka do ziemniaków.

Oczywiście, że wojna w spisie powyższym dokonała wielu przekreśleń. Chłop pomorski jednak szybko dźwiga się na przedwojenny poziom, a nierzadko prześcignął go już, mając o parę maszyn więcej niż kiedyś. Rzecz jasna, że źródła nabycia nie zawsze były legalne, gdyż głównym dostawcą był „szaber“. Grunt w tym, że maszyny te znajdują się w rękach polskich i polskiej gospodarce służyć będą.

Religijne uczucia Małopolanina razi tu brak szacunku dla niedziel i świąt. Nie tylko w czasie pilnych prac żniwnych, ale i w ciągu całego roku spotkać można w dnie świąteczne ludzi, pracujących w polu czy w obejściu gospodarskim. Ale tylko do południa. Popołudnie jest wolne. Starzy odwiedzają się lub śpią, a młodzież, wyondulowana i pachnąca, spaceruje lub tańczy.

Powiadają, że zwyczaj pracy w niedziele pochodzi jeszcze z czasów pańszczyźnianych, kiedy to chłop, pracując „na pańskim" przez 5 dni tygodnia, nie był w stanie w ciągu jednego dnia uporać się z gospodarką własną i zmuszony był kraść Panu Bogu niedziele. Jeśli jednak o dziś chodzi, to najwłaściwszym podłożem zwyczaju jest ogromny brak rąk do pracy, na

który cierpi dotkliwie rolnictwo Pomorza. Wojna i komplikacje z niej wyrosłe przerzedziły ludność tutejszą daleko silniej, niż w innych połaciach kraju. Nie jest rzadkością, że do pracy na dwudziestomorgowym gospodarstwie zostało dwie pary rąk i to często starych, a przynająć nie ma kogo, gdyż bezrolni i małorolni są tu prawie nieznani.

Myliłby się jednak, kto by z powyższego sądząc, ujemnie oceniał pomorski katolicyzm. Wprawdzie nie jest on formalnie i zewnętrznie tak jaskrawy i wybuchowy jak w Małopolsce, ale istotna jego treść jest tu daleko głębsza i konsekwentniejsza. Choćby tylko wspomnieć powszechną, a mocno obowiązującą uczciwość i sumienność.

Jedynie etyka płciowa upadła czasu wojny mocno. Wpłynęły na to specyficzne warunki bytowania wielu setek rodzin, wysiedlonych z gospodarstw własnych i skoszarowanych po wielkich dworach w służbie niemieckiej. Pomalutku jednak i na tym odcinku wraca życie do norm właściwych, choć do dawnej surowości obyczajów jeszcze daleko.

*

Na jednym wszakże odcinku pobija Małopolska Pomorze: w rozroście form życia zorganizowanego tak pod względem polityczno-gospodarczym, jak i oświatowo-kulturalnym. Specjalnie, jeśli o wieś chodzi, ma tu ono rozmiary wprost śmieszne, mikroskopijne.

Przyczyn tego zjawiska szukać trzeba w omawianym już braku rąk do pracy. Wyższa kultura rolna i gospodarcza kosztuje wiele wysiłku i czasu. Toteż dosłownie od świtu po noc, jak rok długi, rolnik tutejszy ma tyle zajęć, że absorbują go one w zupełności .

Istnieje tu powiedzenie, wyjaśniające wiele: „kto politykuje i społecznikuje, ten nie je". Istotnie, mając szmat ziemi, trudno sobie pozwolić na łażenie po zebraniach, sesjach i konferencjach. Bo kto zazdrosnej i wymagjącej ziemi poskąpi trudu, temu ona poskąpi chleba.

Nie bez znaczenia dla tej sprawy jest brak elementu biednego, który — jak właśnie w Małopolsce — chętnie się organizuje szukając drogi do poprawy bytu, do wyjścia z kręgu nędzy i cienia. Wiadomo zaś, że brak zależności od czynników zewnętrznych, samowystarczalność gospodarcza i dobrobyt nie są siłą, kierującą ludzi do protestów, masowych ruchów społecznych i poszukiwań nowych form bytowania.

Niechęć organizacyjną pogłębia ważny, choć na oko mało dostrzegalny, moment pewnej ostrożności, przezorności i nieufności politycznej, wyrosły na podłożu przykrych doświadczeń historycznych z racji bliskości obcej granicy. Wyraz tego znalazłem w słowach pewnego działacza pomorskiego: „Zbyt często lud pomorski zmieniał gospodarza, by któremukolwiek mógł od razu zaufać i bez zastrzeżeń służyć. Gdy jesteśmy wierni Polsce, biją nas za to Niemcy; gdy poddajemy się Niemcom, bije nas Polska. Najlepiej więc siedzieć spokojnie i dbać o swoje".

Tak też robią. Trzeźwy i wyrachowany Pomorzanin nie poleci nadstawiać głowy dla tej czy innej idei politycznej. Obserwuje walkę, którą tu za niego toczą osadnik z Małopolski i repatriant, i kibicuje śledząc przebieg, gotów nawet pomóc tej czy innej stronie, ale dopiero po... zwycięstwie.

W tej chwili jedyną organizacją, mającą tu rację bytu i szanse rozwoju, jest Samopomoc Chłopska. Ma ona niezwykle szerokie pole do popisu i niesłychane możliwości ze względu na dużą ilość resztówek i obiektów przemysłowych, które przejęła już, względnie przejąć może. Jeśli Z. S. Ch. nie wszedł tu na drogi pełnego rozwoju i nie wykorzystał wielkich możliwości, to tylko dlatego, że jak wszędzie brak mu ideowych działaczy, którzy by z zaparciem się siebie potrafili nadać pracom związku potrzebny mu tu zasięg i rozmach.

*

Jak w reszcie kraju, tak i tu najbardziej niepokojącą jest sprawa młodzieży. I ona stroni od życia organizacyjnego, nie pracuje nad sobą, by przyszłość ojczyźnianą wypełnić treścią mądrą i dobrą. Jej kultura zaczyna się i kończy na mniejszej lub większej elegancji, spokojnym, taktownym i grzecznym obejściu się. Wąziutki margines czasu wolnego od pracy wypełniają poszukiwania płytkich przyjemności, zalecanki i zabawy.

Nadzieja jedynie w tym, że dużo, o wiele więcej niż gdzie indziej, młodzieży chłopskiej zaczęło się kształcić w szkołach i na różnych kursach. Część z niej wróci na pewno do wsi, jako kierownicy i pracownicy spółdzielni, nauczyciele, lekarze i duchowni. Wtedy może życie wsi nabierze bardziej swoistego kolorytu, ostrzejszego tempa i mocniejszego w sensie klasowym wyrazu.

MARIAN WILCZYNSKI

TRUDNOŚCI I OSIĄGNIĘCIA W LIKWIDACJI ANALFABETYZMU

W bieżący roku po raz pierwszy na terenie tutejszego powiatu i miasta Radomia przeprowadzono szeroko akcję likwidacji analfabetyzmu. W pierwszych dniach lutego Inspektorat Szkolny przy wydatnej pomocy starosty, Wydziału Powiatowego i Rady Związków Zawodowych zorganizował 131 kursów z 1457 słuchaczami. W założeniu nauka miała trwać 10 tygodni z 90 godzinami, a w tym 70 godzin czytania i pisania i 20 godzin nauki o Polsce Współczesnej.

Do końca doprowadziło naukę 114 kursów z 1269 uczestnikami. Można więc już teraz coś niecoś powiedzieć o przebiegu akcji, o jej osiągnięciach i niepowodzeniach. To samo będzie wskaźnikiem, jak należy organizować tego rodzaju kursy w roku przyszłym.

Wiele było wsi, które wiadomość o uruchomieniu kursów dla analfabetów przyjęły przychylnie i gdzie chętnie zgłosili się słuchacze — zwłaszcza młodsi. Ale daleko więcej było takich wiosek, które odniosły się do tej akcji obojętnie, a ludzie, którzy winni być objęci nauczaniem, robili wszystko, aby nie przyjść i nie rozpoczynać nauki. Naturalnie, obok innych czynników główną rolę odgrywał tu fałszywy wstyd, a niekie-

dy i brak wiary w możliwość nauczenia się sztuki czytania i pisania; i wreszcie wyśmiewanie się tych, co choćby jako tako czytać już umieli. Jedna z nauczycielek tak o tym pisze: „Początko kursiści uważali obowiązek uczęszczania na kurs za zło konieczne i przymus... Inni mieli to za pewnego rodzaju sensację i żartowali z uczęszczających, którzy z tego powodu zasłaniali okna. Inni znów przychodzenie na kurs uważali za rodzaj towarzyskiej grzeczności wobec nauczycielki lub że leży to w jej osobistym interesie".

Inna znów nauczycielka w ten sposób charakteryzuje początki organizacyjne kursu dla analfabetów: „Podczas naszych przygotowań (tzn. sołtysa i jej — nasz dop.) we wsi wrzało. Gdziekolwiek się wstąpiło, wszędzie mówiono o analfabetach. Śmiali się ludzie, że na starość chcą ich uczyć; mówili, że już nikt nie będzie chciał pracować na roli, ale każdy po tym kursie pójdzie do „urzędu". Nazwa „analfabeci" była za trudna, więc uprościli ją sobie na „habety" — i tak już do końca kursu pozostało. Na pierwszą lekcję przyszło dwoje, a wychodząc rozglądali się naokoło, czy nie ma w pobliżu nikogo. Potem przychodziło ich siedmioro."

Bardzo ciekawa jest również obserwacja nauczycielki, która pisze: „Gdy czytali początkowo czytanki z elementarza, byli wyraźnie zażenowani i uważali, aby ich ktoś przez okno nie obserwował. Kiedy jednak zaczęli już czytać z gazet, wówczas sami bliżej okna siadali."

Ogólnie należy stwierdzić, że zarówno na wsi, jak i w mieście, tworzenie kompletów przyjęto początkowo dość niechętnie — zwłaszcza, że fałszywa ambicja i wstyd, podsycany tak przez najbliższe otoczenie domowe, jak i dalsze tych, którzy potrafią czytać i pisać, robiły swoje. Ciekawe, że w większości wypadków wstydzono się również samego elementarza, bo to ich upodobniało do dzieci szkolnych. Kryli więc elementarz pod kapotę, siadali z dala od okien. Ale gdy zaczęli czytać z gazety, już się nie wstydzili. Wówczas nawet ostentacyjnie ją nosili i przy oknie siadali. Tak więc gazeta winna się stać podręcznikiem dla dorosłych.

Uczennica ostatniego roku liceum pedagogicznego, a więc osoba, która nie ma jeszcze doświadczenia nauczycielskiego, tak ujmuje swoje wrażenia z pracy na kursie dla analfabetów w jednym z zakładów pracy na terenie miasta: „Pierwszy dzień pracy zmienił moje zdanie o tym, że nauczanie dorosłych jest łatwiejsze, niż dzieci. Jest wprost przeciwnie. Miałam przed so-

bą ludzi spracowanych, stroskanych kłopotami codziennego życia, którzy najchętniej odpoczęliby po pracy, a tu każą im się uczyć. Początkowo przyswajanie wyrazów było bardzo trudne; wyrazy nauczone jednego dnia zapominano drugiego. Ale cel właściwy osiągnęliśmy: początkowa niechęć przemieniła się w pilność... i dziś są dumni, że coś umieją".

Charakterystyczną cechą i przeszkodą w zgłaszaniu się na te kursy był brak wiary w możliwość nauczenia się czytania i pisania w tym wieku. Toteż w czasie odwiedzin takiego kursu po czterech tygodniach jego trwania jeden robotnik pewnej fabryki tak powiedział: „Ja nigdy nie myślałem, że w moim wieku nauczę się czytać i pisać". Rozumieli to doskonale nauczyciele i niemal wszyscy potwierdzili w swych wypowiedziach, że starszym szło trudno i trzeba było dużo czasu poświęcić, żeby zachęcać, budzić zaufanie we własne siły i przekonywać, że na pewno się nauczą czytać i pisać. Spracowane ręce z wielką trudnością trzymały ołówek, spod którego wychodziły dziwaczne znaki."

Niemal wszyscy uczący stwierdzają, że kursiści wyłącznie uczą się tylko na lekcjach, nie mając bądź to warunków, bądź to czasu na naukę domową. „W domu — mówi jeden ze słuchaczy — jak mnie dzieci obskoczą, to nie wiem, co czytam; muszę zamknąć książkę... Jak się uczę w domu, to nawet szkoda czasu, bo jak głupi siądę, tak i wstanę; nic nie mogę zapamiętać. A w szkole to mi dobrze idzie do głowy."

Charakterystyczną cechą dorosłego na wszystkich szczeblach nauki jest to, że chce natychmiast widzieć efekty swej pracy; chce wiedzieć, czego się już nauczył. Toteż zrozumiałą jest wypowiedź nauczycielki i jej dobre podejście, która rozpoczęła od tego, że każdy podpisywał swoje nazwisko. „To im zaimponowało, bo przyniosło doraźną korzyść z chodzenia na kurs."

„Jak długo musiała pani przerabiać ten materiał z dziećmi? — pytali często kursiści. A widoczna różnica w czasie i sposobie pracy sprawiała im zadowolenie" — kończy swe spostrzeżenia inna z nauczycielek. Na niektórych kursach w początkowej fazie zaznaczał się nieprzychylny stosunek do nauki o Polsce Współczesnej. I tak pisze inna nauczycielka: „Daniel powiedział mi jednego razu, że on tu nie przyszedł na głupie gadanie o jakimś tam rządzie i demokracji, tylko żeby się nauczyć czytać i pisać". Po wielu jednak lekcjach, prowadzonych drogą dyskusyjną, ta sama nauczycielka stwierdza:

„A jednak lubili potem naukę o Polsce Współczesnej — nawet lepiej, niż samo pisanie.“

W ten sposób początkowa niechęć, fałszywy wstyd, brak wiary we własne siły u słuchaczy, a wyśmiewanie się i naigrawanie z nich wśród najbliższego otoczenia ustąpiło, i gdy kursiści robili postępy, gdy potrafili się podpisać, a nawet to i owo przeczytać z gazety, zdobyli nie tylko szacunek, ale i uznanie wśród otoczenia, które wyraziło się w słowach: „Oni nie tacy ciemni, jak o nich mówiono“. Sami zaś kursiści pod koniec okresu śmiało wypowiadają zdanie, że „wyczekują, żeby jak najprędzej był wieczór, aby się znaleźć razem w sali szkolnej“.

Wszyscy, a więc i ci, którzy w bieżącym roku chodzili na kurs początkowy, i ci, którzy zajęli stanowisko wyczekujące i przyglądali się, stwierdzają, że kursy tego rodzaju były bardzo potrzebne, i pierwsi deklarują się już dziś, że jesienią znów przyjdą, aby utrwalić i pogłębić wiadomości. Drudzy zaś przyjdą, aby śladami pierwszych posiąść sztukę pisania i czytania.

Niewątpliwie, duża ilość kursów na tutejszym powiecie wstrząsnęła wsią; wskazała jej jedno: cel i konieczność likwidacji analfabetyzmu. Wieś po tej próbie, która wykazała, że w stosunkowo krótkim czasie można się nauczyć czytać i pisać, w roku przyszłym sama będzie się garnąć i domagać tworzenia kursów. Warunkiem jednak powodzenia tego rodzaju pracy na wsi jest rozpoczęcie jej już w listopadzie, a nie — jak było w tym roku — w lutym.

Wydaje mi się, że akcja ta przez uroczyste zakończenie kursów z udziałem przedstawicieli Inspektoratu Szkolnego, samorządu i miejscowego społeczeństwa została tak spopularyzowana, że w przyszłym roku nie natrafi już na takie trudności, jak w roku bieżącym, a wkrótce dojdzie do tego, że ten, kto nie będzie umiał czytać i pisać na wsi, będzie się tego wstydził.

Zostało tu już teraz rzucone hasło, że kursy, prowadzone w bieżącym roku, spełnią swoje zadanie, jeśli w przyszłym roku przekształcą się na kursy o poziomie wyższym.

Należy tu podkreślić jeszcze znaczenie i wartość gazety, która winna się stać podręcznikiem, na którym kursiści po kilku lekcjach z elementarza uczyliby się czytać. Gazety bowiem nie wstydzą się, lecz przeciwnie: podnosi ich ona w oczach otoczenia. Cóż, kiedy nie bez słuszności skarży się nauczycielstwo na język i styl, jaki jest w gazetach. Oto, co pisze jeden z nauczycieli na ten temat: „Czytanie prasy przez kursistów

napotyka na ogromne trudności wobec faktu, że nasi dziennikarze tak zachwaszczają język polski masą obcych słów, że przeciętny były analfabeta, przebrnąwszy zawiłości przy czytaniu tekstu, z przerażeniem stwierdza, że nic z tego nie rozumie". I tak, niestety, jest. Nawet dzienniki czy tygodniki, przeznaczone dla wsi, mało są czytane, gdyż są za trudne. a dziennikarze jakoś nie chcą tego zrozumieć.

J. STAWOWCZYKOWA

O WYNAGRODZENIE DLA KIEROWNIKÓW ŚWIETLIC

(Głos w dyskusji)

Reprezentuję bardzo mały odcinek tej pracy, tj. świetlice dla robotników rolnych przy majątkach P. Z. H. R.*) na Dolnym Śląsku. W tej chwili czynnych świetlic mamy 12, a na okres zimowy zostanie uruchomionych dalszych 9 w nowoprzydzielonych majątkach.

Artykuł ukazał się w samą porę dla nas. Występuję z wnioskiem o przydzielenie pewnych sum na zaangażowanie odpowiednich sił, jako pomocy przy prowadzeniu świetlic.

Najzupełniej zgadzam się z autorem artykułu, o ile chodzi o przedstawienie obecnego stanu pracy w świetlicach. Podzielam troskę o poprawę tego stanu — i co więcej — uważam ją za b. pilną. Nie mniej obawiałabym się płatnych kierowników świetlic. Chodzi mi bowiem nie tylko o ideowe wypaczenie podejścia do pracy samego kierownika, którego zawsze można zmienić, ale przede wszystkim o zahamowanie samodzielności i odpowiedzialności w pracy całego zespołu.

„Jemu płacą, on musi". A czy w świetlicy ktoś musi? Z całą pewnością twierdzę, że stanowisko płatnego kierownika poderwie społeczne nastawienie do pracy, które i tak pozostawia wiele do życzenia — i najczęściej trzeba dopiero je budzić. Nie wyobrażam sobie, jak płatny kierownik świetlicy może np. zobowiązać kierownika grupy artystycznej do wyreżyserowania przedstawienia, a podobnie będzie i z innymi sekcjami. Płatny kierownik nie może wymagać, gdyż przez pobieranie zapłaty traci do tego moralną podstawę.

*) Państwowe Zakłady Hodowli Roślin.

Na odcinku prac świetlicowych w P. Z. H. R. ten dość trudny problem projektujemy rozwiązać przez zaangażowanie na okres ograniczony nauczycielstwa za dodatkową opłatą (200 zł za 1 godz.), traktując to jako pomoc w pracy w świetlicach. Wyobrażam sobie, że w ciągu roku (może 2 lat) uda się należycie zorganizować zespół, wciągnąć i nauczyć go pracować, wywołać właściwe zainteresowanie i wytworzyć odpowiednią atmosferę, a wówczas wystarczy praca jednego referenta oświatowego dla planowania pracy, podsuwania nowych myśli itd.

STANISŁAW CZERNIK

O POEZJI BAROKOWEJ

Przede wszystkim — kilka słów ogólnych o tym, co to jest barok. Sama dziwaczna nazwa pochodzenia włoskiego nic nam nie powie — do tego stopnia, że nawet historycy sztuki nie zdołali wyjaśnić, co właściwie ten wyraz oznacza i dlaczego został przyjęty dla oznaczenia stylu.

Barok zjawia się w XVI wieku we Włoszech; stamtąd przyszedł do Polski, cieszył się u nas niezwykłym powodzeniem i przetrwał dłużej, niż gdzie indziej, bo co najmniej do połowy XVIII stulecia.

Styl barokowy możemy śledzić głównie w architekturze i poezji, ale wpływ jego na inne przejawy życia również był silny — zwłaszcza u nas.

Dobrze jest uprzytomnić sobie najpospolitszy ołtarz, spotykany w naszych kościołach i kościółkach nawet na wsi. Ołtarze barokowe tak się rozpowszechniły, że i obecnie tylko wyjątkowo możemy spotkać się z innym ich stylem. Ołtarz barokowy odznacza się przede wszystkim rzekomym bogactwem, bije od niego barwa złota, kulumienki i ozdoby lśnią od pozornego przepychu. O to właśnie chodziło, by działać na wyobraźnię potęgą złoceń, zaskakiwać widza nadzwyczajnością stroju, ale w istocie rzeczy ten przepych jest teatralną dekoracją, która sprawia złudzenie niepospolitego bogactwa.

Literatura barokowa, a poezja w szczególności, podobnie stawia sobie zadanie: wprowadzić czytelnika w zdumienie błyskotliwymi szczegółami, zaskoczyć go niecodziennością zestawień i nadzwyczajnością porównań. Poeta włoski Giambattista

Marino (1569—1625) pierwszy wprowadził styl barokowy do poezji.

Oto dwie strofy dosadnego zastosowania baroku w wierszu wymienionego Marino „Pieszczoty Wenery i Adonisa“. (Początkowo najwięcej baroku widzimy w wierszach erotycznych):

1. Te oczy ku mnie zwróć, oczy uroczne,
Te moich spojrzeń szyby zwierciadlane;
Powiek — kołczany, brwi — łuki otoczne,
Źrenice — kuźnie lubieżą wzdymane.
W niebie kochania planety wyroczne,
Słońc urodziwych jutrzenki przebrane;
Gwiazdy przejasne, których skry słoneczne
Zdolne mię skazać na zaćmienie wieczne.

2. Te usta podaj mi! Usta wy lube,
Pałaców śmiechu brylantowe wrota;
Klombie różany, skąd na moją zgubę
Miłosna żmija żądełkiem się miota.
Skrzynio, perłami na natury chlubę
Strojna; alkowo, gdzie Amor niecnota
Chroni się trwożny z obawy katusze,
Gdy zranił serce i zrabował duszę!

(Według przekładu E. Porębowicza).

Barok spotykamy w przepychu wyrażeń, w bogactwie zestawień i w wyszukanych porównaniach: oczy — zwierciadła, powieki — kołczan, brwi — łuk, źrenice — kuźnia! Prócz tego całe bogactwo astronomii: planety, słońce, jutrzenka, gwiazdy, wreszcie — zaćmienie.

Jeszcze silniej zaznacza się barok w drugiej strofie, gdzie mowa o ustach. Czytelnik powinien być zaskoczony takimi wyrażeniami, jak brylantowe wrota, klomb różany, skrzynka napełniona perłami — to określenia ust, a język równie niespodziewanie zestawiony został z żądełkiem żmii.

Należy zwrócić uwagę na nagromadzenie w krótkim urywku mnóstwa nadzwyczajności z różnych dziedzin, a wszystko to w celu oczarowania czytelnika znakomitą wystawą.

Najlepiej pojął i znakomicie wykonał u nas program poezji barokowej Andrzej Morsztyn (1613—1693), pradziad króla Stanisława Augusta, dygnitarz królewski i dyplomata. Już pierwszy jego zbiór wierszy nosi barokowy tytuł: „Kanikuła albo psia gwiazda“ (1647). Drugi tom jego pod wpływem Marino otrzymał tytuł: „Lutnia“.

Przykładem doskonałego i czystego stylu barokowego Andrzeja Morsztyna jest wiersz

O swej pannie

Biały, polerowany alabastr z Karary,
Białe mleko, przysłane w sitowiu z koszary,
Biały łabędź i białym okrywa się piórem,
Biała perła, nie częstym używana sznurem,
Biały śnieg świeżo spadły, nogą nie deptany,
Biały kwiat liliowy za świeża zerwany:
Ale bielsza mej panny płeć twarzy i szyje,
Nad marmur, mleko, łabędź, perłę, śnieg, lilie.

Wiersz „O swej pannie“ jest najdoskonalszym wyrazem polskiego baroku poetyckiego. Oparty na podbudowie renesansowej, o czym świadczą kolumienki sześciu początkowych wyliczeń, po których przychodzi zamknięcie w znakomitym ujęciu symetrycznym. Na tym renesansowym szkielecie gęsto skupione zostały „nadzwyczajności“ i bogactwa, mianowicie zestawienie najprzedniejszych odmian białości, począwszy od marmuru, kończąc na lilii. To właśnie stanowi o baroku. Największy jednak jego akcent zjawia się na końcu w postaci nieoczekiwanego wniosku, który ma czytelnika wprowadzić w największe zdumienie: że ponad wszystkie „najbielsze białości“ jest jeszcze doskonalsza biel — twarz i szyja jego panny.

Wiersz ten napisany jest z niewątpliwym artyzmem, ale ostatecznie wygląda na bardzo zgrabną sztuczkę poetycką, w której autor nie wyraża właściwie swych uczuć, lecz bawi się w wytworną grzeczność. Nie wszystkie wiersze okresu barokowego posiadały podobne piękno. Skłonność do nadzwyczajności bardzo często wpadała w przesadę, porównania stawały się sztuczne, wyrażenia nienaturalne i za bardzo wykombinowane. Szybko też nastąpiło zepsucie baroku.

Styl barokowy nadawał się również do ujęć humorystycznych. Pouczy o tym inny wiersz Andrzeja Morsztyna:

Niedostatek

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos — złotem, perłą — ząb, płeć — mlekiem zsiadłym,
Usta — koralem, purpurą — jagody,
Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.

Jak się zwadzimy, jagody są trądem,
Usta — czeluścią, płeć blejwasem bladym,
Ząb szkapią kością, włosy pajęczyną,
Czoło — maglownią, a oczy — pierzyną.

Barok przejawiał się nie tylko w poezji świeckiej, szybko przeniósł się do poezji religijnej, spotykamy go również w modlitwach, a w znanych litaniach wiele jest ujęć barokowych:

Zwierciadło sprawiedliwości!
Naczynie osobliwego nabożeństwa!
Różo duchowna!
Wieżo z kości słoniowej!
Domie złoty!

Poezja polska w okresie barokowym nie poruszała spraw społecznych. Zagadnienie chłopów, już w tym czasie dokładnie przykutych do gleby w ustroju pańszczyźnianym, nie zjawiało się w literaturze. Poezja nie stanęła w ich obronie. Nikt nie odważyłby się napisać takiego utworu o krzywdzie społecznej, jak swego czasu Szymonowicz w sielance „Żeńcy". Poza tym poezja była słaba.

Oprócz Morsztyna pisał Wespazjan Kochowski. W tytułach jego książek możemy odnaleźć wpływ baroku: „Niepróżnujące próżnowanie"; albo bardzo dosadnie w takim ujęciu: „Ogród panieński pod sznur Pisma Świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych wymierzony, a kwiatami tytułów Matki Boskiej wysadzony, przez jednego najbliższego tej Matki i Panny niewolnika". Przytoczony tytuł może być przykładem zepsutego złego baroku.

Jedynym chyba wyjątkiem był Wacław Potocki. Należał on do Arian, niezwykle ciekawej sekty religijnej. Arianie byli żarliwymi pacyfistami, czego symbolem była drewniana szabla noszona przez wyznawców.

Odznaczali się też wrażliwością na sprawy społeczne i oni tylko w ówczesnej Polsce szukali rozwiązania niesprawiedliwości społecznej. Z tego powodu byli znienawidzeni przez ogół szlachecki, a po najeździe szwedzkim sejm ukarał ich pod pozorem zdrady, wypędzając z kraju lub zmuszając do przejścia na katolicyzm. Ale i ten wyjątkowy poeta, jakim był Wacław Potocki, chociaż czasami z sympatią wyrażał się o chłopach, nie rozumiał, na czym polegała ich krzywda, sądząc, że klasa ta istnieje tylko do prac ograniczonych.

Jeżeli chodzi o barok w poezji Potockiego, to, niestety, nie miał on tej czystości, którą stwierdziliśmy u Morsztyna. W wielkim poemacie Potockiego „Wojna Chocimska“ spotykamy dużo wyrażeń barokowych, skażonych, napuszonych, brzydkich, np:.

Bóg, ojczyzna i pan swoje składy święte
W archiwie piersi naszych chowają zamknięte.

Barok w Polsce doprowadził poezję do upadku w okresie saskim, w budownictwie spowodował dużo zmian na gorsze. Szlachta i duchowieństwo polskie wpadły w szał baroku. Zniszczono wiele pięknych zabytków romańskich i gotyckich, przerabiając je na barokowe. W tym czasie z kościołów poznikały dawne proste i piękne ołtarze średniowieczne, a na ich miejsce wprowadzono szablonowe ołtarze barokowe. Dla przykładu warto nadmienić, że podobno słynny ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim cudem tylko ocalał, gdyż również skazany był na rozebranie, jako „brzydki“, by ustąpić miejsca nowemu „piękniejszemu“ w stylizacji barokowej.

Wracając do poezji, stwierdzić można, że w późniejszych czasach barok nie odgrywał już takiej roli, jak w wieku XVII. Nie należy jednak sądzić, że jest to styl wygasły. Przeciwnie, co pewien czas odradza się w pewnej swej cząstce. W poezji Młodej Polski przejawił się w postaci kwiecistego języka. W poezji awangardowej triumfowała inna postać baroku — metafora. Na te zagadnienia zwrócimy uwagę w dalszych artykułach, przy omawianiu poezji młodopolskiej i współczesnej.

Czy poeci dziś stosują styl barokowy w takiej postaci, jaką widzieliśmy u Marino, Morsztyna lub innych poetów siedemnastowiecznych? Tak, chociaż bardzo rzadko. Tylko wytrawni poeci i znawcy stylów potrafią w sposób artystyczny wyrazić w poezji piękno barokowego stylu.

Znakomity poeta Leopold Staff wyjątkowo, poruszając się swobodnie wśród stylów i epok, nawiązuje do tradycji siedemnastowiecznej w doskonałym wierszu, który może być wzorem baroku:

P o c h w a ł a

Głowo, dzwonnico kryształowych myśli
W przyłbicy włosów
Z jasnego złota albo czarnej stali!
Szerokie nieba sklepionego czoła,

Na którym wisi rozpięty orzeł brwi!
Oczy, pawie jeziora górskie,
W których się kąpią nagie bóstwa snów!
Nosie, dwuskrzydły gryfie węchu,
Ślepy i czujny w sfinksowym wietrzeniu!
Uszy, labirynty zawiłe,
W których nie zabłądzi nigdy nimfa Echo!
Usta, różo dwulistna,
Trzydziestodwuperłowa,
Która przemawiasz wonią miłości,
Mądrości miodem
I piorunami burz!
Brodo, stopniu pierwszy i ostatni
Ku purpurowej komunii pocałunku!
Gardło, źródło śmiechu i śpiewu
W przepastnym wąwozie śmertelnego rzężenia!
Szyjo, gibka, obrotna łodygo,
Na której spoczywa dumający kwiat głowy!
Ramiona, wagi równoważące
Na szalach rąk
Czyny radości i smutku,
Palmy i miecze!
Piersi, dzbanie podwójny,
W którym faluje
Zawsze żywa woda oddechu!
Brzuchu, tarczo nieobronna
Przemożnych narzędzi i przewodów życia!
Biodra, liro wysmukła,
Na której wygrywa pieśń miłości
Młodość i żądza!
Uda, słupy kościelne,
Dźwigające ruchomą świątynię ciała!
Kolana, gibkie sprężyny biegu i skoku,
Klęczniki hołdu w oblczu wielkości!
Stopy, pięciowiosłowe łodzie pędu
I podwaliny trwałe jak przysięgi!
Bądź pochwalone ciało,
Drogocenne naczynie ducha,
Amforo nieprzepłacona,
Która przez wszystkie czasy i wieki,
W kolejności zmiennej i nieprzerwanej,
Nosisz w sobie z dumą i pokorą

Krew przelaną na krzyżu
I miłości wino,
Duszę Hektora, Platona
I Franciszka z Assyżu!

Na zakończenie uwaga skierowana do młodych poetów: ostrożnie z barokiem! Ostrożność tę należałoby również zalecić w stosunku do tych instrumentów (np. metafora), którymi lubi posługiwać się barok. Pióro poetyckie, poddające się zbytnio i często jego wpływom, szybko wyrodnieje.

MATERIAŁY

ADAM ASNYK

JANOWI KOLLAROWI

Wieszczowi Odrodzenia Czech*)

Gdy lud Wasz wielką rocznicę dziś święci,
Ja, polski pieśniarz, idę do Was w gości
Oddać hołd Wieszcza Waszego pamięci
I w cichym święcie słowiańskiej jedności
Wraz z Wami sercem udział wziąć pospołu
Przy uczcie duchów, u wspólnego stołu.

Przed bohaterem, który w bój bezkrwawy
Prowadził naród, budząc go do życia,
I z tej uśpionej, pięknej Córki Sławy,
Zbutwiałe grobu otrząsnął spowicia,
Z pokorą swoją uginam kolano,
Wpatrzony w zorzę geniuszu świetlaną.

Przed wodzem, który wówczas stał na straży,
Gdy mrok niewoli ćmił wzrok ludu wszędzie,
I białogórskich podjął pieśń cmentarzy,
I kształcił śpiewne języka narzędzie,
Przed ojcem pieśni wiodącej do czynu,
W imieniu Polski składam liść wawrzynu.

Bliższym jest bowiem dla polskiego serca
Ten, który skupia, niż ten, co rozprzęga;
Droższym, kto wskrzesza, niż ten, co uśmierca,
I żadna władców światowych potęga
I żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę.

Cześć śpiewakowi, który w śnie proroczym
Czuł, że z letargu cały naród wskrzesi!
Cześć hetmanowi, w którego ślad kroczym
Ku odrodzeniu z Wami, bracia Czesi!
Przez trud pokoleń i duchów torturę,
By oswobodzić piękną Sławy Córę.

---

*) Jan Kollar, wybitny poeta czeski (1793—1852), wielki siewca kultury idei słowiańskiej i jedności kulturalnej. Dzieło jego poetyckie „Córka Sławy" zawiera około 600 utworów poezji lirycznej, poświęconych myśli o zjednoczeniu wszystkich Słowian.

O, Córko Sławy, zostań wierna sławie,
Tej nieskalanej łzami i krwią cudzą:
Niech cię rządzące zwycięsko bezprawie,
Ani wszechwładztwa pokusy nie łudzą.
Szukaj natchnienia i sił w samej sobie
I w tej przeszłości, która żyje w grobie!

Idź raczej z tymi, co cierpią i walczą,
Nie chcąc zatracić samobójczo ducha
I stać się tłuszczą helotów służalczą,
Nad którą dziejów noc zapadnie głucha,
Niż z tym olbrzymem, co krocząc zuchwały
Wszystkie ludzkości depce ideały.

Przyjdzie czas, w którym wypełnią się jeszcze
Tylko w zmienionej przez dzieje postaci
Waszego piewcy te natchnienia wieszcze
O świętej zgodzie wśród słowiańskiej braci.
Skryte marzenia czas urzeczywistni:
W objęcia sobie padną nienawistni!

Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
Wszystkich podniesie i usamowolni,
Wtedy staniemy do ramienia ramię,
Równi z równymi i z wolnymi wolni!
I Słowiańszczyzna cała, silna, młoda,
Przy bratniej uczcie ręce sobie poda!

KUPAŁO

fragmenty I części prasłowiańskiego obrzędu pogańskiego, opracowanego jako widowisko na wolnym powietrzu na podstawie materiałów etnograficznych oraz tekstów wiążących, zaczerpniętych z J. Kochanowskiego i J. I. Kraszewskiego.

Uwagi dla reżysera: Widowisko „Kupało“ przeznaczone jest do wykonania na wolnym powietrzu. W części I, mającej wyraźnie charakter świętalny w dziedzinie kultu boga-słońca, uwzględnić należy dwa zasadnicze nastroje: nastrój uroczysty i poważny — aż do chwili zapalenia ognia — i drugi, zaczynający się od tej chwili, nastrój radości i wesela, który stopniowo się potęguje przechodząc pod koniec do orgiastycznego wprost szaleństwa skaczących przez ogień par. Momenty te winny być starannie i wyraziście przygotowane przez reżysera. Nie mniej starannie należy opracować wejście zespołów. Dziewczęta — zależnie od konfiguracji terenu — wchodzą albo „wężem“, trzymając się

za ręce i obchodząc korowodem mijane po drodze drzewa, albo też grupą, która się ustawia w ten sposób, że na początku idzie Przodownica, za nią dwie dziewczyny, w następnym rzędzie trzy, dalej cztery itd. Idąc trzymają się wysoko za ręce i tworzą grupę o pięknych liniach.

Z dużą starannością przygotować też należy recytację zespołowe i inkantacje, z których kilka wykonać na „zaśpiewie". Pamiętać przy tym o zasadzie mówienia na wolnym powietrzu, gdzie obowiązuje przede wszystkim wolniejsze wygłaszanie tekstu. Staranne też musi być ssynchronizowanie śpiewu niewidocznej jeszcze gromady z tekstem prologu, wygłaszanego przez Gęślarza. Na teren widowiska obieramy polanę,



Fot. T. Zygler.

Festiwal w Pradze. Kupało — cz. I.

położoną u stoku niewielkiego wzgórza, porośniętego drzewami i krzewami. Ta naturalna ściana będzie „kulisami" naszej sceny, przed którą umieścimy widzów. Publiczność będzie w znacznej odległości (około 20-30 metrów) od „sceny", aby mogła wzrokiem ogarnąć cały teren akcji. Widowisko rozpoczynamy w chwili, gdy tarcza słońca schodzi z widnokręgu — tak, aby moment zapalenia ognia wypadł wtedy, kiedy zapadający mrok stworzy odpowiedni ku temu nastrój. Stroje dla dziewcząt stanowią długie lniane szaty o szerokich rękawach. (W braku ich możemy odpowiednio upiąć po dwa prześcieradła). Mężczyźni są ubrani w lniane koszule, wyrzucone na wierzch lnianych spodni, które okręcamy taśmą lub sznurem u dołu nogawek. Zarówno

kobiety, jak i mężczyźni, są przepasani zielem bylicy. Głowy kobiet są przystrojone w wieńce z polnych kwiatów i kłosów zbóż.

Pieśni kupalne wykonać należy jedynie przy wtórze fujarek lub klarnetu.

Rzecz dzieje się o zachodzie słońca na polanie przed lasem.

(Z dala słychać głos melodii nr 1, granej na flecie lub fujarce, po czym rozlega się śpiew. Śpiew jest jakby introdukcją do widowiska; śpiewa chór mieszany jednogłosowo, słowa pieśni, płynącej z oddali, są ledwie dla widzów słyszalne. Na tle tego śpiewu wchodzi na polanę wolno starzec Gęślarz. W ręku trzyma długą laskę, sięgającą wyżej głowy. Koniec laski jest przyozdobiony w kwiaty polne i pęki zbóż. Gęślarz idąc przystaje chwilami, jakby się przysłuchiwał pieśni, po czym przybliża się ku widzom i zaczyna opowiadać w chwili, gdy śpiew ustał).

GĘŚLARZ I: **Dawno to się działo. W on czas, gdy na ziemiach Słowian lud czcił potężnego Światowida, Ładę, Kupałę i innych bogów. Najradośniej ze wszystkich obchodzono święto Kupały. A kiedy nadszedł dzień Kupały, święto w całym pogańskim obchodzono świecie; dzień białego boga dnia i światłości, na którego cześć paliły się ognie nad Adrią, Bałtem, Dunajem, Łabą, nad Wisłą i Dniestrem. Na tej górze świętej, nad wodą** (znowu dochodzi z oddali śpiew nr 1; śpiewają tylko dziewczęta, których sylwety jasnych szat poprzez krzewy coraz wyraźniej stają się widoczne), **kędy się ze sąsiednich mirów najwięcej ludu zbierało, już o wschodzie słońca z kąpieli wychodzące tłumy, przybrane w wieńce, przepasane bylicą, postrojone ziołami kwitnącymi, otaczały starych gęślarzy. Ze wszch stron widać było sunące sznurami niewiasty w bieli, całe w wiankach i opaskach zielonych, a zewsząd po gajach i lesie brzmiały przedśpiewy, zwiastujące nocną uciechę.**

(Od strony lasu wyłania się grupa dziewcząt śpiewających. Na przedzie idzie wolno, przejęta ważnością spełnianego obrzędu, P r z o d o w n i c a, która niesie na lnianym obrusie duży bochen chleba. Podtrzymują ją, jakby celebransa, pod ręce dziewczyny. Reszta — zależnie od konfiguracji terenu — idzie sznurem, wijącym się z lasu, lub grupą, odpowiednio uformowaną. Stąpają rytmicznie — w takt melodii śpiewu).

DZIEWCZĘTA (śpiew nr 1):



Oj, dzisiaj Kupało, oj, Kupało!
Oj, chodźmy, dzieweczki, w zielony gaj.
Powijem, dzieweczki, oj, wianeczki
Oj, naszemu bogu Kupału.

(Z przeciwnej strony wyłania się z lasu orszak męski. Wiedzie go drugi Gęślarz, niosący również w ręku laskę przystrojoną. Za nim postępuje chłopiec, niosący na ramieniu duży dzban gliniany, a w ręku czerpak).

MĘŻCZYŹNI (śpiew nr 2):



Oj, idzie do nas bóg prawdziwy,
Kupało, Kupało!

Oj, bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy,
Kupało, Kupało!

(Gęślarz wychodzi naprzeciw nadchodzących i podprowadza ich ku środkowi polany, gdzie się odbędzie obrzęd. Obie grupy dochodzą równolegle do środka; na czele grupy dziewcząt staje Gęślarz I, na czele grupy męskiej Gęślarz II).

GĘŚLARZ I (w stronę zachodzącego słońca):

Słoneczko, oko dnia jasnego,
świeć nam a grzej.

(wyciąga ręce, jakby jakieś łaski przyjmował)

Strumienie światła na ziemię biegą,
światło ku nam lej, Kupało!

WSZYSCY (wyciągają uroczyście ręce w stronę słońca i powtarzają):

Światło ku nam lej, Kupało!

GĘŚLARZ I (w stronę słońca):

Niech czarne smoki nie śmią zaćmić jego twarzy.
Tyś życiem, szczęściem, nadzieją,
tyś bóg jest nasz, Kupało!

WSZYSCY (składają głęboki, uroczysty pokłon słońcu):

Tyś bóg jest nasz, Kupało!

GĘŚLARZ I (j. w.):

Królu, dniom naszym panuj bez chmury,
do życia obudzaj chuć,
tyś życia dawca, boże Kupało,
słej, żyw i budź, Kupało!

WSZYSCY (wyciągają ręce ku słońcu błagalnie):

Siej, żyw i budź, Kupało!

(śpiew nr 2):

Oj, idzie do nas bóg prawdziwy,
Kupało, Kupało!

Oj, bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy,
Kupało, Kupało!

(Do Gęślarza II, stojącego na czele grupy męskiej, podchodzi podtrzymywana dalej pod ręce Przodownica i składając głęboki pokłon wręcza mu chleb. Gęślarz II odbiera chleb, podnosi go uroczyście w górę i mówi):

GĘŚLARZ II: Oto wielkiemu bogu ofiarujemy nienapoczęty chleb. (Kładzie chleb na dużym kamieniu, stanowiącym jakby ołtarz ofiarny. Od strony męskiej podchodzi młodzian i wręcza Gęślarzowi I po stronie dziewcząt dzban i czerpak. Gęślarz podchodzi do kamienia, nalewa do czerpaka, wznosi go w górę, po czym stawia na kamieniu).

GĘSLARZ I: Nalewamy pełen czerpak miodu.

(Obaj gęślarze stają przed kamieniem ofiarnym i rozpoczynają modły).

GĘSLARZ I i II (razem): Dając pełne ofiary, prosimy o zdrowie, rozmnożenie rodziny, rozmnożenie bydła, przybytek chleba, prosimy o zgodę w rodzinie i zdrowie.

GĘSLARZ I: Dobry wielki boże, daj bydłu zdrowie i pokój, uczyń pokarm i napój pożywnymi dla bydła. Ochroń je od szkodliwych wiatrów, od głębokich urwisk, od głębokich grzęsawisk, od złego oka i języka, od czarującego wiedźmiarza, od wszystkich zakłócających spokój, od wilków, niedźwiedzi i zwierząt drapieżnych.



Fot. T. Zygler.

Festiwal w Pradze. Fragment II cz. Kupały.

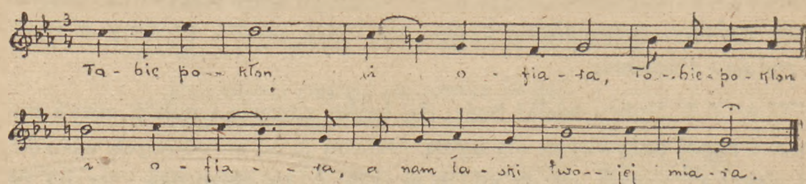
GĘSLARZ II: Boże wielki, daj zasianemu zbożu ciepłe deszcze, daj nocne zacisze, ochroń od chłodu, od silnych wichrów i skwarów. Uczyń skrzydła pszczół mocnymi i spraw, aby pszczoły, latające na poranne rosy, płód dobry napotykały.

GĘSLARZ I: Boże wielki i dobry, kiedy opasawszy się łukiem i strzałami wyjdziemy w las, są tam u ciebie lisy, są tam pstre rysie i różnych rodzajów zwierzęta, których obfitością uciesz nas i spraw, aby się spotykały z nami.

MĘŻCZYŹNI:

Spraw, aby się spotykały z nami! (j. w.).

WSZYSCY (śpiew nr 3):



Tobie pokłon i ofiara,
tobie pokłon i ofiara,
a nam łaski twojej miara.

(Pokłon i wyciągnięte ręce w górę, jakby do przyjęcia łask).

DZIEWCZĘTA (ustawione półkolem podchodzą kilka kroków w stronę zachodzącego słońca; w pośrodku półkola znajduje się Przodownica):

Słońce w morzu się kąpało,
bo na wesele iść miało.

(Dwie dziewczyny, stojące po obu stronach Przodownicy, biorą ją pod ręce i podprowadzają trzy kroki w stronę słońca).

MĘŻCZYŹNI (recytują):

Wiodą, wiodą pannę młodą,
w strojne szaty przyodzianą.
(odwracają się w stronę przeciwną)
Księżyc jedzie z gwiazd drużyną.

PRZODOWNICA (wyciąga ręce w uniesieniu):

Witaj, słoneczko kochane!
Ty mi będziesz królowało,
(przyklęka i oddaje pokłon)
słoneczko moje jedyne, Kupało!

DZIEWCZĘTA (składają ręce na piersiach w krzyż i czynią głęboki pokłon słońcu; recytują na zaśpiewie):

Pokłon ci, o słońce, które zachodząc
odkrywasz ten piękny sobotni wieczór.

MĘZCZYŹNI (śpiew nr 2):

Oj, idzie do nas bóg prawdziwy,
Kupało, Kupało!

Oj, bóg prawdziwy, sędzia sprawiedliwy,
Kupało, Kupało!

(W czasie śpiewu Przodownica podnosi się i podtrzymywana pod ręce wraca z towarzyszkami do gromady).

GĘSIARZ I:

A teraz ten wieczór sławny
święćmy, jako zwyczaj dawny,
niecąc ognie do świtania
nie bez pieśni, nie bez grania.

(Chłopcy rzucają się na to wezwanie do znoszenia uprzednio przygotowanego chrustu i drew na ogień układając je na środku miejsca akcji. Kilku trze ogień przy pomocy kołka drewnianego, wetkniętego do niewielkiej kłody drzewa; inni dmuchają. Dziewczęta przez ten czas przystrajają ostatecznie Przodownicę przy śpiewie pierwszej strofki śpiewu nr 1; śpiewają jednak żywiej i jakby radośniej).

DZIEWCZĘTA (śpiew nr 1):

Oj, dzisiaj Kupało,
oj, Kupało!
Oj, chodźmy, dzieweczki,
w zielony gaj!

Powijem, dzieweczki,
oj, wianeczki
oj, naszemu bogu
Kupału!

(Przodownica podchodzi w asyście dwu dziewcząt do trących ogień, odbiera od nich zapaloną głownię i wśród uroczystego śpiewu gromady podchodzi do stosu i podpala go).

PRZODOWNICA (radośnie w stronę ognia):

Witaj nam, gościu w czerwonym płaszczu!
Kupało!

WSZYSCY (podchwytują ten okrzyk):

Kupało! Kupało! Kupało!

GĘSLARZ I (w stronę widzów):

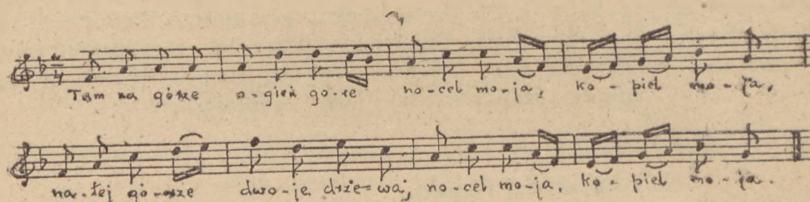
Gdy słońce raka zagrzewa,
a słowik więcej nie śpiewa,
sobótkę, jak czas niesie,
zapalono w czarnym lesie.

DZIEWCZYNA (do gromady dziewcząt):

Siostry! ogień zapalono
i placu nam postąpiono.
Czemu sobie rąk nie damy,
a społem nie zaśpiewamy!

(Wszystkie dziewczęta wraz z Przodownicą biorą się wokół ognia za ręce i rytmicznie pląsają dobierając do każdej strofki inny krok i gest).

DZIEWCZĘTA (śpiew nr 4):



Tam na górze ogień gore,
nocel moja, kopiel moja.
Na tej górze dwoje drzewa,
nocel moja, kopiel moja.

Myśmy się tu poschodziły,
nocel moja, kopiel moja.
Ogień sobie założyły,
nocel moja, kopiel moja.

(każda wyjmuje w czasie śpiewu z zanadrza zioła i rzuca w ogień).

Popalmy zielone ziele
na urodzaj, na wesele.
Przez ten ogienioszek nowy,
by nas nie bolały głowy.

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
czarownica w złości wrzeszczy.
Niech bylicy gałąź pęka,
czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszły z daleka,
popaliły zioła święte.
Nie zabiorą już nam mleka
czarownice te przeklęte.

Spokojnie nam ogień świeci
i ziółeczko każde tleje,
oj, nie pomrą nasze dzieci,
oj, nie będzie swaru doma.

GĘŚLARZ I (podchodzi do tańczących):

Puśćcie już zmarłych, niech się przyjdą ogrzać do ognia świętego, zimno im przecie.

(Gromada dziewcząt rozstępuje się od ognia, chłopcy, którzy podczas pląsu dziewcząt siedzieli i leżeli w oddali, podeszli obecnie do ognia).

WSZYSCY (śpiew nr 2):

Przyjmij ofiarę, boże sprawiedliwy,
Kupało, Kupało!

Oj, sprawiedliwy, boże prawdziwy,
Kupało, Kupało!

GĘŚLARZ I (nalewa czarę miodu z podanego przez chłopca dzbanka, upija trochę, po czym resztę wylewa uroczyście na ogień).

Dla was ta ofiara!

WSZYSCY (skłon głęboki w stronę ognia):

Dla was ta ofiara.
Niech będzie pochwalony święty ogień!

KILKU CHŁOPCÓW (do Gęślarza I):

Zamówcie wilka! Zamówcie wilka!

GĘŚLARZ I (czyni odpowiednie gesty rękoma, po czym składa ręce przy ustach w „tubę“ i woła na zewnątrz ognia):

Głuchy, (w inną stronę) głuchy, czy słyszysz?

MĘŻCZYŹNI (odpowiadają za „wilka“ buczącym głosem):

Nie słyszę!

GĘŚLARZ I:

Niech wilk nie słyszy bydełka naszego.

(podchodzi w inną stronę ognia i powtarza jak wyżej)

Ślepy, ślepy, czy widzisz?

MĘŻCZYŹNI (j. w.):

Nie widzę!

GĘSIARZ I:

Niech wilk nie widzi bydełka naszego. (j. w.).
Kulawy, kulawy, czy dojdziesz?

MĘŻCZYŹNI (j. w.):

Nie dojdę!

GĘSIARZ I:

Niech wilk nie dojdzie do bydełka naszego.

(Głownią, zdjętą z ognia, czyni odpowiednie znaki w cztery strony świata).

PRZODOWNICA (do ognia):

Ogieńku święty, skarbniczku boży, nie dajże nas też nigdy zubożyć!

GĘSLARZ I (skończywszy czynić znaki i gusła rzuca głownię w ogień):

A teraz, żywi, skaczcie przez ten żywy, święty ogień, który oczyszcza od złego.

MĘŻCZYŹNI (śpiew nr 4 — bardzo żywo):

Oj, sobótka, sobóteczka,
pójdźże do mnie, dziewuszeczka.
A czyś godna, czy nie godna,
nie uciekajże od ognia!

(Następuje ogólna wrzawa o charakterze żywiołowym. Chłopcy i dziewczęta skaczą przez ogień — najpierw sami, potem parami. Wśród pisków, wrzawy i radosnych pokrzykiwań gromada rozbiega się parami w las; na polanie pozostaje tylko Przodownica, która podchodzi do ognia, dorzuca drzew i powoli schodząc z polany recytuje)

PRZODOWNICA:

Piękna nocy, życz pogody,
broń wichrów i nagłej wody.
Dziś przyszedł czas, że na dworze
mamy czekać rannej zorze. (Wolno schodzi).

(Z lasu słychać żywy śpiew):

Oj, dzisiaj Kupało...

Opr. Stanisław Iłowski

PIEŚNI DOŻYNKOWE

NIESIEMY WIENIEC*)

Uroczyście

mf

Nie - sie - my wie - niec z kło - sów ple - cio - ny

bra - ciom od płu - ga i ko - sy. Kwia - ta - mi na - szych pól

o - zdo - bio - ny przetka - ny per - ła - mi ro - sy. 1. Kwia- 2. ro - sy.

Niesiemy wienicc z kłosów pleciony
Braciom od pługa i kosy,
Kwiatami naszych pól ozdobiony,
Przetkany perłami rosy.

Minęła wiosna, nastało lato,
Rolnika żniwny trud miły,
Chleb nowy będzie nagrodą za to,
Dla pracy więcej, dla siły.

Niesiemy wieniec z kłosów pleciony
Tatusiom w godne ich ręce:
Żyjcie nam długo i pracujcic z nami
W godnym uczuciu poświęceń.

---

*) Pieśń ta śpiewana była na dożynkach w Mrokowie pow. Grójec w r. 1947 przez Koło „Wici".

JUŻESMY DOŻĘLI

Pieśń ludowa
zapisał: W. Jarmuł

Umiarkowanie

f

Już-śmy do - że - li, do - że - li i po-sprzą-ta - li.
Już-śmy też go - spo - da - rzo-wi plon nasz od - da - li.

mf

Od - da - li - śmy plon na-szym oj - com w dom.

f

Że - by do - brze plo - no - wa - ło, po sto kor - cy z ko - py da - ło.

mf

Od - da - li - śmy plon na-szym oj - com w dom.

Jużśmy dożeli, dożeli i posprzątali,

Jużśmy też gospodarzowi plon nasz oddali.

Oddaliśmy plon

Naszym ojcom w dom,

Żeby dobrze plonowało,

Po sto korcy z kopy dało.

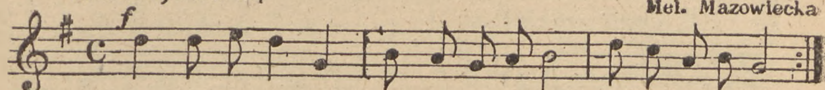
Oddaliśmy plon

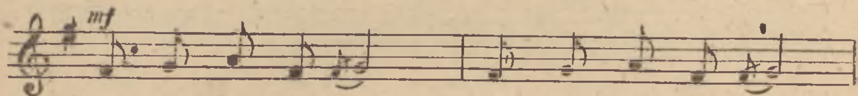
Naszym ojcom w dom.

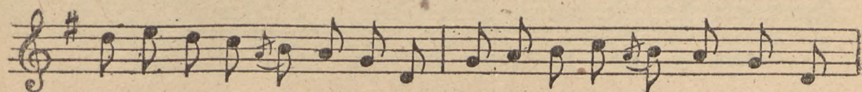
HEJ, IDZIEM TUTAJ

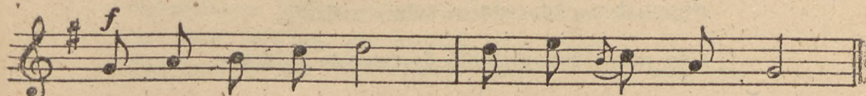
Weselnie, z werwą

Mel. Mazowiecka









Hej, idziem tutaj z wiejską robotą,

Niesiem ją wszyscy z wielką ochotą.

Przynosimy plon w naszych ojców dom;

Żeby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało.

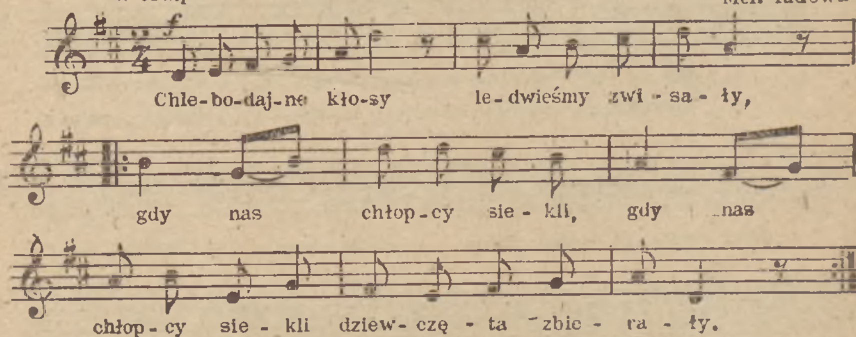
Przynosimy plon w naszych ojców dom.

Otwórzcie nam tu szeroko wrota,

Bo się tu wali z pola robota.

Przynosimy plon itd.

CHLEBODAJNE KŁOSY *)



Chlebodajne kłosy, ledwieśmy zwisały,
Gdy nas chłopcy siekli, dziewczęta zbierały.

Odbyliśmy żniwo, żniwo calusieńkie,
Nie zostało w polu ździebło jedniusieńkie.

Dziś z tym wieńcem złotym idziem przez świat cały
Podziękować oczom, co na nas patrzały.

Nasi gospodarze trojanowskiej ziemi,
Raczcie się ucieszyć dożynkami temi.

Przynosimy plony po robotnym żniwie,
Wy, nasi ojcowie, dzielcie sprawiedliwie.

---

*) Słowa tej pieśni zostały ułożone z okazji Dożynek Wiciowych w Trojanowie (pow. Garwolin) w r. 1947 przez Koło „Wici" z Trojanowa.

SIAŁEM ŻYTO NA ZAGONIE

Dość żywo

Mel. ludowa
zapisał: W. Jarmul

mf

Siałem ży-to na za-go-nie nie mogę je zżąć.
Po-ko-chałem piękne dziewczę nie mogę je wziąć.

f

Jak siac to i żąć, jak ko-chać to i wziąć.

mf p

Za-sia-łem nie zżą-łem, po-ko-cha-łem, nie wzią-łem.

Siałem żyto na zagonie, nie mogę go zżąć.
Pokochałem piękne dziewczę, nie mogę go wziąć.
Jak siać, to i żąć, jak kochać, to i wziąć.
Zasiałem — nie zżąłem, pokochałem — nie wziąłem.

W ogródeczku przy akacji na zielonej grzędzie
Przyrzekała mi dziewczyna, że mi wierną będzie.
Dałem pierścień złoty za wieniec uwity,
Wianka mi nie dała, wierną się nie stała.

Wszystkie dzwony zadzwoniły na wieczorny czas,
A ja biegnę do swej lubej przez ten ciemny las.
Jak biegłem, tak biegłem, naraz ją spostrzegłem,
Z innym ją ujrzałem i już jej nie chciałem.

(powtórzyć)

Jak siać, to i żąć, jak kochać, to i wziąć.
Zasiał on, a nie zżął, pokochał i nie wziął.

S p r o s t o w a n i e. W pieśni „Siałem żyto“ wkradły się błędy sztycharskie. W obu wierszach podpisanych pod pierwszą pięciolinią zamiast „je“ winno być „go“; w ostatnim takcie pierwszej pięciolinii zamiast trzech nut „g“ winno być trzy nuty „e“ (na pierwszej linii).

KRONIKA

BIBLIOTEKI I CZYTELNICTWO NA TERENIE POWIATU RADOMSKIEGO

Powiat radomski i miasto Radom posiadają razem około 230 tys. ludności. Ziemia tu dość licha, piaszczysta. Z zawieruchy wojennej — poza kilku gminami, które przez wysiedlenie, a nawet i przez bezpośrednie działania wojenne zostały mocno dotknięte — powiat i miasto wyszły cało. Obecnie, nawet najbardziej dotknięte gminy szybko się odbudowują. Kilka wsi już zaprowadziło u siebie elektryczność, kilka zaś innych jest objętych planem elektryfikacji. Pęd do oświaty, do wiedzy, do książki stale wzrasta. Tutejsza wieś pamięta bowiem, że tuż przed wojną każda już gmina miała własną bibliotekę, a księgozbiory w nich były znaczne i na dobrym poziomie.

Akcja tworzenia bibliotek gminnych rozpoczęła się tu w r. 1935 przez założenie tytułem próby biblioteki w gminie Błotnica. Potem powstawały biblioteki i w innych gminach, aż w r. 1938 założono od razu dziesięć bibliotek w dziesięciu gminach. Akcję tę zakończono wiosną 1939 r. Każda wtedy gmina miała własny księgozbiór, a utworzona w tymże roku Biblioteka Powiatowa, licząca kilka tysięcy tomów, nosiła charakter specjalny, grupując książki z dziedziny rolniczej, ekonomicznej, weterenaryjnej itp.

Wojna... Ginęli nie tylko ludzie, ale i książki. Z bibliotek gminnych uratowała się jedynie ta, która pierwsza powstała w powiecie, mianowicie w Błotnicy — i to dzięki ówczesnemu sekretarzowi tej gminy, a zarazem jej kierownikowi Edwardowi Dei. Z biblioteki powiatowej ocalało tylko około 1.500 książek.

Z taką tradycją i majątkiem rozpoczął Inspektorat Szkolny w r. 1945 organizować Bibliotekę Powiatową. Już w listopadzie 1945 r. po tygodniowym kursie dla bibliotekarzy gminnych rozprowadzono pierwsze komplety wędrowne po wszystkich gminach. Powoli je uzupełniano świeżo wydawanymi wartościowymi książkami z literatury pięknej, rolniczej i popularno-naukowej — tak, że komplety stawały się coraz lepsze i coraz bardziej poczytne. Już komplety stutomowe nie wystarczały. Toteż w bieżącym roku przystąpiono do tworzenia bibliotek stałych, opartych o fundusze samorządowe i częściowo o dotacje państwowe. Do roku ubiegłego obok Centralnej Biblioteki Powiatowej istniały tylko dwie stałe biblioteki gminne. Dziś są one już we wszystkich gminach tutejszego powiatu.

Powiat, liczący 162 tysiące mieszkańców, posiada obecnie około 21 tys. książek, licząc Bibliotekę Powiatową (5.540 tomów), biblioteki gminne (5.500 tomów) i biblioteki szkolne (10.000 tomów). Wypada

więc jedna książka na ośmiu mieszkańców wsi. Czy to jest mało? Oczywiście, bardzo mało! Ale przyjrzyjmy się liczbom czytelników w gminnych bibliotekach (bez bibliotek szkolnych) według stanu z 31. I r. b. Do lat 13, podaje się ich 255; od lat 14 do 18 — 543; powyżej lat 18 — 1.107. Razem czytelników 1.905, co stanowi około 1,2% ogółu mieszkańców powiatu.

Liczby te dokładnie ilustrują, że wieś jeszcze nie czyta lub czyta bardzo mało, że nie odczuwa jeszcze potrzeby książki. Wiele jest tego przyczyn. Przede wszystkim należy podkreślić, że dopiero rozwój kultury materialnej, zdobycze techniki wpływają na rozwój czytelnictwa. A więc np. światło żarówki elektrycznej wywiera tu korzystny wpływ. Dwuizbowe mieszkania też bardziej sprzyjają i zachęcają do czytania, niż jednoizbowe. Trudności te mogłyby w pewnej mierze rozwiązać czytelnie przy bibliotekach gminnych. Ale tylko częściowo, bo nie podobna wymagać, aby ktoś mając w danej chwili pół godziny wolnego czasu i chcąc coś przeczytać biegł do czytelni. Zresztą musiałyby wówczas być czytelnie w każdej wsi. Nadto trzeba przyzwyczaić ludzi do obcowania z książką i czasopismem; może rozpocząć od wspólnego czytania ciekawych książek, od ich omawiania, a może od czytania gazet, które w tej chwili na wsi są bardzo mało rozpowszechnione. Dla przykładu podam tu jedną wieś kościelną, oddaloną od Radomia o 14 km. Wieś ta, licząca 382 mieszkańców, dzięki bliskości kościoła i rozprowadzaniu przez proboszcza znacznej ilości pism o charakterze religijnym, stoi pod względem liczby gazet i czasopism na pierwszym bodaj miejscu w powiecie. Stan kolportażu przedstawia się następująco:

1) „Zielony Sztandar"	12 egz.	6) „Robotnik"	3 egz.
2) „Chłopi i Państwo"	3 „	7) „Rycerz Niepokalanej"	140 „
3) „Dziennik Ludowy"	2 „	8) „Msza"	40 „
4) „Rolnik Polski"	4 „	9) „Niedziela"	30 „
5) „Życie Radomskie"	3 „		

Tylko pobieżny rzut oka na powyższe zestawienie daje jaskrawe światło na materiał, jakim się karmi znaczna część naszej ludności. Pisma o największej liczbie egzemplarzy zaleca się przez ambonę, konfesjonał i w prywatnych rozmowach.

Przeciwieństwem tej wsi jest inna, oddalona od Radomia o 30 km, gdzie mieszkańcy nie prenumerują ani jednego czasopisma, a tylko przygodnie w czasie bytności na jarmarku w Radomiu ten i ów kupi miejscową gazetę.

Ogólnie należy stwierdzić, że wieś czyta bardzo mało książek i gazet i bardzo rzadkie są wsie, które naprawdę wołają o książkę, a otrzy-

mawszy ją, wykorzystują przez czytanie. Starsze pokolenie ma nawet duże zrozumienie dla wartości książki, ale nie mając przyzwyczajenia nie sięga po nią. Czyta tylko część młodzieży. Oczywiście, stan ulega stopniowo poprawie. Coraz więcej młodzieży — i to starszej — szuka gazety i książki. Dużą tu rolę odgrywają świetlice. Sprawą tą jednak winni się zająć wszyscy: czynniki oświatowe, organizacje młodzieży, partie polityczne, Związek Samopomocy Chłopskiej. Należy doprowadzić do tego, aby rychło wieś naprawdę wyciągnęła obie ręce po książki i pisma. Niech słowa, wypowiedziane w r. 1904 przez Jakuba Bojkę do ówczesnego chłopa, usłyszy i dzisiejszy mieszkaniec nawet najbardziej zapadłej wsi: „Garnijcie się do czytania książek pożytecznych i pamiętajcie, że chłop bez oświaty jest prawdziwym kołkiem w płocie".

Dla zobrazowania całokształtu stanu bibliotek i czytelnictwa na tutejszym terenie należy choć kilka słów poświęcić i samemu miastu, liczącemu 71 tys. ludności.

W Radomiu istnieje Miejska Biblioteka Publiczna wraz z dwiema filiami na peryferiach miasta oraz biblioteki partyjne, biblioteki przy poszczególnych zakładach pracy, w świetlicach i szkolne. Wszystkich książek w tych bibliotekach jest przeszło 82 tysiące; wypada więc $1^1/_6$ książki na jednego mieszkańca. Liczbowy zaś stan czytelników przedstawia się następująco: do lat 13 — 1309 osób, od lat 14 do 18 — 1197, powyżej lat 18 — 4568; razem czytelników 7074.

A więc co dziesiąty obywatel należy do jednej z bibliotek, a odliczając dzieci i młodzież szkolną, która prawie wyłącznie korzysta ze swych bibliotek szkolnych, można powiedzieć, że co siódmy mieszkaniec miasta należy do jednej z bibliotek i czyta książki, gdy tymczasem na wsi według podanego poprzednio zestawienia, czyta co 85 mieszkaniec.

Stan, jaki przedstawiłem, jest bardzo niekorzystny dla wsi, ale jest, niestety, rzeczywisty. Liczyć trzeba, że wkrótce zmieni się na lepszy; że zarówno książek jak i czasopism będzie coraz więcej, że każdy chłop po ciężkiej pracy sięgnie po książkę i stanie się prenumeratorem gazety.

Marian Wilczyński

KURS METODYCZNO-PROGRAMOWY W RADOMIU DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ I KURSÓW DLA DOROSŁYCH

Dokształcanie nauczycieli, pracujących wyłącznie lub w niepełnym wymiarze godzin w szkołach lub na kursach dla dorosłych, będzie — zdaje się — stale aktualne. Zadania bowiem i potrzeby kształcenia dorosłych mają tendencję rozwojową. A z tym wiąże się konieczność udoskonalania form organizacyjnych i metod pracy.

Utwierdza nas w tym przekonaniu obserwacja pracy nauczycieli w szkolnictwie dla dorosłych. Trudności, na jakie napotyka nauczycielstwo, szczególnie uczące w szkołach dla dzieci, względnie dla młodzieży w wieku „normalnym“ i równocześnie w szkołach lub na kursach dla dorosłych, są nie do przezwyciężenia na drodze wyłącznie samodzielnego wysiłku jednostki. Brak książek (bo choć są, to zbyt drogie) i znikoma ilość czasopism pedagogiczno-instrukcyjnych stanowią poza brakiem czasu główne przeszkody w dokształcaniu się nauczycielstwa.

Trzeba budzić zainteresowanie pedagogiką i dydaktyką dorosłych, trzeba wskazywać drogi samouctwa w tej dziedzinie — nawet w tych warunkach, w jakich pracujemy.

Kurs w Radomiu, zorganizowany w końcu marca przez Kuratorium Okr. Szk. Kieleckiego, niewielki w czasie, bo zaledwie 4-dniowy, zgromadził ponad 50 nauczycieli z całego Okręgu, którzy pracują najczęściej na kursach dla dorosłych na poziomie szkoły podstawowej lub na pierwszych semestrach gimnazjalnych.

Program obejmował następujące tematy.

Zagadnienia wstępne:

1. Zadania szkolnictwa dla dorosłych na tle przemian społeczno-ustrojowych w Polsce (1 godz.).

2. Struktura organizacyjna szkolnictwa dla dorosłych (szkoły, kursy, szkoły pracy społecznej, uniwersytety ludowe i in.) (2 godz.).

Z psychologii i pedagogiki dorosłych:

1. Uwagi i spostrzeżenia o dorosłych, jako słuchaczach szkół i kursów (2 godz.).

2. Uwagi i spostrzeżenia o nauczycielu dorosłych — próba charakterystyki wzoru nauczyciela dorosłych (2 godz.).

O analfabetyzmie:

1. Źródła analfabetyzmu, jego stan w Polsce i na terenie Okręgu Szk. Kieleckiego (2 godz.).

2. Próba likwidacji analfabetyzmu w Polsce i w Okręgu Szk. Kieleckim (2 godz.).

Z dydaktyki kształcenia dorosłych:

1. Uwagi o nauczaniu języka polskiego w szkołach i na kursach dla dorosłych (2 godz.).

2. Rola i zadania nauki o Polsce w szkolnictwie dla dorosłych (2 godz.).

3. Przysposobienie czytelnicze w programach szkół dla dorosłych wraz z zajęciami praktycznymi (3 godz.).

4. Dyskusja nad lekcjami hospitowanymi (4 godz.).

Z zagadnień wychowawczych:

1. Praca wychowawcza na terenie szkoły (kursu) dla dorosłych (2 godz.).

Różne:

1. O poradnictwie w zakresie czytelnictwa i samokształcenia (1 godz.).

Prelegentami byli wizytatorzy Wydziału O. i K. D., nauczyciele gimn. dla dorosłych oraz zaproszona z Okręgu Lubelskiego (do tematów o przysposobieniu czytelniczym) wiz. mgr Maria Gawarecka.

Uczestnicy kursu podejmowali zazwyczaj po wywodach prelegentów żywą dyskusję, wnosząc dużo ciekawego materiału — szczególnie z pracy nad analfabetami i w związku z nauką o Polsce. Wynieśli też z kursu nie tylko wiele nowych wiadomości, ale nabrali przekonania, że praca z dorosłymi poza tym, że jest interesująca i potrzebna, wymaga innych metod, nie znosi automatyzmu i rutyny i musi ją cechować żywy stosunek do spraw, jakimi żyje dorosłe społeczeństwo.

Nauczyciele chętnie na ogół podejmują się tej pracy. Ale nieprzygotowani, rzadko uzyskujący pomoc fachową i nędznie wynagradzani, zniechęcają się często, bo opadają im ręce. Podtrzymać chęć do pracy i ulżyć w trudnościach — to ważne zadanie tego typu kursów.

Dlatego nawet tak krótkie kursy, dobrze zorganizowane, mogą się znacznie przyczynić do podniesienia poziomu pracy z dorosłymi.

Jan Zieliński

ZAKOŃCZENIE KURSU W UNIWERSYTECIE LUDOWYM W PAWŁOWICACH

W roku bieżącym niektóre uniwersytety ludowe przedłużyły o kilka miesięcy czas trwania kursu ze względu na podjęcie przez nie zadań specjalnych (np. U. L. w Brusie — przysposobienie świetlicowe, U. L. w Sobowidzu — p. r. w., U. L. w Bielawkach — przysposobienie spółdzielcze, uniwersytety ludowe na Ziemiach Odzyskanych — zagadnienia repolonizacji). Przyczyniła się do tego także konieczność uzupełniającego przygotowania wychowanków w zakresie 7 klas szkoły podstawowej. W Uniwersytecie Ludowym w Pawłowicach (pow. Jędrzejów) na przedłużenie kursu wpłynęło m. in. to, że słuchacze w liczbie 63 wywodzili się z trzech różnych organizacji młodzieży: „Wici", Z.W.M. i O.M.T.U.R. i że trzeba było pewnego czasu na ich zbliżenie się do siebie. W pracy samokształceniowej poza programem słuchacze korzystali również ze Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych, a ci z nich, którzy nie ukończyli pełnej szkoły powszechnej, uzupełniali przygotowanie w tym za-

kresie. Kurs spółdzielczy i dokształcający zakończono egzaminami, przeprowadzonymi przez szkolne komisje egzaminacyjne.

Zakończenie kursu, rozpoczętego w dniu 6. X 1947 r., odbyło się dnia 6. VI r. b. Uroczystość poprzedził wieczór świetlicowy w sobotę (5. VI) w gronie słuchaczy, wychowawców, rodziców wychowanków z bliższych powiatów województwa kieleckiego, niektórych byłych wychowanków i delegata TUL — RP.

Po zagajeniu wieczoru przez kierownika W. Babinicza i odczytaniu listów byłych słuchaczy, którzy nie mogli przybyć na zakończenie kursu, wychowankowie wypowiedzieli się na temat swoich osiągnięć w uniwersytecie ludowym. Wynikało z tych wypowiedzi, że w U. L. w Pawłowicach dokonało się na małym odcinku zjednoczenie młodzieży jeszcze przed uchwałami zarządów poszczególnych organizacji. Młodzież podkreślała, że dopiero w uniwersytecie ludowym przy wspólnej pracy, nauce, w dyskusjach i zabawie nauczyła się patrzeć na siebie bez uprzedzeń i rozumieć się nawet wtedy, kiedy zachodzą różnice sądów. Stwierdzano, że kurs wprowadził słuchaczy w zagadnienia, które z szerokiego świata wnikają do życia gromad wiejskich, i pozwolił im zastanowić się nad tym, co i jak robić, by wraz z środowiskiem przyczynić się do postępu kulturalnego i gospodarczego wsi. Podjęte w okresie wielkanocnym wyprawy zespołów wychowanków do gmin w powiecie jędrzejowskim przyczyniły się do ożywienia tamtejszych stosunków, a wychowankom dały możność poznania bliżej warunków pracy.

Rodzice wychowanków z uznaniem i wdzięcznością podkreślali rozwój, jaki obserwują u swoich synów i córek pod wpływem uniwersytetu ludowego. Na zakończenie słuchacze otrzymali oznaki Koła Wychowanków U. L. w Pawłowicach po złożeniu odpowiedniego przyrzeczenia.

Uroczyste zakończenie w dniu 6. VI z udziałem licznych gości i przedstawicieli władz i instytucji rozpoczęło się powitaniem gości przez kierownika W. Babinicza i odczytaniem nadesłanych depesz i listów. Po odśpiewaniu pierwszych zwrotek hymnów trzech organizacji młodzieżowych uczestnicy kursu składali sprawozdanie z różnych dziedzin pracy zespołu: wójt kursu — z całości prac samorządu słuchaczy, sekretarz omówił kronikę i korespondencję z innymi uniwersytetami ludowymi, Komitet Redakcyjny — prace nad kursową gazetką ścienną, bibliotekarka — stan biblioteki i jej wykorzystanie, inni — działalność sklepiku spółdzielczego, sekcji sportowej, sekcji koleżanek itp.

Pokaz artystyczny, stanowiący dalszy ciąg programu uroczystości, był układem pieśni, deklamacji, recytacji zespołowych i inscenizacji, obrazujących włączanie się wsi do bieżących spraw Państwa i świata. Dobór materiału, a więc m. in. wiersze współczesnych poetów, odpowiednie pieśni, umiejętne powiązanie motywów folklorystycznych z elementami

ogólnonarodowymi i ogólnoludzkimi — wszystko to podkreślało myśl przewodnią układu: „idą chłopy do świata“.

Następnie zabierali głos: kurator O. S. Kieleckiego J. Wiktor, przedstawiciel Min. Oświaty T. Nawrocki, delegat TUL-RP. J. Olszowski, naczelnik Wydziału Oświaty Roln. w Kielcach inż. J. Pniewski, sekretarz Komitetu Wojew. P.P.R. w Kielcach Kozłowski, przewodniczący Wojew. Komitetu Jedności Młodzieży w Kielcach, przedstawiciel Wojew. Komitetu Jedności Młodzieży w Krakowie, przewodniczący Pow. Rady Narodowej w Jędrzejowie i przedstawiciel młodzieży kształcącej się w Szczekocińskich Zakładach Naukowych. Mówcy wskazywali na rolę wychowankó uniwersytetów ludowych w przeobrażeniach społecznych, kulturalnych i gospodarczych wsi i życzyli im, by w swoim środowisku pracowali z równym zapałem, jak w Uniwersytecie Ludowym.

Odśpiewanie hymnu ludowego i hymnu państwowego zakończyło uroczystość.

Zespół pawłowicki podjął jeszcze po zakończeniu kursu w porozumieniu z Komendą Główną Służby Polsce dwutygodniową akcję kulturalno-oświatową w batalionach Służby Polsce (Śląsk i Warszawa).

jol

Z ZEBRANIA RADY SPOŁECZNEJ DO ZWALCZANIA ANALFABETYZMU

Dnia 10 czerwca 1948 r. odbyło się w Ministerstwie Oświaty zebranie Rady Społecznej do Zwalczania Analfabetyzmu. Wzięli w nim udział: przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, przewodniczący Rady oraz jej członkowie, jako delegaci organizacji, związków zawodowych, partii politycznych, instytucji kulturalno-oświatowych i spółdzielczości.

Sprawozdanie z akcji w dniach „Święta Oświaty“ wykazało, że społeczeństwo wyraża gotowość szerokiej współpracy z władzami szkolnymi w podjętej walce z analfabetyzmem. Zebrane na ten cel kwoty w dniach 2-im, 3-im i 4-ym maja r. b. wynoszą około 40.000.000 zł.

Z kolei zebrani zapoznali się z planem Ministerstwa Oświaty w sprawie akcji zwalczania analfabetyzmu. Ministerstwo przewiduje duże możliwości współdziałania z czynnikiem społecznym i politycznym, wskazując jednocześne na konieczność realnego planowania oraz koordynacji wysiłku.

Nawiązując do planu Ministerstwa Oświaty, delegaci organizacyj i instytucyj poinformowali o dotychczasowej akcji społecznej na tym odcinku, podając jednocześnie zamierzenia na najbliższy okres.

W dłuższych wypowiedziach i dyskusji uczestnicy zebrania wysunęli m. in.:

1) możliwości współzawodnictwa przy zwalczaniu analfabetyzmu między poszczególnymi osiedlami, zakładami pracy, gminami i powiatami oraz organizacjami społecznymi;

2) konieczność przyśpieszenia druku podręcznika „Start" i wskazówek dydaktycznych „Uczmy czytać" w celu terminowego dostarczenia ich kursom i podejmującemu pracę nauczycielstwu;

3) konieczność wydawania specjalnego czasopisma, jako miesięcznika dla kończących początkowe kursy nauki czytania i pisania.

W końcowym wyniku obrad zebrani jednomyślnie podjęli następujące uchwały:

1) Terenowi działacze społeczno-oświatowi wezmą czynny udział z ramienia swoich organizacji, związków zawodowych, partii politycznych i instytucji kulturalno-oświatowych, należących do Rady Społecznej, w informacyjnych konferencjach powiatowych, organizowanych w obecnym okresie przez inspektorów szkolnych, w celu zaznajomienia się z planem akcji na terenie danego powiatu i przygotowania własnego w niej udziału.

2) Organizacje, związki zawodowe, partie polityczne i instytucje kulturalno-oświatowe przeprowadzą w czerwcu i lipcu r. b. rejestrację analfabetów i półanalfabetów we własnych szeregach lub w zasięgu swej działalności.

3) Wymienione wyżej organizacje wytypują z własnych szeregów kandydatów do współpracy z nauczycielami zawodowymi na kursach początkowej nauki czytania i pisania.

4) Listy przeprowadzonej rejestracji analfabetów i wykaz kandydatów do nauczania wymienione organizacje prześlą do dnia 1. VII b. r. inspektorom szkolnym celem zaprojektowania w porozumieniu z powiatową radą społeczną do zwalczania analfabetyzmu sieci kursów na rok szkolny 1948/49.

5) Związki zawodowe, partie polityczne, organizacje i instytucje kulturalno-oświatowe zobowiązują się do zapreliminowania odpowiednich kwot we własnych budżetach na akcję zwalczania analfabetyzmu dla powiększenia możliwości finansowych na ten cel.

6) Wszystkie kursy początkowej nauki czytania i pisania, prowadzone w ramach własnych przez związki zawodowe, partie polityczne, organizacje i instytucje (organizowane i całkowicie przez nie opłacane), zostaną zgłoszone we właściwych inspektoratach szkolnych do zatwierdzenia.

7) Zasiłki z budżetu Rady Społecznej do Zwalczania Analfabetyzmu dla organizacji, prowadzących lub współdziałających w prowadzeniu kursów, będą przyznawane przez Prezydium Rady Społecznej w poro-

zumieniu z Ministerstwem Oświaty w wysokości, uwarunkowanej realnymi potrzebami.

8) Wynagradzanie nauczycieli za pracę na kursach, opłacanych lub subwencjonowanych przez Skarb Państwa, a prowadzonych całkowicie przez związki zawodowe, organizacje, partie polityczne i instytucje, winno być uzgodnione z Ministerstwem Oświaty.

9) Rada Społeczna do Zwalczania Analfabetyzmu, uważając sprawę likwidacji analfabetyzmu za jedno z czołowych zadań oświatowych w Polsce, wzywa kluby poselskie bloku stronnictw demokratycznych, ażeby w budżetach zarówno Ministerstwa Oświaty, jak i innych resortów, znalazły na ten cel odpowiednie kwoty.

Przedstawiciele Komisji Centralnej Związków Zawodowych, partii politycznych, organizacji, instytucji kulturalno-oświatowych i spółdzielczości, wchodzący w skład Rady Społecznej do Zwalczania Analfabetyzmu, zobowiązują się do wykonania podjętych uchwał i wydania odpowiednich poleceń i instrukcji, zobowiązujących podległe komórki terenowe do ich realizacji pod przewidzianymi w związkach zawodowych, partiach politycznych i organizacjach rygorami oraz informowania właściwej władzy szkolnej i Rady Społecznej o stanie przedsięwziętej i prowadzonej akcji walki z analfabetyzmem.

WŁADZE NACZELNE TUL-RP.

Nawiązując do podanego w numerze poprzednim komunikatu o II Walnym Zgromadzeniu Członków Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. (str. 95), podajemy poniżej osobowy skład władz naczelnych naszej organizacji.

Prezydium Zarządu Głónego stanowią:

1. Mieczysław Wysocki, poseł na Sejm, — prezes,
2. Feliks Popławski — wiceprezes,
3. Jan Dec — wiceprezes,
4. Jan Makaruk — sekretarz,
5. Ludomir Stasiak — zastępca sekretarza,
6. Zygmunt Garstecki — skarbnik,
7. Władysław Jagusztyn — zastępca skarbnika.

Nadto do Zarządu Głównego wchodzą:

8. Aleksander Juszkiewicz, poseł na Sejm,
9. Jan Dębski,
10. Jadwiga Siekierska,
11. Adam Polewka, poseł na Sejm.

Zastępcy członków Zarządu:

1. Władysław Ozga,
2. Józef Ciota,
3. Stefan Jaroszek, poseł na Sejm,
4. Anna Laskowska i
5. Stanisław Gajowniczek.

Prezydium Naczelnej Rady Społecznej TUL-RP stanowią:

1. Władysław Kowalski, marszałek Sejmu, — przewodniczący,
2. Czesław Wycech, poseł na Sejm, — wiceprzewodniczący,
3. Wilhelm Garncarczyk, poseł na Sejm, — sekretarz.

DZIAŁY PRACY I WYDZIAŁY W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM TUL-RP

Zgodnie z zadaniami, jakie stawia przed sobą Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P., praca Zarządu Głównego ogniskuje się w następujących wydziałach: 1) Ogólnym, 2) Uniwersytetów Ludowych i Szkół Pracy Społecznej. 3) Kształcenia Dorosłych, 4) Książki i Czytelnictwa, 5) Teatrów Ludowych, 6) Muzyki Ludowej, 7) Domów Społecznych i Świetlic, 8) Popierania Twórczości Literackiej i Artystycznej, 9) Technicznych Środków Upowszechnienia Kultury i 10) Wydawniczym.

Wydziały: 1, 2, 4, 5, 6 i 7 mają swoje biura w Warszawie przy ul. Joteyki 13; wydziały: 3, 8, 9, i 10 — przy ul. Reja 9.

ZEBRANIE LIKWIDACYJNE L. I. O. K.

Pod przewodnictwem prezesa Tymczasowego Zarządu Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury Kazimierza Maja odbyło się w dniu 3 czerwca r. b. zebranie członków-założycieli Instytutu, na którym Zarząd zdał sprawę z dotychczasowej działalności i na którym powzięto następujące uchwały:

1) Połączyć się z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych R. P., przyjmując za podstawę połączenia statut TUL-RP, i w ten sposób wejść z całym dorobkiem LIOK, jak i instytucji, które go tworzyły, w nowe ramy organizacyjne TUL-RP dla kontynuowania działalności w dziedzinie oświatowej i kulturalnej.

2) Przeprowadzić likwidację dotychczasowych form prawnych LIOK i przekazać w sposób formalny cały majątek (aktywa i pasywa) Towarzystwu Uniwersytetów Ludowych R. P.

3) Zadanie to powierzyć dotychczasowemu Zarządowi LIOK.

4) Sprawozdanie Zarządu przyjąć do wiadomości i upoważnić Komisję Rewizyjną do zatwierdzenia bilansu i udzielenia Zarządowi absolutorium.

5) Zobowiązać Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. do podjęcia starań, aby mogły być opracowane i wydane monografie instytucji, które weszły w swoim czasie w skład LIOK i wraz z nim wchodzą obecnie do TUL-RP.

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „SZTUKA"

W dniu 6 czerwca r. b. odbyło się w Warszawie w małej sali Z.N.P. Walne Zgromadzenie Członków Instytutu Wydawniczego „Sztuka", Spółdzielni z odp. udz. Przewodniczył prezes Rady Nadzorczej Ludwik Chomiński.

Myśl powołania tej placówki do życia zrodziła się w r. 1946 w zespole redakcyjnym miesięcznika „Teatr Ludowy". Zebranie założycielskie odbyło się 11 lutego 1947 r., a w miesiąc później władze zatwierdziły statut Instytutu, i w październiku tegoż roku ukazało się pierwsze wydawnictwo: B. Pepłowskiego „Droga do świtu". Odtąd Instytut wydaje drukiem i rozpowszechnia prace z zakresu teatru, muzyki, sztuk plastycznych i kultury artystycznej. Obecnie — jak wynika ze sprawozdania Zarządu — stan magazynu wydawnictw Spółdzielni ocenia się na około zł 8.000.000. Bilans na dzień 31 grudnia 1947 r. zamyka się kwotą zł 2.910.583, a preliminarz budżetowy na rok 1948 — kwotą zł 22.045.000.

Plan wydawniczy na rok 1948/49 obejmuje pięć cykli: I. „Z zagadnień sztuki" — 8 wydawnictw, II. „Biblioteka teatralna" — 27 wydawnictw, III. „Biblioteka muzyczna" — 8 wydawnictw i IV. „Biblioteka świetlicowa" — 24 wydawnictwa; cykl V ma zawierać artystyczne reprodukcje barwne — głównie pocztówki.

Po dyskusji nad sprawozdaniami i planem pracy uchwalono:

1) Walne Zgromadzenie Członków Instytutu Wydawniczego „Sztuka" przyjmuje sprawozdanie Zarządu za rok 1947, zatwierdza rachunek wyników, zamykający się sumą zł 879.505,50 oraz zatwierdza bilans na dzień 31. XII. 1947, zamykający się sumą zł 2.910.583 i zawierający czystą nadwyżkę w wysokości zł 52.675. Walne Zgromadzenie udziela Zarządowi za r. 1947 skwitowania i wyraża podziękowanie za wytężoną pracę i osiągnięte wyniki.

2) Walne Zgromadzenie uchwala przedłożony przez Zarząd plan pracy i budżet na rok 1948, a jednocześnie upoważnia Radę Nadzorczą, by na wniosek Zarządu dokonywała przesunięć w tym budżecie zgodnie z wymaganiami Spółdzielni.

3) Walne Zgromadzneie upoważnia Radę Nadzorczą do zatwierdzania dodatkowych preliminarzy na rok 1948 i na pierwsze półrocze roku 1949.

4) Całą nadwyżkę, wykazaną w bilansie za r. 1947, a wynoszącą zł 52.675, Walne Zgromadzenie przelewa na fundusz społeczny (zasobowy) Spółdzielni.

5) Walne Zgromadzenie, stwierdzając konieczność rychłego wzmożenia działalności wydawniczej Instytutu, zwraca się do wszystkich członków: a) o zwiększenie ilości udziałów przynajmniej o jeden przez osoby fizyczne i przynajmniej o dziesięć przez osoby prawne; b) o pozyskanie przez każdego członka Spółdzielni w ciągu najbliższych dwu miesięcy przynajmniej dwu nowych członków.

pb

CZYTELNICY WIEJSCY ZAJMUJĄ PIERWSZE MIEJSCE W POWSZECHNEJ ANKIECIE CZYTELNICZEJ

Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika" podaje do wiadomości, że rozesłał dotychczas 590.000 kwestionariuszy powszechnej ankiety czytelniczej do 2.430 bibliotek i instytucji oświatowych.

Nie wysłano jeszcze kwestionariuszy do wypożyczalni prywatnych i niektórych bibliotek, gdyż brak ich adresów.

W pierwszych 10 dniach maja wpłynęło 13.000 odpowiedzi, głównie od czytelników „Rolnika Polskiego". Odpowiedzi od bibliotek napływają stale.

Ze wstępnego zbadania odpowiedzi wynika, że najdokładniej wypełniają kwestionariusze czytelnicy bibliotek małych. W wielu kwestionariuszach nadsyłanych z dużych bibliotek brak odpowiedzi na następujące ważne pytania:

a) jakie są główne działy lektury czytelnika (brak 15—20% wypowiedzi),

b) co czytają najchętniej (brak 10—15% wypowiedzi),

c) jakie trzy książki przeczytane po wojnie podobały się im najbardziej (brak 30—35% wypowiedzi,

d) jakich książek, które chcieliby przeczytać, nie mogą czytelnicy znaleźć (brak 75% wypowiedzi).

Pominięcie tych pytań obniża znaczenie wyników ankiety oraz ich praktycznego wyzyskania.

Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnika" zwraca się przeto z gorącym apelem:

do czytelników wiejskich, by nadsyłali dalsze liczne odpowiedzi;

do czytelników miejskich, by odpowiadali na wszystkie pytania bez wyjątku;

do właścicieli wypożyczalni, by jak najrychlej nadesłali swe adresy do BIURA BADANIA CZYTELNICTWA W ŁODZI, ul. PIOTRKOWSKA 96.

DOM WOJSKA POLSKIEGO OGŁASZA KONKURS PT. „FOTOGRAFIA DOKUMENTARNA W OKRESIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ"

Celem konkursu jest upamiętnienie i udokumentowanie walk żołnierza polskiego w okresie drugiej wojny światowej.

Udział w konkursie może wziąść każdy, kto w **terminie do dnia 1 listopada 1948 r.** nadeśle pod adresem Domu Wojska Polskiego posiadane, a dotąd nigdzie nie reprodukowane publicznie zdjęcia (w gazetach, czasopismach, wydawnictwach książkowych itp. środkach publikacji), klisze czy błony, posiadające wartość dokumentarną i związane bezpośrednio lub pośrednio z walką żołnierza polskiego w okresie drugiej wojny światowej, a w szczególności:

1. Zdjęcia dokumentarne z okresu walk ochotników polskich w Hiszpanii 1936—1939.

2. Zdjęcia dokumentarne, dotyczące przebiegu kampanii wrześniowej 1939 (zdjęcia z obszarów poszczególnych bitew, ewakuacja ludności cywilnej, przejawy terroru okupanta).

3. Zdjęcia, dotyczące walki zbrojnej w okresie okupacji, obrazujące zarówno walkę i pracę organizacji podziemnych, jak również postawę i sytuację ludności cywilnej w tym okresie (działania partyzanckie i dywersyjne, walka z transportem, administracją wroga, zdjęcia dotyczące pracy konspiracyjnej, jak np. działalność tajnej drukarni, prace wyszkoleniowe, prace wywiadowcze, zdjęcia dotyczące zbrodniczej działalności okupanta na ziemiach polskich, jak np. zdjęcia z obozów koncentracyjnych z miejsc masowych rozstrzeliwań, z obozów jeńców wojennych, zdjęcia obrazujące represje wobec ludności cywilnej, zdjęcia dokumentarne z okresu powstania warszawskiego itp.).

4. Zdjęcia dokumentarne, zaczerpnięte tematycznie z walk i życia żołnierskiego I-ej Dywizji im. T. Kościuszki, II-ej Armii Wojska Polskiego na całym ich szlaku bojowym (Sielce, Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynia, Gdańsk, Odra, Nysa, Budziszyn, Mielnik, Berlin).

5. Zdjęcia dokumentarne z walk i życia żołnierza polskiego na zachodzie (walki we Francji, Norwegii, w Afryce, W. Brytanii, w Niemczech).

6. Zdjęcia, obrazujące osiągnięcia Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowywania kraju, akcja siewna, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, wojskowa akcja przeciwpowodziowa, obrona i budowa mostów).

N a g r o d y. Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

I nagroda 25.000,— zł (dwadzieścia pięć tysięcy),
II „ 15.000,— zł (piętnaście tysięcy),
III „ 10.000,— zł (dziesięć tysięcy),
oraz 10 wyróżnień po 5.000,— zł każde (pięć tysięcy).

Jury konkursu zastrzega sobie prawo dowolnego dzielenia lub łączenia nagród w zależności od wartości nadesłanych prac.

Dom Wojska Polskiego zastrzega sobie prawo zakupu nadsyłanych na konkurs zdjęć w/g ustalonych stawek. Jak również prawo reprodukcji zdjęć w wydawnictwach po cenach ogólnie przyjętych. Zdjęcia konkursowe wraz z kopertą, zawierającą nazwisko oraz adres biorącego udział w konkursie, należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Literacki z dopiskiem **„Konkurs na fotografię dokumentarną".**

STUDIUM NAUCZYCIELSKO-INSTRUKTORSKIE

przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

Studium Nauczycielsko-Instruktorskie przy cieszyńskiej W. S. G. W. kształci kandydatów na nauczycieli szkół rolniczych oraz na pracowników oświatowych dla potrzeb agronomii społecznej. Dokształca czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli i instruktorów rolnych pod względem zawodoym, pedagogicznym i społecznym. Posiada oddziały: 1) Rolny (półtoraroczny), 2) Pedagogiczny (roczny) i 3) Domowego gospodarstwa kobiecego (półtoraroczny).

Na Oddział Rolny i Gospodarstwa Domowego przyjmuje się kandydatów (tki) z maturą liceum ogólnokształcącego i pedagogicznego, względnie ze świadectwem innej szkoły, równoznacznej; na Pedagogiczny — z wykształceniem zawodowym wyższym lub stopnia licealnego. Kandydaci(tki) z niższym przygotowaniem mogą być przyjęci tylko w wyjątkowych wypadkach i to po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

Absolwenci Studium otrzymują stanowiska w szkolnictwie rolniczym, ogrodniczym i gospodarstwa domowego oraz w agronomii społecznej.

Zgłoszenia na Studium przyjmuje się do dnia 15 września r. b. Nauka rzpoczyna się 1 października. Podania i wszelkie zapytania należy kierować do **Dyrekcji Studium Nauczycielsko-Instruktorskiego w Kończycach Wielkich koło Cieszyna** lub do Rektoratu Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Sprawa książki i czytelnictwa jest spośród zagadnień oświatowych w dalszym ciągu na pierwszym planie. Pracownik oświatowy, który do niedawna sam tylko prawie walczył o dostęp książki do szerokich mas obywateli, ma dzisiaj poważnych sprzymierzeńców w osobach pisarzy i publicystów, którzy coraz częściej zabierają głos w kwestii bibliotek powszechnych, akcji wydawniczej itp. Przyczyniło się do tego w dużej mierze przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej na otwarciu radiostacji we Wrocławiu w dniu 16 listopada r. ub. oraz zorganizowane przez Spółdzielnię „Czytelnik" wyjazdy pisarzy z odczytami do prowincjonalnych miast oraz zabitych deskami miasteczek i wsi. To bezpośrednie zetknięcie się twórców z szarymi masami odbiorców słowa drukowanego daje obustronne korzyści: pisarzom otwierają się oczy na rozmaite nowe zjawiska w naszym powojennym życiu, wyczula się wrażliwość na potrzeby społeczeństwa w stosunku do piśmiennictwa narodowego i przyswajania właściwych pozycji z obcego, korzysta na tym język i styl; społeczeństwo zaś, poznawszy bezpośrednio danego pisarza, z większym zainteresowaniem będzie poszukiwało jego książek i z większym przejęciem będzie je czytało. Słowem, te wyjazdy — to dobra myśl...

W numerze 13—14 „N o w i n L i t e r a c k i c h" **Wacław Zawadzki** pt. „Upowszechnienie książki" zabiera głos w dyskusji na ten temat pisząc: „Upowszechnienie książki stało się zagadnieniem palącym i domaga się szybkiego rozwiązania ze względu na załamanie się koniunktury na rynku księgarskim, na niewprowadzenie ustawy bibliotecznej i, co za tym idzie, brak bibliotek w naszych miasteczkach i wsiach. A wszak biblioteka jest najważniejszym czynnikiem w upowszechnianiu książki".

Stwierdziwszy dalej, że dwie są u nas główne przyczyny, wstrzymujące obieg książki, a mianowicie: wysoka jej cena i brak bibliotek, i przypomniawszy ogólnie nasze wojenne straty pod tym względem, powiada: „Musimy zacząć od budowania wielkiej sieci bibliotek w miastach i wsiach od fundamentu, bez którego wszelkie poczynania kulturalne zawisną w próżni. Sytuacja u nas jest taka, że nie chodzi o kompletowanie już istniejących bibliotek, o zamianę normalnie niszczejących książek na świeże egzemplarze, jak to ma miejsce corocznie we wszystkich krajach. Przy takiej normalnej sytuacji można by dyskutować, czy w ciągu — powiedzmy — trzech lat nie dać pierwszeństwa innym formom upowszechnienia książki. W obecnej sytuacji musimy cały wysiłek skoncentrować na sprawie najważniejszej, fundamentalnej: stworzenia pełnej sieci bibliotek miejskich i wiejskich".

Zagadnienie bibliotek powszechnych nie jest u nas nowe i nie ma — zdaje się — przeciwników. Chodzi bardziej o dobór i wydanie książek,

które by jak najlepiej spełniły swoją rolę w dziele upowszechnienia czytelnictwa i szerokiego korzystania ze słowa drukowanego w potrzebach życia codziennego. Na ten temat wypowiada swoje uwagi **Jacek Bocheński** w n-rze 20 „K u ź n i c y" pt. „Problemy akcji czytelniczo-bibliotecznej", gdzie pisze: „W związku z wejściem w życie ustawy bibliotecznej należy przemyśleć zagadnienie wyboru książek, które jako pierwsze wejdą w skład tzw. Biblioteki Powszechnej. Wiemy już dzisiaj, że wydawnictwa, do tej Biblioteki należące, mają pewien określony cel. Nie idzie o wypełnienie luki, powstałej w naszych księgozbiorach dzięki zniszczeniom wojennym. Nie idzie o skompletowanie czy pomnożenie narodowego skarbca bibliotecznego ani o czytelnictwo wśród inteligencji mieszczańskiej. Tym celom służyły dotychczas istniejące instytucje wydawnicze i zapewne z pożytkiem będą im służyć nadal. Biblioteki powszechne mają odegrać konkretną rolę wychowawczo-oświatową wśród tych warstw ludności, które do tej pory nie brały książek do rąk, jeśli zaś brały, to w znikomej liczbie i w przypadkowym, nieodpowiednim doborze".

Na pytanie: „Jakież książki powierzymy teraz młodemu czytelnikowi chłopskiemu i robotniczemu, zorganizowanemu w Związkach Zawodowych, Samopomocy Chłopskiej, ZWM-ie, OM TUR-ze, Wiciach, czytelnikowi TUR-owemu, TUL-owemu, działaczowi oświatowemu na wsi lub robotnikowi, kierującemu świetlicą?" — odpowiada autor: „Zadanie jest niesłychanie odpowiedzialne i naprawdę trudne. Nie można pozwolić sobie na pomyłki, które mogłyby być zgubne dla kultury całego pokolenia. Mamy — na pierwszym etapie — wychować nową warstwę kulturalną spośród mas chłopskich i robotniczych. Z tego, co powiedzieliśmy na początku, wynika, że warstwy tej nie wychowamy żadnym oportunistycznym „Kulturträgerstwem", przedszkolami ludowymi i „kagankowymi" formami oświaty. Doświadczenia, poczynione w Polsce, zdają się mówić, że chybi celu również wbijania „par force" nie dających się bez przygotowania strawić, a skądinąd cennych i zawsze godnych zaakceptowania elementów kulturalnej tradycji europejskiej. Jako ludzie kulturalni, nie wyrzekniemy się nigdy ani ód Horacego, ani „Fausta", ani np. wierszy Apollinaire'a. Jako redaktorzy Biblioteki Powszechnej nie powinniśmy jednak zamieszczać żadnej z powyższych pozycji, gdyż byłyby to punkty z wielu przyczyn bezużyteczne. Szczęśliwe przykłady Związku Radzieckiego uczą, iż w planie wydawniczym Biblioteki Powszechnej należy zatroszczyć się przede wszystkim o jak największą przystępność książek, przewidzianych do masowego kolportażu, przy jednoczesnym przestrzeganiu ich niekłamanej, bezwzględnej wartości".

Dalej autor omawia po krótce ważniejsze pozycje, które jego zdaniem powinnyby wejść w pierwszym rzucie do Biblioteki Powszechnej.

Przy tym według rodzajów należałoby dać procentowo: a) literatury pięknej 75%, b) popularno-naukowej — 10%, c) politycznej — 10% i d) innych pozycji — 5%.

Można by z niektórymi twierdzeniami autora dyskutować, jak np. co do odsetka literatury popularno-naukowej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że dobór wydawnictw do Biblioteki Powszechnej — zwłaszcza w pierwszym rzucie — powinno się zrobić bardzo starannie, bo od tego w dużym stopniu będzie zależała wziętość tych instytucji i ich rozwój.

O zelatach, jakim powinna odpowiadać książka naukowa, pisze w n-rze 10 „Kuźnicy" **Aleksander Hertz,** przebywający obecnie w New York'u, pt. „Książka naukowa — popularna i niepopularna". U nas w kraju często jeszcze wychodzi się z założenia, że książka naukowa jest przeznaczona dla wąskiego grona specjalistów. Może zatem, a czasami nawet powinna się odznaczać nie tylko właściwą tematowi terminologią, ale i pewną złożonością ujęcia, nie dla każdego dostępną.

„W Ameryce — jak informuje autor — nie mówi się o podziale na książki popularne i niepopularne. Mówi się natomiast o książkach dobrze i źle napisanych, o książkach ciekawych i nudnych, pociągających i odpychających. Książka napisana źle — nudno, nieudolnie, niezrozumiale — czytelnika nie znajdzie. Książka napisana dobrze — choćby w treści swej była trudna — do czytelnika dotrze... Nie każdy wybitny uczony jest dobrym pisarzem. Nie każdy — nawet, gdy chce, umie swe myśli wyrażać jasno i przystępnie. Czy duża ilość dobrze napisanych amerykańskich książek naukowych świadczy o wyjątkowych talentach autorskich w świetle naukowym Stanów Zjednoczonych? Tak wcale nie jest. Ale autor amerykański chce, by książka jego miała powodzenie. A to przekonanie jego nie oznacza, by miała być pochwalona przez kilku fachowych krytyków. Miarą powodzenia jest ilość czytelników, są społeczne konsekwencje książki. I dlatego autor amerykański stara się do czytelników trafić. Dba więcej o jasność stylu, o prostotę w ujmowaniu swych myśli. W niezrozumialstwie nie widzi zasługi dla siebie. Owszem, chce pisać popularnie, owszem, chce mieć jak najwięcej czytelnków, którzy go rozumieją. A jeżeli sam sobie rady ze swym stylem nie daje, to nie wstydzi się szukać pomocników"...

Jeżeli i u nas autorzy książek naukowych będą się trzymali podobnych zasad, zyska na tym poczytność ich książek, a w następstwie — ogólny poziom wiedzy i kultura narodu. I wtedy biblioteki powszechne będę mogły wykorzystać z pożytkiem nie 10% literatury popularno-naukowej, lecz 15%, 20% lub 25%, a może i więcej. Bo na ogół trzeba stwierdzić, że w środowisku chłopskim i robotniczym jest duży pęd do pracy samokształceniowej, który by można jeszcze bardziej wzmóc drogą odpowiedniej propagandy, a przede wszystkim przez dostarczenie dobrej, interesująco napisanej, a zrozumiale i jasno ujętej książki.

P.B.

RECENZJE

M i ł o s i e r d z i e g m i n y. Sztuka w 1 akcie według noweli **Marii Konopnickiej** w dramatyzacji **Adolfa Nowaczyńskiego.** Biblioteka Swietlicowa Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce. Wyd. „Książka“ 1948, str. 53.

N a w r ó c o n y. Sztuka w trzech odsłonach według noweli **Bolesława Prusa** w dramatyzacji **Władysława Smólskiego.** Biblioteka Swietlicowa Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce. Wyd. „Książka“, Warszawa 1948, str. 49.

Długo czekały liczne dziś w Polsce zespoły świetlicowe na odpowiedni repertuar dla swych potrzeb. Podejmowane dotąd próby zaspokojenia tych potrzeb przez różne firmy wydawnicze lub instytucje, opiekujące się ruchem artystycznym, nie potrafiły spełnić zadania. W ciągu kilku lat powojennych wydano mnóstwo pozycji repertuarowych, ale repertuaru wartościowego i przydatnego dla ruchu ochotniczego było niewiele. Omawialiśmy te bolączki na łamach naszego pisma nieraz, a wydana przez Instytut Wydawniczy „Sztuka“ publikacja Zdzisława Kwiecińskiego „Powojenny repertuar teatrów ochotniczych“ na przykładzie omówionych w tej pracy utworów wysnuwa smutne wnioski. Dlatego też należy szczerze powiedzieć, że podjęte przez Komisję Centralną Związków Zawodowych próby dowiodły, że istnieje możliwość dostarczenia zespołom ochotniczym dobrego repertuaru — i to bez uciekania się do kosztownych konkursów, które, jak dotąd, większych wyników nie dały.

Wydane ostatnio dwie pozycje są przykładem wzorowego opracowania repertuaru dla świetlic i ochotniczych zespołów wszelkiego typu. Pierwsza z nich — to adaptacja sceniczna noweli Marii Konopnickiej pt. „Miłosierdzie gminy“, dokonana przez Adolfa Nowaczyńskiego. Autor tej adaptacji, sam doskonały dramaturg, potrafił wydobyć wszystkie walory tła społecznego noweli i stworzył wyrazisty obraz sceniczny, demaskujący istotę obłudnej filantropii, uprawianej bądź co bądź w kraju słynącym z najmądrzejszych i najhumanitarniejszych urządzeń społecznych, w Szwajcarii.

Nowela Konopnickiej w adaptacji scenicznej ma następującą treść: W sali gminnej schodzą się mieszkańcy miasteczka szwajcarskiego, aby dokonać „aktu miłosierdzia“ poprzez licytację starca Kuntza Wunderli, którego gmina oddaje w ręce tego, kto za najniższą opłatą z funduszów gminy podejmie się przyjąć na utrzymanie podopiecznego. Licytantami są rzemieślnicy: mleczarz, ślusarz, piekarz, rzeźnik, rymarz, powroźnik, kotlarz, ogrodnik i inni. Z rozmów, prowadzonych przez nich przed licytacją, dowiadujemy się, jak się przedstawiają kalkulacje licytantów. Brane są przede wszystkim pod uwagę dwie możliwości zarobienia na licy-

tacji. Albo licytowany obiekt ludzki potrafi jeszcze jako tako pracować i przy odpowiedniej dopłacie gminy opłaci się go utrzymać, albo też podopieczny zemrze w ciągu kilku miesięcy, co się o tyle kalkuluje lepiej, że gmina płaci za cały rok z góry. Dowiadujemy się dalej, że mleczarz Probst potrafi wydobyć ostatnie siły z przyjętego w opiekę człowieka, a nadto ma „szczęście“, że przyjęci do niego w opiekę ludzie dość szybko umierają. Sytuacja podobna do uprawiania w społeczeństwie procederu „fabrykantek aniołków“.

Licytację prowadzi radca Storch i w pompatycznym przemówieniu podkreśla miłosierdzie gminy, która w sposób najbardziej filantropijny opiekuje się starcami. Licytanci oglądają starego Wunderlę, jak sprzedawanego na targu niewolnika. W czasie licytacji zjawia się na sali syn starego Wunderli i próbuje postawić odpowiednią kwotę, aby ojca zabrać do siebie. Niestety. Licytacja odbywa się „in minus“, tzn., że ten przelicytuje drugiego, kto zaoferuje najniższą cenę. Przelicytowali go szybko, i nie jest w stanie obniżyć kwoty ze względu na swą biedę. Ilustrują to dramatycznie małe dzieci, wnuki starca, które wraz z ojcem przyszły na ten targ miłosierdzia. Już się zdawało staremu Wunderli, że pójdzie pod opiekę kotlarza Kisslinga, który zaoferował cenę 200 fr, gdy w ostatniej chwili zjawia się mleczarz Probst i za najniższą cenę 125 fr przelicytował ostatecznie Wunderlę. Losu starca domyślamy się wszyscy.

Obraz posiada ogromną siłę wyrazu dramatycznego. Urządzenie sceny proste, obsada: 13 mężczyzn, 1 kobieta i 1 dziecko. Największą wartością tego wydania jest opracowanie reżyserskie, zawierające doskonałe uwagi inscenizacyjne, charakterystykę postaci oraz uwagi o rozwiązaniu plastycznym. Przy takiej pomocy każdy zespół potrafi należycie odtworzyć ten przejmujący swoim tragizmem obraz. Całość uzupełnia wstęp pióra Zofii Łuczek-Hoffmanowej, omawiający twórczość Marii Konopnickiej.

Drugą nie mniej wartościową pozycją tego wydawnictwa jest „N a w r ó c o n y“, sztuka w 3 odsłonach według Bolesława Prusa w dramatyzacji Władysława Smólskiego.

Treścią tej adaptacji jest historia starego skąpca-kutwy Łukasza, który nawet własną córkę krzywdzi i za sprawą przyjaciela adwokata Kryspina zamierza pozbawić ją drogą sporu sądowego należnej jej schedy po matce. Po gwałtownej sprzeczce z córką usypia, i śni mu się, że znalazł się na tamtym świecie, gdzie przyjaciele odprawiają nad nim u wrót piekieł sąd za jego postępki na ziemi. Sen ten kojarzy mu się w zabawny sposób z pewnymi faktami z rzeczywistości, co powoduje, że skąpiec zostaje na chwilę „nawrócony“ i nawet naprawia swoje błędy i grzechy. Pod wpływem jednak odwiedzin adwokata Kryspina „przytomnieje“ i w dalszym ciągu pozostaje skąpym sknerą i łajdakiem.

Również i w tym pomysłowym opracowaniu przychodzą z dużą pomocą wykonawcom uwagi inscenizatorskie i doskonale wprowadzający wstęp pióra Teofila Wojeńskiego.

Życzyć należy, aby dalsze pozycje wydawnicze były utrzymane choćby na tym poziomie i . . . by ukazywały się częściej.

Stanisław Iłowski

KSIĄŻKI NADESŁANE

O UPOWSZECHNIENIE KULTURY. PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ BOLESŁAWA BIERUTA NA OTWARCIU RADIOSTACJI WE WROCŁAWIU. Radiowy Instytut Wydawniczy. Warszawa-Kraków 1948, str. 22.

Stanisław Dobrowolski — WYCHOWANIE I WYCHOWAWCA. Rodzic — nauczyciel — mistrz. Biblioteka Dzieł Pedagogicznych, nr. 67. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". Warszawa 1948, str. 133 i 3 nlb.

Dr A. Kamiński — NAUCZANIE I WYCHOWANIE METODĄ HARCERSKĄ. Biblioteka Dzieł Pedagogicznych, nr 68. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". Warszawa 1948, str. 288.

WIOSNA LUDÓW. Materiały na uroczystość Wiosny Ludów. Praca zbiorowa. „Nasza Księgarnia" 1948, str. 62 i 2 nlb.

Helena Ceysingerówna — TAJNA SZKOŁA W EPOCE CARATU. Z przedmową Karola Klimka. Z dziejów oświaty, nr 2. „Nasza Księgarnia". Warszawa 1948, str. 37 i 3 nlb.

Gustaw Morcinek — POLSKIE SŁOWO NA ŚLĄSKU. Wydawnictwo Wojewódzkiej Rady Kultury. Katowice 1948, str. 39 i 1 nlb.

Dr Jan Bogdanowicz — ROZWÓJ FIZYCZNY DZIECKA. Zasadnicze wiadomości dla studentów, nauczycieli, wychowawców i rodziców. Podręczna Biblioteka Nauczyciela, nr 8. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". Warszawa 1948, str. 167 i 1 nlb.

Dr Wanda Daszewska — PRZYRODA W PRZEDSZKOLU. Biblioteka Przedszkola, nr 1. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". Warszawa 1948, str. 72.

Redaguje Komitet. Redaktor: Piotr Banaczkowski

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 300.—, półrocznie — zł 150.—, kwartalnie — zł 80.—. Zeszyt pojedyńczy — zł 30.—. ale obecnie podwójny zł 60.—

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto PKO I-5595. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ul. ks. Siemca 6.
B-56233